

PUSZCZYNA
o kapitalizmie o Europie o wojnie o kryzysie o świecie

PUSZCZYNA
o anarchizmie o strachu o Ziemi o przyrodzie o Afryce

PUSZCZYNA
o klimacie o współczesności o ludziach o uchodźcach

PUSZCZYNA
o przetrwaniu o pustyniach o przyszłości o nadziei.

Pustynia

Anonim

2011

The Anarchist Library



Ten utwór jest na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne 4.0 Międzynarodowe. Tekst licencji można znaleźć pod adresem:
<http://creativecommons.org/licenses/by-nc/4.0/> lub uzyskać drogą korespondencyjną od:
Creative Commons, PO Box 1866, Mountain View, CA, 94042, USA.

ISBN: 978-83-954866-1-6

Anonim
Pustynia
2011

Tłumaczenie: Tr@ductores, 2019
traductores@protonmail.com

theanarchistlibrary.org

Spis treści

Notka od autora	2
Notka od tłumaczek i tłumaczy	3
Naprzód!	5
1 Nie ma globalnej przyszłości	7
Narracje religijne: postęp, światowy kapitalizm, światowa rewolucja, światowy upadek	7
Kocham nas, możemy zrobić naprawdę wiele, ale są granice.	10
Od antyglobalizmu do zmian klimatycznych	13
2 Jest później, niż nam się wydaje	17
Klimat zmienia się szybciej niż się spodziewano	17
Widmowe pola karmią przerośniętą populację	23
Zmiany klimatyczne otwierają niektóre drogi, zamykając inne	28
3 Pustynne Burze	29
Armie patrzą w przyszłość	29
Gorące wojny i upadłe państwa	31
Strażnicy pokoju na cmentarzu żyjących	35
Od zamieszek (o żywność) do insurekcji	38
4 Afrykańskie drogi do anarchii	41
Anarchistyczne elementy codziennego życia rolników	41
Ludzie bez rządów	44
Wspólnota rozkwita, gdy globalny handel się wycofuje . .	46
Przechytrzając państwo	48

5	Odwrót cywilizacji, triumf dziczy	51
	Imperia nie przetrwają na pustyni, którą tworzą	52
	Koczownicza wolność i upadek rolnictwa	53
	Stepówki i <i>Larrea tridentata</i>	56
6	Terror ziem niczyich powraca	59
	Cywilizacja prze naprzód, gdy chłodne pustynie topnieją .	59
	Ekobójstwo i ludobójstwo na „pustych” terenach	62
	Życie w wolności/niewoli na nowych pograniczach	66
7	Centralizacja populacji i nowe większości miejskie	69
	Oczekiwana długość życia i oczekiwania wobec „nowocze- snego życia”	69
	Oddalające się światy	72
	Przetrwanie w slumsach	74
	Starzy bogowie i nowe raje	78
	Chwasty na łonie miast	82
8	Ochrona wśród zmian	85
	Czas apokalips	85
	„Conservation is our government”	89
	Kontrola szkód	92
	Natura uderza ostatnia	99
9	Anarchiści za Murami	101
	Wojna społeczna w umiarkowanych klimatach.	101
	Państwa inwigilacji i kultury bezpieczeństwa	107
	Więcej oporu, mniej posłuszeństwa	114
	Miłość, zdrowie i insurekcja	120
10	Pustynia	123

Pustynia¹ rzeczownik

1. «bezludny obszar całkowicie lub prawie całkowicie pozbawiony roślinności i wody»
2. «teren niezamieszkały, niezagospodarowany»

Notka od autora

Napisałem „Pustynię” jako kochający przyrodę anarchista, zwracając się przede wszystkim do ludzi, którzy czują podobnie. Z tego powodu rzadko objaśniałem bliskie mi idee, które dla wielu anarchistów i radykalnych ekologów są w pewnym stopniu oczywiste. Mam jednak nadzieję, że piszę wystarczająco zrozumiale i nawet jeśli nie jesteś z tych kręgów, będziesz w stanie przeczytać „Pustynię”. Choć najlepszym wstępem do anarchizmu i ochrony środowiska są chwile spędzone w dzikich ostępach i wśród anarchistycznych społeczności, niektórzy z was mogą uznać za przydatne kilka tych książek – ja uznałem.

- Peter Marshall, *Demanding the Impossible: A History of Anarchism* (Londyn: HarperCollins, 2008).
- Fredy Perlman, *Against His-story, Against Leviathan* (Detroit: Black & Red, 1983).
- Christopher Manes, *Green Rage: Radical Environmentalism and the Unmaking of Civilization* (Boston: Little, Brown and Company, 1990).
- Clive Ponting, *A Green History of the World* (Londyn: Penguin Books, 1991).

Notka od tłumaczek i tłumaczy

Pomysł na przetłumaczenie *Pustyni* zrodził się spontanicznie na wiodącym (w 2018) portalu społecznościowym z twarzą w nazwie, wśród ludzi związanych z polskojęzycznym środowiskiem anarchistycznym. Całość jest wynikiem współpracy ok. 20 osób, które po prostu chciały poświęcić swój czas dla popularyzacji idei przedstawionych w książce. Nie było żadnej hierarchii: każdy robił to, co umiał.

Co nami kierowało? Obserwujemy, że Polska – znajdująca się w czołówce producentów CO₂ na osobę w Europie – zamiast ograniczać zużycie paliw kopalnych, roztacza ochronę nad elektrowniami węglowymi i unika inwestowania w alternatywne źródła energii. Nie mamy nadziei, że władza państwowa rozwiąże problem emisji gazów cieplarnianych; chcielibyśmy przekazać mniej konwencjonalne spojrzenie na problem globalnej katastrofy klimatycznej. Nie wszyscy zgadzamy się z obrazem sytuacji przedstawionym w *Pustyni*, lecz wszyscy myślimy, że jest godny upublicznienia. Jesteśmy otwarci na korespondencję i wciąż szukamy nowych form promocji idei anarchistycznych. Zapraszamy do lektury i kontaktu mailowego:

traductores@protonmail.com

Tr@ductores

Naprzód!

Jest coś, co dręczy i nawiedza raz za razem wielu działaczy, anarchistów, ekologów i innych moich przyjaciół. Nawiedziło i mnie. W naszych kręgach zwykło się mówić, że tego nie ma – że nie możemy tego zobaczyć, poczuć ani usłyszeć. Mówimy sobie, że dla dobra świata lepiej to zignorować. A jednak pomimo codziennych starań wielu osób – ich działalności na rzecz budowy ruchu, ich starań by żyć zgodnie z własnym etosem – pomimo wszystkich tych wysiłków, widmo staje się coraz wyraźniejsze. Jego blada twarz nabiera wyrazu, aż w końcu przychodzi ta chwila, w której trudno nam umknąć przed jego upiornym spojrzeniem. I, jak to zwykle bywa z potworami z dawnych baśni, ludzie zamierają, spojrzawszy mu w oczy. Stają jak wryci. Porzucają nadzieję; pozbywają się złudzeń i zastygają w bezruchu. Ta paraliżująca niemoc wpływa nie tylko na stopień przeciążenia samym aktywizmem, ale także na każdy inny aspekt życia moich przyjaciół.

Widmo, przed którego wzrokiem tak uciekamy, to prosta konstatacja – nie będzie „zbawienia” dla świata. Nie będzie światowej anarchistycznej rewolucji. Nie można powstrzymać globalnych zmian klimatycznych. Nie doczekamy się końca cywilizacji/kapitalizmu/patriarchatu/władzy. Nie stanie się to w najbliższym czasie. Są małe szanse na to, by stało się to kiedykolwiek. Nikt nie „zbawi” świata. Ani aktywiści, ani masowe ruchy, ani fundacje charytatywne, ani zbrojne powstanie światowego proletariatu. Świat nie będzie „zbawiony”. Ta świadomość rani. Ludzie nie chcą w to uwierzyć. Ale najprawdopodobniej tak właśnie jest.

Sama ta świadomość, to wyzbycie się złudzeń, nie musi jeszcze nikogo obezwładniać. Problem pojawia się dopiero wtedy, kiedy ktoś wierzy w maksymy typu „albo wszystko, albo nic”. Wielu moich przyjaciół „wykoleiło się” z ruchu, podczas gdy inni wciąż toczą się po starych koleinach, przepełnieni smutkiem, cynizmem i dojmującym uczuciem, że przecież to wszystko na marne. Część z nich unosi się gdzieś ponad tym wszystkim – krytykują sporo, ale nie walczą za wiele.

„To nie rozpacz – rozpacz mógłbym znieść! Nie mogę znieść nadziei”.¹

Nadzieja na Wielkie Szczęśliwe Zakończenie rani ludzi; jest preludivium do bólu, który czeka ich po wyzbyciu się złudzeń. Bo powiedzmy sobie szczerze: kto z nas naprawdę w to wierzy? Ilu z nas wypaliło się, próbując pogodzić ze sobą żarliwą, niemal religijną wiarę w pozytywną przemianę świata z doświadczeniem życia w obecnej rzeczywistości? A przecież pozbycie się złudzeń o globalnej rewolucji albo naszej zdolności do powstrzymania zmian klimatu nie powinno wpływać na naszą anarchistyczną naturę, ani na miłość, którą jako anarchiści darzymy przyrodę. Wciąż istnieją różne drogi do wolności. I dzikości.

Jednak czym one są i jak możemy ich doświadczać? Jak być anarchistą albo działaczem na rzecz środowiska w momencie, gdy ani światowa rewolucja, ani światowa społeczno-ekologiczna równowaga nie może być naszym celem? Jakie zadania, jakie plany, jakie doświadczenia i jakie wyzwania stają przed nami, gdy odstawiamy złudzenia na bok i wchodzimy w świat nie tyle sparaliżowani ich brakiem, co uwolnieni od ich ciężaru?

¹Nie, nie Derrick Jensen ale John Cleese! – *Clockwise*. Film. Christopher Morahan. 1986; Londyn, Thorn EMI Screen Entertainment.

1 Nie ma globalnej przyszłości

Narracje religijne: postęp, światowy kapitalizm, światowa rewolucja, światowy upadek

Idea Postępu była kluczowym elementem nowoczesnego zachodniego paradygmatu, w którym dominowało przekonanie, że cały świat kroczy naprzód ku lepszej przyszłości. Z tego samego rdzenia pochodzi koncepcja zakładająca, że przyszłość całego świata nieuchronnie zmierza w stronę idei wolnościowej.

Anarchizm jest na swój sposób wolnościowym ekstremum ideologii oświeceniowej – sprzeciwia się zarówno bogu, jak i władzy. W niektórych przypadkach, tak jak w Hiszpanii na początku XX wieku, to właśnie oświeceniowe idee – radykalny scjentyzm i antyklerykalizm – przyciągały ludzi z podobną mocą, co idea antykapitalistyczna. A jako że odpadków historii nie można pozbyć się tak łatwo, wiele „postępowych” ruchów rewolucyjnych było – co do zasady, formy i celu – inną formą ekspresji religijnej. Dla przykładu, wiara w to, że wszechświatowy pokój zrodzi się w apokaliptycznym zgiełku ognia i krwi (rewolucja/nowe millenium/zapaść), wskazuje jasno na obciążenie oświeceniowego anarchizmu europejsko-chrześcijańskimi korzeniami. John Gray mówił o marksizmie jako „radykalnej wersji oświeceniowej wiary w postęp – w rzeczy samej mutacji chrześcijańskiej *nadziei*. [W rozumieniu] judaizmu i chrześcijaństwa jako spektaklu o moralności kończącego się zbawieniem w ostatnim ak-

¹John Gray, *Al Qaeda and What It Means to Be Modern* (Londyn: The New Press, 2003), str. 7.

cie”.¹ Niektórzy anarchiści nigdy nie uwierzyli w podobne bzdury – niektórzy jednak wierzą w nie do dziś.

W dzisiejszych czasach zarówno anarchiści, jak i większość społeczeństwa coraz częściej kwestionuje Postęp. Do dziś nie udało mi się poznać nikogo, kto rzeczywiście wierzyłby w *nieunikniony*² scenariusz anarchistycznej przeszłości. A jednak koncepcja wielkiego, światowego ruchu mierzącego się z wyzwaniem teraźniejszości, by stworzyć globalną przyszłość, ma wielu apostołów. Wielu z nich to wolnościowcy, spoglądający z nadzieją na samą *ewentualność* światowej anarchistycznej rewolucji.

Pozorny triumf kapitalizmu po upadku Muru Berlińskiego był obwieszczeniem – bardziej utopijnym³ niż realnym – Nowego Porządku Świata: kapitalizmu o zasięgu globalnym. Powszechną reakcją na globalizację było nasilenie działań lokalnych, zaś zbiegnięcie się tego momentu z publicznym wystąpieniem Zapatystów i rozprzestrzenieniem się internetu jedynie wzmocniło tę tendencję. Międzynarodowy „ruch wszystkich ruchów antykapitalistycznych” skupił się na akcjach bezpośrednich, często pokrywających się ze spotkaniami światowych elit. Energia na ulicach zaprzętnęła uwagę ludzi na tyle, że nie byli w stanie dostrzec widma skrywającego się za fasadą „światowego ruchu”. A przecież żaden światowy ruch antykapitalistyczny

²Choć nie znam osobiście nikogo, kto wyznawałby taki pogląd, anarchizm jako *cel* historii to motyw wciąż obecny w naszej propagandzie. Nawet w 2006 roku, w jednej z najpiękniejszych wizualnie i najprzystępniejszych pozycji służących jako wstęp do anarchizmu, napisano, że „historia ludzkości jest continuum zmierzającym w stronę wolności, wbrew wszelkim naciskom władzy, zaś dalszy postęp jest nieunikniony (...). To naturalne, że społeczeństwo dąży do powszechności dobrych warunków życia, w których kolektywna produktywność posłuży kolektywnemu celowi – czyli do anarchizmu”. – Clifford Harper odnoszący się z aprobatą do „Naukowych podstaw anarchizmu” Piotra Kropotkina [w:] Clifford Harper, *Anarchy: A Graphic Guide* (Londyn: Camden Press, 1987), str. 59.

³Idea milenijna ukryta w założeniu „końca historii” niesie podobne konsekwencje dla rządzących, co dla rządzonych.

nie istniał wtedy⁴, ani nigdy wcześniej⁵, tak jak kapitalizm nie był nigdy tak naprawdę globalny. Jest wiele miejsc na świecie, w których kapitalistyczne stosunki nie dominują w praktyce społecznej, i jeszcze więcej takich, w których żaden ruch antykapitalistyczny (nie mówiąc już o anarchistycznym) nie istnieje.

Łatwo było stracić głowę w tych czasach błędnego uniesienia ideą „Światowego Ruchu Oporu”, tak oderwaną przecież od rzeczywistości: „Nie zależy nam na reformie Banku Światowego i MFW; chcemy ich zniesienia w ramach międzynarodowej anarchistycznej rewolucji”.⁶ Można zrozumieć, gdy taki postulat pojawia się w stanie upojenia towarzyszącemu na przykład wygranej potyczce z policją, ale niestety dzieje się tak również w innych przypadkach i to coraz częściej. W opisie działań Federacji Anarchistycznej⁷ czytamy: „Jako

⁴Choć „światowy” Dzień Akcji 18.07.1999 (J18), który mógłby być uznany za początek takiego ruchu, dzięki kolektywowi Reclaim The Streets z Londynu zyskał nazwę „Karnawał przeciw kapitałowi”, trudno powiedzieć, żeby większość jego uczestników (zwłaszcza tych spoza zachodniego świata) określała się wówczas jako antykapitaliści. Peoples Global Action (PGA) – sieć będąca pomostem między anarchistami/aktywistami z Zachodu a organizacjami z Wielkiego Świata – nigdy nie miała aż tak światowego zasięgu, a skala jej działań była wyolbrzymiana.

⁵W obliczu oczywistego braku światowego ruchu antykapitalistycznego, ci, którzy chcą wierzyć w jego istnienie, dokonują ogromnych skrótów myślowych. Pomijając grzmienie z wysokiej trybuny typowe dla autorytarnej lewicy, powszechną strategią w naszym środowisku jest wymienianie jednym tchem wszystkich rozproszonych aktów walki oraz praktyk jednostkowego i kolektywnego oporu wynikającego z walki klasowej i łączenie ich za pomocą pojęć: „komunizm”, „ruch wszystkich ruchów”, „tumult mas” i tym podobnych. W istocie to przejaw myślenia magicznego objawiający się w kategoryzowaniu i nazywaniu tego, co zróżnicowane i rozmyte tak, by uczynić to realnym i spójnym. Tak powstaje zjawisko, na którego cechy można dokonać projekcji pragnień – i całkiem przypadkowo są to te same pragnienia, które wyrażają dążenia polityczne danego ruchu. Nieważne, że działania, o których tu mowa, mogły wynikać z dążeń ludzi o zupełnie innym światopoglądzie i odmiennych potrzebach – liczy się wyobrażony konstrukt, a nie jego rzeczywista treść.

⁶Andrew Flood, „S26 in Ireland and the Origins of the Anti-capitalist movement”, *Workers Solidarity Movement* (Irlandia), 13 września 2000.

⁷Z UK – przyp. tłum.

iz kapitalizm włada całym światem, jego zniszczenie musi przybrać skalę światową”.⁸

Zwierciadłem iluzji jednorodnego kapitalistycznego świata jest iluzja jednorodnej anarchistycznej przyszości.

Kocham nas, możemy zrobić naprawdę wiele, ale są granice.

Mamy na świecie coraz więcej anarchistów – kolejne grupy i ruchy kontrkulturowe pojawiają się także tam, gdzie anarchistyczny ruch społeczny⁹ był wcześniej znikomy lub wręcz żaden. Patrząc rzetelnie na perspektywy i możliwości, zarówno nasze, jak i naszych grup czy klas społecznych, widzimy jednak, że wcale nie jesteśmy na drodze do „budowy nowego społeczeństwa w skorupie dawnego”¹⁰, która pewnego dnia pęknie i wyzwoli świat. W globalnej, internetowej (aktywistycznej) wiosce łatwo zapomnieć o tym, że na

⁸UK Anarchist Federation, *Resistance*, maj 2009, str. 4. Powyższe cytaty służą tylko ilustracji – możecie bez problemu znaleźć podobne. Nie miejcie mi za złe, jeśli utożsamiacie się z tymi organizacjami/tendencjami. Znam wielu z was, robicie świetne rzeczy i jesteście wspaniałymi ludźmi, z którymi przyszło mi dzielić radości i trudy.

⁹Używam terminu „anarchistyczny ruch społeczny” w odniesieniu do tych z nas, którzy określają się jako anarchiści i czują się związani z tradycjami anarchizmu wywodzącymi się przede wszystkim z Zachodu. Są też takie osoby, a nawet społeczności, które prowadzą anarchistyczny/niehierarchiczny styl życia nie odnoząc się do tych współczesnych ruchów. Opisuję je w rozdziale 4. – „Afrykańskie drogi do anarchii”

¹⁰Odniesienia do budowy lub tworzenia „nowej rzeczywistości społecznej w starej skorupie” można spotkać dość często w literaturze wolnościowej. Choć sama koncepcja tego procesu jest starsza, zwrot ten pochodzi z preambuły do Konstytucji IWW (Industrial Workers of the World): „Tworząc organizację na sposób przemysłowy budujemy struktury nowego społeczeństwa w skorupie starego”. („Organizacja na sposób przemysłowy” [oryg. „organizing industrially”] polega na zrzeszaniu wszystkich pracowników danego zakładu czy grupy zakładów w jeden związek zawodowy, nie tworząc osobnych struktur dla pracowników poszczególnych ich wydziałów na różnych szczeblach – przyp. tłum.)

świecie jest wiele miejsc, w których żyje wielu innych ludzi.¹¹ Pragnienie uwolnienia świata od kapitalistycznych relacji społecznych czy zatrzymania ekspansji cywilizacji to jedno. Zdolność do jego realizacji to zupełnie inna sprawa. Nie jesteśmy wszędzie – jesteśmy rzadkością.

Akcje bezpośrednie, kręgi przyjaciół, centra nieformalnych społeczności, oddziały miejskiej partyzantki, kolektywy redakcyjne, ekowojownicy, kooperatywy mieszkaniowe, studenci, uchodźcy, podpalacze, rodzice, skłoty, naukowcy, rolnicy, związkowcy, nauczyciele, komuny, muzycy, współplemieńcy, gangi uliczne, kochający rebelianci i wiele, wiele innych grup. Anarchiści potrafią być cudowni. Z naszej wewnętrznej siły, piękna i poczucia sprawczości, można dosłownie czerpać garściami. Nie możemy jednak odmienić całego świata, gdyż nie ma nas dość wielu i nigdy nie będzie.

Niektórzy powiedzą, że światowa wolnościowa rewolucja nie musi być ani dziełem anarchistów, ani też anarchiści nie muszą odgrywać w niej żadnej większej roli, a więc to, jaką siłą dysponujemy i jakie mamy zasoby, jest zupełnie nieistotne. To jasne, że kryzysy i rewolty są powszechnym zjawiskiem w społeczeństwach zbudowanych na podłożu walki klasowej – ale pokładanie wiary w „rewolucyjny impuls proletariatu” jest porównywalne do stwierdzenia w rodzaju „jutro będzie lepiej”.

Historia nie daje niestety zbyt wielu dowodów na to, że klasa robotnicza – pomijając już inne grupy – jest w swej istocie predysponowana do wzniesienia rewolucji wolnościowej, czy też ekologicznej. Tysiące lat socjaliza-

¹¹Owszem, Sieć oplata cały świat, ale większość z nas styka się w niej z tym, co już zna: “Żyjemy w bańkach filtrujących treść (...) dostrzegamy w nich tylko ludzi których już znamy i ludzi podobnych do nich. Rzadko dostrzegamy szerszy obraz”. Ethan Zuckerman, *Listening to Global Voices*, TED, (https://www.ted.com/talks/ethan_zuckerman).

cji w warunkach autorytarnych uczyć miłości do jarzma (...).¹²

Niemniej jednak, eko-wolnościowe społeczeństwo nie powstanie na skutek zwiększenia zasięgu ruchów społecznych. Nie mamy w dodatku podstaw, by twierdzić, że globalna transformacja odpowiadająca naszym pragnieniom wydarzy się kiedyś naprawdę. Jako anarchiści nie jesteśmy *ziarnem* nowego świata w skorupie starego, lecz jedynie jednym z wielu elementów, z których wyłoni się przyszły świat. Nie ma w tym jednak nic złego. Tak skromna postawa w obliczu zjawiska o takiej skali i złożoności stanowi pewną wartość, nawet dla rebeliantów.

Porzucenie nadziei na globalną anarchistyczną rewolucję nie oznacza, że musimy zrezygnować z idei anarchii jako wiecznego protestu. Seaweed ujął to najlepiej:

Rewolucja nie jest ani *wszędzie*, ani *nigdzie*. Każdy bio-region można wyzwolić, jeśli wybierze się strategię i działania odpowiednie dla jego charakterystyk. Na ogół ma to miejsce, gdy uścisk cywilizacji słabnie, czy to z jej własnej woli, czy na skutek oddolnych wysiłków (...). Cywilizacja nie odniosła sukcesu we wszystkich miejscach jednakowo, więc odwrócenie jej wpływu w różnych miejscach nie nastąpi ani jednocześnie, ani w takim samym stopniu.¹³

Nawet gdy władza wydaje się absolutna i wszechobecna, są miejsca, w które możemy uciec, przestrzenie, w których można żyć i sta-

¹²*Down with Empire, Up with Spring!* (Te-Whanganui-a-Tara/Wellington: Rebel Press, 2006), str. 74. Tekst dostępny online: <https://theanarchistlibrary.org/library/do-or-die-down-with-the-empire-up-with-the-spring>.

¹³Seaweed, *Land and Liberty: Toward an organically self-organized subsistence movement*, („Occupied Isles of British Columbia”: wyd. własne, 2002). Dostępne

wiać opór. Możemy je rozszerzyć. Może się wydawać wprawdzie, że globalna sytuacja nas przerasta, ale lokalna – nigdy. Jako anarchiści nie jesteśmy ani zupełnie bezsilni, ani całkiem wszechmocni. Na szczęście.

Od antyglobalizmu do zmian klimatycznych

Pod koniec ostatniego wieku, kiedy szczytująca fala antyglobalistycznego przyływu zaczęła nagle opadać¹⁴, wielu z nas uznało że wraz z nią opadł zwyczaj myślenia w kategoriach globalnych i religijny optymizm, który mu towarzyszył. W ostatnich latach pojawiły się jednak wśród nas kolejne próby wskrzeszenia „globalnego ruchu” – tym razem skupionego na zmianach klimatycznych.

W demonstracjach z okazji konferencji o zmianach klimatycznych ONZ w Kopenhadze (COP15) wielu chciało widzieć kolejne Seattle¹⁵ – niektóre z grup wprost deklarowały, że „tworzą światowy ruch, by znaleźć wyjście z klimatycznego kryzysu”.¹⁶ Dla przykładu, Green-

w sieci: (https://web.archive.org/web/20111124051533/http://www.anti-politics.net/distro/2009/land_and_liberty.pdf).

¹⁴Byliśmy pokonywani na ulicach przez policję, zmęczeni rutyną, zinfiltrowani przez lewicę, zastraszeni długimi wyrokami, przyćmieni mużułmańskimi rebeliami i zachodnimi inwazjami militarnymi, zanurzeni po szyję w ruchu antywojennym i osłabieni jego klęską. Wygraliśmy kilka kluczowych potyczek (technologia produkcji nieplodnych, genetycznie zmodyfikowanych roślin (tzw. nasiona terminatorowe) została zaniechana, a negocjacje WTO załamały się), wielu z nas przeniosło się na łatwiejsze (bądź o wiele bardziej dramatyczne) pola bitew, a część walk wykroczyła poza jakiegokolwiek akceptowalne ramy. Wielu zaangażowało się lokalnie, porzucając złudzenia narracji o Masach i Spektaklu. Nie powinno się również lekceważyć roli „niepolitycznych” czynników – wychowywania dzieci, przesunięć pokoleniowych, depresji, śmierci i pracy – w tej zmianie.

¹⁵Pomijając beznadziejny amerykanocentryzm tego stwierdzenia, było ono kolejnym przykładem myślenia magicznego. Można się zastanawiać czy równanie „Kopenhaga = Seattle” byłoby tak samo popularne, gdyby COP15 przypadł na szóstą, a nie dziesiątą – okrągłą i elegancką liczbowo – rocznicę wydarzeń w USA.

¹⁶Tzw. „Dzień 10.10.10” ogłoszony przez portal 350.org, skumulował ponad 1600

peace uważa, że „zmiany klimatyczne są wielkim «złym» tego świata, a rozwiązanie problemu wymaga globalnego zbiorowego wysiłku (...). Jedynym wyjściem jest budowa światowego oddolnego ruchu, dotarcie do polityków i wymuszenie zmian na bankach oraz korporacjach”.¹⁷ Zakładam że jako moi czytelnicy rozumiecie naiwność podejścia organizacji takich jak Greenpeace. Warto przyjrzeć się jednak bliżej tym mniej zinstytucjonalizowanym grupom walczącym ze zmianami klimatu.

Członków tych grup można podzielić według trzech głównych tendencji, choć nie wszystkich da się tak łatwo zaszufadkować. Pierwszą tendencję reprezentują ci którzy, podobnie jak Greenpeace, traktują „akcje bezpośrednie” jako strategię lobbingu/edukacji mas. Drugą – ci, którzy wykorzystują dyskurs wokół zmian klimatycznych do mobilizacji swoich działań lokalnych, pozbawionych może potencjału do zahamowania katastrofy klimatycznej, ale skupiających się za to na praktycznych i dających się osiągnąć celach, jak np. powstrzymanie degradacji ekosystemu/pogarszania się warunków życiowych¹⁸ społeczności lub po prostu zwiększenie jej samowystarczalności.¹⁹ Trzecią grupę stanowią zaś pogrążeni w nostalgii antykapitaliści, którzy w przeobrażonym „ruchu alter—globalistycznym” widzą narzędzie „klimatycznej sprawiedliwości”²⁰ (zobacz, że coraz rzadziej pojawia się słowo „antyglobalizm”). Tendencję tę podsumowuje trafnie anonimowy autor:

wydarzeń w 135 krajach, w większości obracających się wokół różnych wersji rytuałów sadzenia drzew/wymiany żarówek i innych aktów czynionych „w dobrej wierze”.

¹⁷John Sauven – dyrektor wykonawczy Greenpeace UK, „Global collective action is the key to solving climate change”, *Guardian*, 16 lutego 2010, str. 33. Artykuł dostępny online na: <https://www.theguardian.com/commentisfree/2010/feb/16/climate-change-global-solution-greenpeace>

¹⁸Przykładami mogą tu być: obóz solidarnościowy Mainhill Camp (niestety już zlikwidowany), oraz zwycięska kampania Climate Camp przeciw rozbudowie lotniska Heathrow.

¹⁹Oczywistym przykładem, przynajmniej na Wyspach Brytyjskich, będą ekipy skupione wokół Miast Przemian (ang. Transition Towns – przyp. tłum.)

²⁰Zobacz: Tazio Muller i Ben Trott, *How to Institutionalise a Swarm?* (<https://>

[Gdy aktywiści] próbują przekonać nas, że to „ostatnia szansa na ocalenie ziemi” (...) próbują w ten sposób stworzyć ruch społeczny (...). W kręgach radykalnych działaczy niepokojąco przybiera na znaczeniu trend zakładający, że ślepy optymizm może być drogą do wielu zwycięstw. Michael Hardt i Tony Negri dostarczyli temu spojrzeniu podstaw teoretycznych. Podchwycili je ci, którzy próbują zjednoczyć masy pod sztandarem prekariatu, budować ruch wśród migrantów czy nakręcać mobilizację z okazji światowych szczytów elit władzy. To rodzaj dobrej nowiny dla wielu osób wyrosłych w lewicowej tradycji – nowiny której chcą słuchać w czasach, w których ich ideologia zdaje się chylić ku upadkowi bardziej niż kiedykolwiek.

(...) Teoretycy, którzy z racji swojej szerokiej wiedzy o kapitalizmie powinni być cokolwiek mądrzejsi, piszą o tym, że bezwarunkowy dochód podstawowy albo wolny przepływ ludności na całym świecie to cele możliwe do osiągnięcia. Niekoniecznie oni sami muszą w to wierzyć, ale chcą by inni uwierzyli, że rozmaite „chwile poruszenia” wyrosłe na tle utopijnych wizji stworzą grunt pod masową zmianę. Zmiany klimatyczne, (...) wydające się być daleko od naszej szarej codzienności, to świetny poligon doświadczalny dla polityków zajmujących się produkcją nadziei. Jednak w czasie, gdy ci politycy nowej ery (bardziej facylitatorzy niż dyktatorzy) tkwią zapatrzeni w swoje nowe ruchy, żyjąca w realnym świecie reszta z nas wciąż ma o co walczyć.²¹

www.zeitschrift-luxemburg.de/?p=412).

²¹ *You are Now Fucked*, Natterjack Press, (<https://web.archive.org/web/20120705052453/http://www.natterjackpress.co.uk:80/> (tekst niedostępny online – przyp. tłum.)). Tytuł nawiązuje do ulotki z Climate Camp której front zdobył napis „You are Not Fucked”.

Nowe gwiazdy sceny politycznej, widywane z dala od wielkich centrów konferencyjnych, zaczynają coraz bardziej przypominać te, które w nich przemawiają. Jedni i drudzy twierdzą, że jeśli się zorganizujemy, wywalczymy lepszą przyszłość dla świata. Realia — zarówno ekosystemowe, jak i te rządzące ludzkimi żołądkami — mówią jednak, że nie ma czegoś takiego jak jednolita globalna rzeczywistość²² i żadna wyobrażona wspólnota „stanów” ani „mas” (lub połączenie obu, jak w Cochachamba w Boliwii²³) nie może zatrzymać zmian klimatu.

Niektórzy, wyciągając wnioski z tego, że nie jesteśmy zdolni do przekształcenia świata na naszą modłę, próbują zastąpić mit „globalnej rewolucji” narracją o „globalnej zapaści”, strasząc na przemian groźbą zmian klimatycznych i przekroczeniem szczytu wydobycia ropy naftowej. Jak przekonamy się później (w następnych rozdziałach, a także w najbliższej przyszłości), globalne ocieplenie rzuci poważne wyzwanie cywilizacji w niektórych regionach, a gdzieś — gdzie dosłownie ją zniszczy. Jednocześnie otworzy jej jednak drogę tam, gdzie dotąd nie miała wstępu. Na niektórych obszarach klimat — także ten społeczny — będzie (względnie) umiarkowany. Analogicznie do cywilizacji, wyzwanie zostanie rzucone także anarchii i anarchistom; jedne drogi do wolności i dzikości staną otworem, inne wręcz przeciwnie. Obecna dysproporcja ulegnie jedynie nasileniu. Nie ma globalnej przyszłości.

²²Oczywiście jeśli nie sprawdzi się najbardziej apokaliptyczny scenariusz prawdziwego Końca Świata, wywołanego przez zmiany klimatyczne. Opisał go Mark Lynas na przykładzie permskiego wymierania. Co jest możliwe... Mark Lynas, *Six Degrees: Our Future on a Hotter Planet* (Londyn: HarperCollins, 2007), str. 243.

²³Konferencję Ludów Świata o Zmianach Klimatu i Prawach Matki Ziemi zorganizował rząd Boliwii. Rzetelna anarchistyczna krytyka, zob. Dariush Sokolov, „Cochabamba: Beyond the Complex — Anarchist Pride”, *Shift Magazine*, 9/2010. Bardziej pozytywny — choć wciąż sceptyczny — głos wobec konferencji można znaleźć w: Building Bridges Collective, *Space for Movement? Reflections from Bolivia on climate justice, social movements and the state* (Bristol: wyd. własne, 2010).

2 Jest później, niż nam się wydaje

Klimat zmienia się szybciej niż się spodziewano

Istotną rolę w aktywizmie ekologicznym odgrywa perspektywa nieuchronnej katastrofy, którą jednak można na zawsze powstrzymać. Wydaje się, że każde pokolenie ma swoją ostatnią szansę na uratowanie planety. Biolog Barry Commoner powiedział w 1970: „Żyjemy w czasie łaski, mamy jeszcze czas – być może jedno pokolenie – aby uchronić środowisko przed ostatecznymi efektami przemocy, której się na nim dopuściliśmy”.¹ Podobne oświadczenia można też usłyszeć dzisiaj, choć czas łaski prawdopodobnie się skończył. W 1990 redaktorzy *The Ecologist* opublikowali ogólną ocenę stanu ziemi w książce „5000 Days to Save the Planet” („5000 dni by ocalić planetę”):

Mówi się nam dziś, że planeta jest w kryzysie, a także że doprowadzimy do globalnej katastrofy niszczącej i zanieczyszczającej planetę(...). Być może zostało nam już tylko 15 lat, tylko 5000 dni, aby ocalić planetę (...). Jednym z głównych problemów wynikających z hipotezy Gai jest nadmierna eksploatacja procesów naturalnych po to, by utrzymać warunki korzystne dla wyższych form życia. Po przekroczeniu pewnego punktu możemy zmienić środowisko tak dalece, że stałoby się ono skrajnie nieprzyjazne dla życia w ogóle (...). Jeśli osiągniemy ten punkt, zmiana może zajść bardzo szybko.²

¹Cytowane w: Christopher Manes, *Green Rage: Radical Environmentalism and the Unmaking of Civilisation* (Boston: Little Brown and Company, 1990), str. 25.

²Edward Goldsmith *et al.*, *5000 Days to Save the Planet* (Londyn: Hamlyn, 1990).

W 2005 tytułowe odliczanie zakończyło się, zaś twórca hipotezy Gai, James Lovelock, pisał swoją *The Revenge of Gaia* („Zemstę Gai”). W tej książce twierdził, iż prawdopodobnie stan żyjącej Ziemi zmienia się bezpowrotnie na „gorący”. Lovelock doszedł do tego wniosku gdy zauważył, że obserwacje zmian klimatu zanotowane przez naukowców przerosły większość prognoz. Zwracając się do Royal Society, stwierdził:

Dodatnie sprzężenie zwrotne ciepła pochodzącego z roztopów samych tylko Arktyki i Antarktydy sprawia, że ocieplenie systematycznie przyspiesza. Co więcej, ciepło z roztopów wkrótce przewyższy to wynikające z ilości CO₂ dodanego do atmosfery przez człowieka. Wszystko wskazuje na to, że wprowadzenie w życie protokołu z Kyoto, bądź nawet superprotokołu z Kyoto, nie zmieni zbyt wiele (...). Musimy zrozumieć, że Ziemia jest teraz w stanie dodatniego sprzężenia zwrotnego i przejście do stanu gorącego — cechującego poprzednie epoki klimatyczne — jest nieuchronne.³

Wielu „zielonych” niezbyt lubiło Lovelocka za jego obronę energii jądrowej,⁴ powątpiewanie w zbawienność elektrowni wiatrowych, a także za jego stwierdzenia o nieuchronności potężnych zmian klimatycznych. Jego przesłanie jest odbierane zdecydowanie negatywnie. W tej sytuacji jego nienaganna biografia naukowca i działacza ekologicznego staje się niewygodna. Lovelock w ciągu swojego dziewięćdziesięcioletniego życia zajmował się wieloma dziedzinami. Jed-

³James Lovelock, *Climate Change on the Living Earth*, wykład dla Royal Society, 29 października 2007.

⁴Jego postawa projądrowa ma sens, jeśli tak jak on opowiadasz się po stronie cywilizacji. Lovelock nie widzi w energii jądrowej rozwiązania problemu globalnego ocieplenia, które z kolei ma za nieuchronne. Uważa, że energia z rozpadu jądrowego i ostatecznie z fuzji jądrowej to jedyne technologie zdolne do podtrzymania blasku światła w momencie odwrotu cywilizacji. Jako ktoś, kto chce, aby światła zgasły, widzę logikę w jego argumentach, jednak pragnąc czegoś odwrotnego niż on, nie muszę ani się z nim zgadzać, ani odrzucać jego argumentacji.

nym z jego najistotniejszych wynalazków jest detektor wychwytu elektronów, który umożliwił odkrycie istnienia dziury ozonowej i powstanie takiego dzieła jak *Milcząca wiosna* Rachel Carson.⁵ Jego hipoteza Gai – samoregulującej się, żywej Ziemi – uważana początkowo za heretycką, jest dziś znana w świecie nauk o Ziemi jako podpora nauki o Ziemi jako układzie.⁶ Lovelock od dawna opowiadał się za poszerzaniem dzikich obszarów i był przychylny działaniom na rzecz obrony środowiska naturalnego. Jako zapalony podróżnik, w latach 30. przeprowadził własną kampanię na rzecz „prawa od wędrówki” (*right to roam*)! Jego przeciwnicy są często zachwyceni jego pionierskimi osiągnięciami, ale twierdzą też (ze sporą dozą ageizmu), że dziś trochę mu już odbiło. W rzeczywistości największy problem stanowi dla nich fakt, że nie zawdzięcza on swojej kariery zanurzeniu się w cudze idee ani kieszenie. Dzięki temu może mówić to, o czym naukowe i ekologiczne instytucje wiedzą, a do czego boją się przyznać publicznie. Lovelock uważa, że chronicznie nie doceniamy skali wpływu, jaki działalność człowieka ma na ziemię. Dzieje się tak z wielu powodów, takich jak:

- Prędkość i złożoność zmian, za którymi nie nadążają badania/publikacje.
- Nietostrzeżenie i niezrozumienie natury żyjącej Ziemi jako dynamicznego, samoregulującego się układu.
- Rozbicie dziedzin akademickich, które uniemożliwia powstanie spójnej teorii.
- Presja wywierana przez władze na kształt raportów IPCC.⁷

⁵Możliwe że to właśnie ta książka zainspirowała ruch ekologiczny, który skupiał się na czymś więcej niż „konserwacji” przyrody

⁶ESS, Earth System Science – przyp. tłum.

⁷IPCC: Intergovernmental Panel on Climate Change (Międzypaństwowy Zespół do spraw Zmian Klimatu). Kontrowersje dotyczą tutaj nie tyle nauki, co raczej sposobu prezentacji danych w podsumowaniu dla decydentów – o redakcję tekstów i dobór słów, które w pewnym stopniu wynikają z presji władz krajów

- Możliwie znaczący udział globalnego zaciemnienia w ukrywaniu widocznych skutków ocieplenia.⁸

Ogólne podsumowanie myśli Lovelocka, nie mówiąc już o szerszym naukowym opisie globalnego ocieplenia, wykracza poza zakres tego tekstu. Po części wynika to z rozwoju nauki, tak szybkiego, że w momencie, w którym czytasz „Pustynię”, wiele z przedstawionych w niej informacji nie będzie już aktualne. Możecie zawsze przejrzeć źródła które przytoczyłem, lub zrobić własny research. Jednak niezależnie od tych drobnych różnic, niemal cały świat nauki wskazuje na to, że zmierzamy prędko w stronę znacznie gorętszej Ziemi. Niedawne obserwacje sugerują, że jest gorzej, niż wydawało

ONZ. Pozostali badacze z tej samej dziedziny apelowali o większą niezależność od rządów: „IPCC: cherish it, tweak it or scrap it?”, w: *Nature*, 11 lutego 2010.

⁸Zanieczyszczenia przemysłowe zwiększyły stężenie aerozoli atmosferycznych, które stanowią załążki chmur oraz (jak się przyjmuje) odbijają światło słoneczne w przestrzeń kosmiczną. Gdyby nagle wyłączyć światowy przemysł, efekt zaciemnienia zniknąłby, a temperatury na powierzchni ziemi wzrosłyby znacząco niemal natychmiast. To z kolei mogłoby wywołać sprzężenie zwrotne, czyli wyemitowanie ogromnych ilości gazów cieplarnianych przez układy niezależne od człowieka. Nie bez powodu Lovelock twierdzi, że żyjemy w „oszukanym klimacie” — cokolwiek nie zrobimy, i tak będzie źle. Przedstawiłem tutaj bardzo prosty (a co za tym idzie, niekompletny) obraz bardzo złożonego procesu. Ta teoria jest lepiej przedstawiona w Meinrat Andreae *et al.*, „Strong present-day aerosol cooling implies a hot future”, w: *Nature*, 30 czerwca 2005. Bardziej przystępne (choć mniej aktualne i uproszczone) wprowadzenie do globalnego zaciemnienia, zob. dokument BBC „Global Dimming” z 2005 roku (http://www.bbc.co.uk/sn/tvradio/programmes/horizon/dimming_trans.shtml). Istnienie efektu maskowania jest dziś powszechnie akceptowane, ale jego rozmiary pozostają nieznane. Przykładowo modele klimatyczne stosowane w badaniu Met Office Hadley Centre z 2008 roku wykazały, że nagle usunięcie dymów przemysłowych może spowodować umiarkowany lub duży wzrost ocieplenia. W każdym razie, „Jest bardzo prawdopodobne, że chłodzenie przez aerozole powstrzyma dużą część ocieplenia wywołanego gazami cieplarnianymi”. — Peter Stott *et al.*, „Observed climate change constrains the likelihood of extreme future global warming”, w: *Tellus B*, 60: str. 76–81, 2008. Wśród zwolenników celowej geoinżynierii idea zwiększenia globalnego zaciemnienia przez wypuszczenie siarczanów do stratosfery staje się coraz bardziej popularna, o radości... Warto podkreślić, że w chwili gdy to czytasz, spora część przytoczonych tu przykładów naukowych uległa dezaktualizacji.

się wielu z nas zaledwie przed kilkoma laty. I to o całe dekady gorzej. W połączeniu z niemrawością działań w kwestii redukcji gazów cieplarnianych, szanse na „powstrzymanie” olbrzymich zmian klimatu są raczej nikłe.

Podczas gdy organizacje pozarządowe nadal bredzą o zatrzymaniu ocieplenia zanim osiągnie ono 2° C, klimatolodzy już rozważają możliwość ocieplenia się Ziemi o 4° C przed końcem XXI wieku, lub nawet przed rokiem 2060.⁹ Nie ma tu żadnej paniki. Raport IPCC z 2007 przewidział wzrost temperatury pomiędzy 2 a 6.4° C do końca tego wieku. Bob Watson, były przewodniczący panelu, ostrzegł, że „świat powinien pracować zarówno nad łagodzeniem efektów ocieplenia, jak i strategiami dostosowania się «do ocieplenia o 4 stopnie.»”¹⁰ Jakby tego było mało, Lovelock idzie dalej i przytacza przykłady mechanizmów, które jego zdaniem już w tej chwili zmieniają stan Ziemi na gorętszy. Najlepiej znanym z takich procesów jest topnienie lodu morskiego. Jak może wyglądać ten nowy, „gorący” stan? Oto kilka z jego „atrakcji”:

- Rozszerzanie się obszarów gorących pustyń na większość powierzchni globalnego południa, południowej Europy, a nawet części Europy środkowej.
- Cofanie się obszarów chłodnych pustyń północy, co wywoła odsłonięcie nowych terenów na Syberii, w Skandynawii, Kanadzie, na Grenlandii, Alasce oraz nawet do pewnego stopnia na Antarktydzie.
- Masowe próby migracji z obszarów jałowych do tych wciąż nadających się do zamieszkania.

⁹Sprawozdanie z konferencji we wrześniu 2009 — „4 Degrees and Beyond: Implications of a global change of 4 plus degrees for people, ecosystems and the earth-system” („4 stopnie i więcej: implikacje globalnej zmiany o 4 i więcej stopni Celsjusza dla ludzi, ekosystemów i układu Ziemi”), zorganizowanej przez Uniwersytet Oksfordzki, Centrum Badań Klimatu Tyndalla i Met Office Hadley Centre, <https://www.eci.ox.ac.uk/events/4degrees/>

¹⁰Bob Watson, cytowany w: „How to Survive the Coming Century”, *New Scientist*,

- Masowe wymarcie ludności połączone z przyspieszonym wymieraniem innych gatunków.

Lovelock ujął to dość dosadnie:

Ludzkość jest w dość trudnej pozycji i nie wydaje mi się, żeby jej mądrość wystarczyła do przewyciężenia tego, co ją czeka. Myślę, że przetrwa jako gatunek, ale śmiertelne żniwo będzie w tym stuleciu ogromne (...). Pod koniec wieku liczba ludności świata wyniesie prawdopodobnie około miliarda lub mniej.¹¹

Oczywiście nie mogę *wiedzieć*, czy ta wizja obecnych i przyszłych zmian klimatycznych to prawda. Zrozumienie prawdziwej złożoności Układu Ziemi (i dynamiki społecznej, która się w niej zawiera) leży prawdopodobnie poza naszymi zdolnościami poznawczymi (a na pewno poza moimi), zaś modeli nie należy nigdy mylić z rzeczywistością. Przecucie, które bierze się z doświadczenia (jedyne, czym mogę się kierować w próbach odgadywania przyszłości) mówi mi tylko, że ten obraz jest rozsądnym szacunkiem. Tobie może się tak nie wydawać, ale chciałbym cię prosić o kredyt zaufania i uznanie go za coś, czemu warto się przyjrzeć. Moje przecucie opiera się zarówno na anarchistycznej krytyce kapitalizmu, jak i naukowych danych o klimacie. Wokół siebie widzę niemal błyszczące liście na drzewach w piękny, słoneczny dzień; w moim otoczeniu społecznym niewiele wskazuje jednak na to, że zdołamy rozwiązać problem tak wielki i złożony jak zmiany klimatyczne. Mając to na uwadze, wydaje mi się, że właściwym jest pytać nie o to *czy* świat będzie wyglądał tak, jak opisałem powyżej, lecz *kiedy* to się stanie.

Lovelock zakłada poważnie, że ujrzymy taki świat (lub, by ująć to dokładniej, takie światy) przed końcem XXI wieku. Niemniej jednak, jeszcze w połowie tego stulecia zaczniemy dostrzegać pierwsze jego oznaki. Może to potrwać dłużej, ale mimo wszystko warto wziąć

25 lutego 2009.

¹¹Cytowany w: „How to Survive the Coming Century”, *New Scientist*, 25 lutego

taki obrót spraw pod uwagę gdy myślimy o tym, co chcielibyśmy osiągnąć w naszym życiu.

Powiedzmy sobie jasno: nie chodzi tu o katastrofę tysiąclecia, choć w jej najstraszniejszych i najciekawszych momentach wielu będzie mogło się tak wydawać. Mówimy raczej o potężnej, zbliżającej się coraz szybciej zmianie. James Hansen (z NASA), skomentował to tak:

Dane z okresu paleolitu mówią, że aby zachować planetę w stanie bliskim temu, w którym nastąpił rozwój cywilizacji i do którego przystosowane jest życie, będziemy musieli zbić poziom CO₂ z aktualnego 385 ppm (części na milion) do maksymalnie 350 ppm.¹²

Co najprawdopodobniej się nie stanie. Nisza środowiskowa, w której rozwijała się cywilizacja (kultura miejska z podziałem na klasy utrzymywana dzięki rolnictwu), zanika. Zabierze ze sobą najpewniej wielu członków tej cywilizacji. A jest ich rzeczywiście wielu.

Widmowe pola karmią przerośniętą populację¹³

Wzrost ludzkiej populacji jest nieodłącznie związany z rozwojem kapitalizmu przemysłowego. Jest nas dzisiaj ok. 7 miliardów — dla porównania, na początku XVII w. było nas ok. 600 milionów. Ta-

2009.

¹²James Hansen, cytowany przez Billa McKibbena w „Civilizations Last Chance”, *Los Angeles Times*, 11 maja 2008.

¹³Termin *ghost acres* nie ma jak dotąd swojego polskiego odpowiednika. Pochodzi on z książki Kennetha Pomeranza o kolonializmie i oznacza ziemie zawłaszczone przez Brytyjczyków pod uprawę zbóż, bawełny, cukru, czy herbaty – towarów deficytowych, które były „motorem” rewolucji przemysłowej. Terminu tego używa się także w odniesieniu np. do areałów skupionych na produkcji paszy dla zwierząt w tzw. pierwszym świecie. „Widmowość” tych pól polega na tym, że choć wszyscy korzystamy z ich plonów, tak jakby rosły one tuż obok nas, to jednak nigdy ich nie widzimy, albo raczej – wolimy ich nie widzieć. Zob. Kenneth Pomeranz, *The Great Divergence* (Princeton 2000). – przyp. tłum.

ki skok ilościowy dokonał się w 13 pokoleń¹⁴ i nie był raczej dziełem przypadku. Silvia Federici jasno opisała, jak fundamentalne dla wczesnego kapitalizmu było pozbawienie kobiet kontroli nad własną płodnością: „(...) macice stały się terytorium publicznym, kontrolowanym przez mężczyzn i państwo, a prokreacja została przyporządkowana akumulacji kapitalistycznej” (zob. blok poniżej). Wprawdzie to późny kapitalizm narzucił i umożliwił tę niewyobrażalną ekspansję, ale czynił to w rytmie o wiele starszego hymnu cywilizacji¹⁵ — tym razem z pomocą wzmacniacza.

Urodziłem się w połowie lat 70., kiedy ludzka populacja wynosiła 4 miliardy; ONZ szacuje, że jeszcze zanim umrę (mam nadzieję, że nie przed 2050), będzie nas ponad 9 miliardów.¹⁶ Ta prognoza zakłada jednak, że w przyszłości sprawy będą się mieć „tak jak zawsze”. Czy tak rzeczywiście będzie, zależy od kilku współzależnych czynników: kontroli urodzeń, kontroli śmierci oraz produkcji żywności.

Pomimo wciąż wydawanych dekretów patriarchów (np. Papieża), ludzie coraz częściej stosują różne formy kontroli urodzeń, by zredukować wielkość rodzin. Nieustająca walka o władzę nad własną rozrodczością jest jednym z ważniejszych pól bitwy dla anarchistów — i nie tylko dla nich.¹⁷ Ale nawet zwiększona popularność *metod kon-*

¹⁴Dla kontrastu, szacuje się że światowa populacja prehistorycznych ludów łowiecko-zbierackich nie przekroczyła 10 milionów przez niemal wszystkie z 60,000 pokoleń ludzkości. Gerald Marten, *Human Ecology* (Londyn: Earthscan Publications, 2001), str. 26–38.

¹⁵„Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”. — *Biblia Tysiąclecia*, Rdz 1, 28

¹⁶*World Population Prospects: The 2008 Revision*, Population Division of the Department of Economic and Social Affairs of the United Nations Secretariat. Czerwiec 2009.

¹⁷Osiągnięcia anarchistek i feministek z „nowych ruchów społecznych” lat 60. i późniejszych są dość dobrze znane, lecz ich udział w walce o prawa reprodukcyjne sięga jeszcze wcześniej. Emma Goldman, pielęgniarka i położna (jak wiadomo, miała też wiele innych talentów), była jedną z najbardziej znanych osób zaangażowanych w tę walkę. Dla niezliczonych, bezimiennych aktywistek organizacja wokół tej kwestii była chlebem powszednim, jako że łączyła się tu sprawa związane z walką klas i emancypacją kobiet. Jak stwierdziła Goldman, „Du-

trolu narodzin i szerzej rozumiana emancypacja kobiet¹⁸ nie uchronią nas przed podwojeniem się liczby ludności, co nastąpi jeszcze za mojego życia. W czasach, gdy w większości krajów kurczy się liczba ludności, kluczowe staje się stosowanie medycyny przemysłowej oraz profilaktyki do skutecznej *kontroli śmierci*. Populacja, przynajmniej w założeniach modelu „tak-jak-zawsze”, będzie rosnąć co najmniej do roku 2050, przy założeniu, że – w uśrednieniu – ludzie żyjący dzisiaj umrą po osiągnięciu oczekiwanej długości życia i będą mieli oczekiwaną liczbę dzieci.

Nie musimy jednak czekać aż do 2050, by ujrzeć skutki „przeciążenia” planety (przekroczenia jej zdolności do utrzymania tak dużej populacji). Tak naprawdę, możliwe że już obecnie są one widoczne. Cywilizacja przemysłowa zwiększyła *podaż żywności* dzięki zagarnianiu coraz większych połaci dzikich ziem pod uprawę oraz równoczesnemu forsowaniu idei „zielonej rewolucji”¹⁹ w rolnictwie i transporcie, opartych na paliwach kopalnych. W skrócie: rolnictwo przemysłowe potrzebuje „widmowych pól”²⁰ (skamieniałych produktów fotosyntezy, wytworzonych przez ekosystemy miliony lat temu), żeby móc produkować żywność w aktualnym tempie. Ten stan rzeczy nie utrzyma się na stałe, chyba że ktoś wierzy w zainspirowane mitem o rogu obfitości teorie o nieskończoności surowców. W pewnym momencie polowanie na nowe paliwa kopalne przestanie przynosić łupy. Co prawda nikt nie wie, kiedy się to wydarzy, ale wielu uważa,

że rodziny są kulami u nóg ludu pracującego!” Choć następujący cytat odnosi się do ruchu francuskich anarchistów z początku XX wieku, to mogłby dotyczyć wielu innych krajów: „Anarchizm jest syntezą ich wszystkich, a «neomal-tuzjanizm» (planowanie rodziny), edukacja i antymilitaryzm były istotnymi i podstawowymi polami działań anarchistów, którzy pragnęli całkowitej rewolucji społecznej”. — David Berry, *A History of the French Anarchist Movement: 1917–1945* (Oakland: AK Press, 2009), str. 26.

¹⁸Zob. George Bradford, „Woman’s Freedom”, w: *How Deep is Deep Ecology?* (Detroit: Fifth Estate, 1989).

¹⁹Porządne wprowadzenie do problemów związanych z zieloną rewolucją zob. Vandana Shiva, *Monocultures of the Mind: Perspectives on Biodiversity and Biotechnology*. (Londyn: Zed Books 1998).

²⁰William R. Catton Jr., *Overshoot: The Ecological Basis of Revolutionary Change* (Illinois: University of Illinois Press, 1982), str. 38.

że już przekroczyliśmy „peak oil”.²¹ Niektórzy wierzą, że ogniwa wodorowe, energia słoneczna, inżynieria genetyczna, nanotechnologia czy „zielona maź” w jakiś sposób zapobiegną katastrofie populacyjnej. Tacy zwolennicy postępu przypominają coraz bardziej wyznawców kultów cargo wierząc, iż technologia, kontrolowana przez rynek (zwolennicy kapitalizmu) lub państwowe planowanie (zwolennicy socjalizmu), dostarczy wszystkiego, czego potrzeba. Jeśli mają rację – co jest niezbyt prawdopodobne – i produkcja żywności będzie rosła wraz ze wzrostem populacji, niechybnie wymagane, surowe racjonowanie zagwarantuje coraz mniejszą „podaż wolności” (dla ludzi, a także zwierząt).

Jak więc ustaliliśmy, szybko rosnąca ludzka populacja jest zależna od paliw kopalnych w celu przeżycia. Większość z nas „spożywa ropę”, a większość chorób kontrolujemy dzięki technologiom wymagającym wysokich nakładów energii. To kolejny powód, przez który wątpię w zdolność aktywistów (lub nawet państw) do przekonania społeczeństwa do dekarbonizacji. Brzmi nieźle, ale dla milionów, jeśli nie miliardów ludzi, zrezygnowanie z paliw kopalnych oznaczałoby skrócenie życia.

Nawet jeśli prognozy dotyczące peak oil się nie sprawdzą, masowe wymarcie ludności w obliczu gorętszego klimatu nadal wchodzi w grę. W miarę jak tereny zamieszkałe przez większość światowej populacji będą w dużej części stawać się gorętsze i biedniejsze, rolników nie będzie stać na zakup z zagranicy paliw potrzebnych do kontynuowania produkcji – nawet przed wyczerpaniem się zasobów kopalnych. Rolnictwo przemysłowe tymczasowo zwiększyło produktywność ziem – a co za tym idzie, ich zdolność do utrzymania populacji – ale jednocześnie je wyjałowiło. Gleba odcięta od stałego dopływu nawozów nie będzie „organicznie” zdolna do tak dużej produkcji, jaką zapewniała wcześniej. Nawet mieszkańcy globalnego południa, którzy „szczęśliwie” będą nadal mieć dostęp do paliw

²¹Dosł. „szczyt wydobywania ropy” – moment najszybszego wydobywania ropy, po którym jej produkcja zacznie zwalniać aż do wyczerpania światowych zasobów – przyp. tłum.

kopalnych, przekonają się, że ich magiczne wywary nic nie pomogą na wysuszoną i zwietrzałą glebę. Bez odpowiedniego odżywienia i medycyny, plony w ofiarach zbiorą choroby.

Przyjemnie ludzi się, że państwa nadal zdolne do produkcji znaczących ilości pożywienia (częściowo dzięki lepszym warunkom – więcej o tym później) oddałyby nadmiar innym, ale nie liczyłbym na to. Już dzisiaj miliard ludzi głoduje.²² Nie powoduje to jednak masowych śmierci całych społeczności, a raczej zwiększa śmiertelność dzieci i obniża średnią długość życia. Jednak kapitalizm od początku był „kompetentny” w dopuszczaniu (i wywoływaniu) bardziej dramatycznych głodowań milionów (spytajcie znajomą osobę z Irlandii). Mike Davis przytacza częstokroć pomijany przykład, pisząc (w *Late Victorian Holocausts*) o 30–60 milionach ludzi, którzy zmarli z głodu pod koniec XIX wieku „nie pomimo «systemu nowoczesnego świata», ale będąc wtłaczanym na siłę do jego ekonomicznych i politycznych struktur”.²³ Podobne klęski głodu zebrały swe żniwa także w następnym wieku, a wiele z nich było projektami państwowych socjalistów – najpilniejszych uczniów imperium brytyjskiego.

Wiara, że ludzkość może pozbyć się głodu jest beznadziejnie naiwna. Jednak większość umierających z głodu dzisiaj mierzy się ze swoją sytuacją, podczas gdy inni członkowie ich społeczności mają co jeść. Głód jest językiem walki klas. Dominacja działa na wielu poziomach, a wśród najbiedniejszych objawi się jako przemoc ze względu na płeć, tak jak dzisiaj.²⁴

²² *World Hunger Hits One Billion*, BBC (<http://news.bbc.co.uk/1/hi/world/europe/8109698.stm>), 19 czerwca 2009.

²³ Mike Davis, *Late Victorian Holocausts: El Nino Famines and the Making of the Third World* (Londyn: Verso, 2001), str. 9.

²⁴ „Ta dziewczynka tutaj, na przykład, jest w jadalni w Etiopii. Jadalnia ta była wypełniona dziewczynkami takimi jak ona. Niesłychane jest to, że jej bracia, z tej samej rodziny, nie mieli wcale tych problemów. W Indiach przeżywalność w pierwszym roku życia jest taka sama wśród dziewczynek i chłopców, bo polegają na karmieniu piersią, a pierś nie ma preferencji płci. W latach 1 do 5, umieralność dziewczynek jest o 50% wyższa niż u chłopców – w całych Indiach”. – Sheryl WuDunn, *Our century's greatest injustice* (lipiec 2010: https://www.ted.com/talks/sheryl_wudunn_our_century_s_greatest_injustice).

Kłótnie o względny wkład liczebności populacji i przemysłowej konsumpcji (tak jakby nie były wzajemnie powiązane) w globalne ocieplenie pozostawię innym. Dziś, globalny (i lokalny) wzrost populacji stanowi przeszkodę dla wystarczającej „dekarbonizacji”. Jutro niezdolność kapitalizmu, by poradzić sobie z uzależnieniem od paliw kopalnych może przynieść kolosalny kryzys populacyjny.

Zmiany klimatyczne otwierają niektóre drogi, zamykając inne

Globalne ocieplenie, wzrost populacji, peak oil i inne ograniczenia środowiskowe prawdopodobnie nie będą *tą* apokalipsą, która zakończy wszechwładzę kapitału i państwa. Prawdopodobnie tak samo daleko nam do *globalnego upadku*, jak i *globalnej rewolucji*. Niemniej jednak, przetrwanie globalnego kapitalizmu oraz relacji, jakie w nim występują, jest w takich warunkach jeszcze mniej prawdopodobne. Kulturowa ekspansja Zachodu napotka swoją granicę. W konsekwencji, przed ruchami wolnościowymi, dotychczas wiezionymi przez kapitalizm niczym pasażerowie na gapę, staną realne przeszkody w krzewieniu Anarchizmu. Podczas gdy ustanowienie *świata Anarchizmu* nie wchodzi w grę, pojawiają się możliwości stworzenia wielu nowych/starych światów – czasem również anarchii. Konflikty zamkną niektóre z tych możliwości, a spowodują powstanie innych.

Naturą państwa jest kontrola populacji; wśród miliardów ludzi, wielu nie będzie głodować w milczeniu. Wczoraj wiktoriańskie kłęski głodu wywołały pełne nadziei powstania wśród tych, których załapała powódź „światowego systemu”. Nazajutrz, gdy wody się cofną, a nadwyżka ludności znajdzie się na (pustynnym) piasku, można się spodziewać kolejnego, jeszcze bardziej brutalnego, stulecia wojen i powstań.

3 Pustynne Burze

Armie patrzą w przyszłość

Podczas gdy politycy zarówno w strukturach państw, jak i ruchach społecznych powtarzają puste frazesy, uśmiechają się do wyborców i toczą między sobą walki, pewni realiści widzą przyszły świat zmienionego klimatu nie jako coś, czego można uniknąć, tylko jako rzeczywistość, którą trzeba będzie opanować i kontrolować. W pracy *Bezpieczeństwo Narodowe i Zmiana Klimatu* wiodący myśliciele i postaci z armii Stanów Zjednoczonych przyjrzeni się szerokiej gamie scenariuszy. Ich pierwszym spostrzeżeniem było, że „przewidywana zmiana klimatu stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Ameryki”. Co chcieli przez to powiedzieć?

W już osłabionych państwach prawdopodobne skutki ekstremalnych warunków pogodowych, susz, powodzi, wzrostu poziomu morza, cofania się lodowców i szybkiego szerzenia się śmiertelnych chorób są możliwe do przewidzenia. Okoliczności te mogą skutkować zwiększeniem migracji, osłabieniem, a nawet upadkiem państw, rozszerzaniem się terenów poza kontrolą, nasilaniem się czynników, które sprzyjają rozwojowi terroryzmu i zaostrzaniem wewnętrznych konfliktów. Czynniki te, w rozwiniętych państwach, stanowią zagro-

¹CNA Corporation. *National Security and the Threat of Climate Change* (Alexandria: CNA Corporation, 2007), Wniosek 1.

żenie dla handlu i tworzą nowe problemy bezpieczeństwa, takie jak rozwój chorób zakaźnych i zwiększona migracja.¹

Spostrzegli, że zmiana klimatu jest zarówno „nowym, niebezpiecznym i wydatnym czynnikiem”, który stworzy nowe niebezpieczeństwa, jak i zjawiskiem zaostrzającym już istniejące, konkretne zagrożenia.

Zmiana klimatu wzmacnia zagrożenie destabilizacji w niektórych z najbardziej wrażliwych rejonach świata. Wiele rządów w Azji, Afryce i na Bliskim Wschodzie ma już teraz problemy w zaspokajaniu podstawowych potrzeb: zapewnieniu żywności, wody, schronienia i ładu. Przewidywane zmiany w klimacie zaostrzą już istniejące problemy i dodadzą nowe kłopoty w efektywnym zarządzaniu. W przeciwieństwie do większości konwencjonalnych zagrożeń składających się z pojedynczego czynnika działającego w określony sposób w różnych punktach w czasie, zmiana klimatu ma potencjał poskutkowania wieloma chronicznymi czynnikami, działającymi globalnie w tym samym czasie: można ją porównać do choroby. Ekonomiczne i środowiskowe warunki będą ulegać dalszej erozji wraz ze spadkiem produkcji żywności, wzrostem zachorowań, kurczeniem się zasobów pitnej wody i migracjami ludzi poszukujących środków do życia. Dalsze osłabienie i upadki państw, których rządy już dziś wiszą na włosku, sprzyjają konfliktom wewnętrznym, ekstremizmowi, a także dają paliwo autorytaryzmowi i radykalnym ideologiom...

Ponieważ zmiany klimatyczne mają również potencjał do wywoływania katastrof naturalnych i humanitarnych na skalę daleko poza tą widywaną obecnie, ich konsekwencje prawdopodobnie wywołają polityczną destabilizację w miejscach, gdzie administracja nie będzie w stanie kontrolować ich skutków.²

² *Ibid*, Wniosek 2.

Podobne, koszmarne, tudzież fantazyjne scenariusze są omawiane przez wojskowych ekspertów także w innych publikacjach.³ Jest wartym przypomnienia, że armie szykują plany na to, co może się zdarzyć, a nie to, co zdarzy się na pewno. W dodatku ich instytucjonalny interes popycha je do twierdzeń, że świat staje się coraz bardziej niebezpieczny; w końcu ich praca polega na utrzymywaniu narzuconego porządku. Jednakże warto potraktować ich przewidywania nieładów poważnie, nie tylko dlatego, że jeśli ich polityczne rekomendacje zostaną wcielone w życie, cienie ich fantazji mogą stać się rzeczywistością. Tak jak „generałowie zawsze prowadzą poprzednią wojnę”, to dzisiejsze konflikty kreują ich wizje przyszłości. Nie powinno więc dziwić, że większość wojskowego dyskursu wokół zmian klimatycznych jest skupiona na gorących wojnach, upadłych państwach i przemocy politycznej, która może z nich emanować, a także to iż mało uwagi poświęca się potencjalnym zimnym wojnom, między krajami północy lub dalekiego południa. Poniżej odniosę się do konwencji generalicji, lecz później odniosę się do innych możliwości.

Gorące wojny i upadłe państwa

Spoglądając na dzisiejsze konflikty, zauważalny jest wyraźny Równikowy Pas Napięć, który w przyszłości znacznie się poszerzy.

³Na przykład: „Przez zbiorczy efekt zmian klimatycznych i obecnych napięć, przyszłe operacje militarne będą częstsze oraz intensywniejsze niż dzisiejsze w Timorze Wschodnim i na Wyspach Salomona. [Dowódca australijskich wojsk powietrznych, Angus] Houston powiedział, że wzrost poziomu morza indukowany zmianami klimatu pogorszy społeczne problemy w państwach wyspiarskich. Często są one biedne i zacofane, z niskim potencjałem na wzrost gospodarczy, poza niewieloma wyjątkami. To oznacza, że czekają je trudności w przystosowaniu do zmieniającego się klimatu, podczas gdy zmieniająca się struktura opadów, ekstremalna pogoda i podnoszenie poziomu mórz zagrożą

Zawdzięcza on istnienie szeregowi zmiennych, do których, między innymi, należą: skumulowany wpływ upadłych cywilizacji na środowisko, dziedzictwo zachodniego kolonializmu, wysokie zaludnienie, obecność „surowców” użytecznych dla kapitalizmu oraz środowisko stojące na granicy zdolności wydawania wystarczających płodów rolnych.⁴ Biorąc pod uwagę to, co opisują amerykańscy generałowie, wiele rządów w tamtych regionach upadnie, podczas gdy inne do różnego stopnia „zawiodą”. Niektóre państwa wycofają się z powrotem do ich (być może niestałych) stolic, pozostawiając resztę ich rzekomego terytorium w mozaice pokoju i wojny, inne zostaną ogarnięte przez wojny domowe, rewolucje i konflikty międzynarodowe. Bez wątpienia czeka je wiele potworności, aczkolwiek potencjał tworzenia wolności będzie także wysoki.

Nie jest zaskoczeniem fakt, że wojskowi analitycy są podzieleni na temat tego, co obecne potęgi będą w stanie zdziałać. Niektórzy twierdzą, że „(...) być może częściej będą one wciągane w te sytuacje, samotnie lub razem z sojusznikami, by pomoc zapewnić ład, zanim warunki się pogorszą i zostaną wykorzystane przez ekstremistów”. Oraz że „(...) będą one wzywane, by podjąć starania stabilizacji i rekonstrukcji po wybuchach konfliktów, by zapobiec dalszym katastrofom i odtworzyć ład i porządek”.⁵ Inni przewidują znaczące zmniejszenie się roli „globalnej policji” w procesie, który stanie

rolnictwu i rybactwu, które stanowią podstawę ich egzystencji. «Stąd już tylko mały krok do politycznej destabilizacji i społecznego nieładu», powiedział Houston” – „Australijski dowódca wojskowy ostrzega przed klimatyczną destabilizacją Pacyfiku”, *France 24*, 3.11.2010 (<http://www.france24.com>. Artykuł dostępny online: http://www.spacewar.com/reports/Australia_military_head_warns_of_Pacific_climate_instability_999.html).

⁴James R. Lee, *Climate Change and Armed Conflict: Hot and Cold Wars* (Londyn: Routledge, 2009), str. 7.

⁵*National Security and the Threat of Climate Change* (Alexandria: CNA Corporation, 2007), str. 6.

się efektywnie końcem Nowego Porządku Świata, zadeklarowanego przez Stany Zjednoczone, które „nie będąc w stanie pomóc lokalnym władzom w odtworzeniu ładu, «prawdopodobnie wycofają się za szeregi nowych regulacji, które poskutkują kwarantanną»”.⁶

Anarchiści w ruchach społecznych tych regionów mogą zechcieć poważnie zastanowić się, jakie praktyczne działania można rozsądnie podjąć, by przygotować się do samorządności, wojny domowej, przetrwania i, niestety nieuniknionego, wzrostu i wzmocnienia sił autorytarnych, a także nasilenia konfliktów etnicznych. „Musimy być w stanie obronić się, przetrwać i wykorzystać kryzysy w społeczeństwie, wliczając w to starania kapitalistów, by nas zniszczyć. Przemysłowa, podzielona natura dzisiejszego społeczeństwa już teraz ustanawia niestabilność jutrzejszego”.⁷

W świecie pogrążonym w kryzysie, z potrzebami społeczeństwa „przekraczającymi zdolność rządów do ich zapewnienia”, dni chwały Anarchizmu mogą powrócić. „Jeśli zmiana klimatu powoduje zmniejszoną ilość opadów i ograniczeniem dostępu do naturalnych zasobów potrzebnych do życia, bieda może stać się powszechna, prowadząc do większych napięć i lepszego środowiska do rekrutacji przez ruchy buntownicze”.⁸ Kto wie, być może zobaczymy nawet sceny tak dramatyczne, jak opancerzone anarchistyczne pociągi Marii Nikiforownej.⁹ Od stepów Ukrainy do gór Meksyku i ulic Barcelo-

⁶Kurt M Campbell *et al.*, *The Age of Consequences: The Foreign Policy and National Security Implications of Global Climate Change* (Centre for Strategic and International Studies, 2007), cytowane w: Gwynne Dyer, *Climate Wars* (Toronto: Random House, 2009), str. 19.

⁷*Down with Empire, Up with Spring!* (Te Whanganui-a-Tara/Wellington: Rebel Press, 2006), str. 118.

⁸R Nordas i NP Gleditsch, „Climate change and conflict”, *Political Geography* (26) 627–638 (2007), cytowane w: James R. Lee, *Climate Change and Armed Conflict: Hot and Cold Wars* (Londyn: Routledge, 2009), str. 15.

⁹Maria Nikiforowna „była jedyną kobietą-dowódczynią licznej siły rewolucyjnej na Ukrainie – atamanszą. Ekwipunkiem Wolnej Drużyny Bojowej były dwa du-

ny, wielka część tych utożsamiających się jako anarchiści robiła to w czasach otwartej wojny.

Niestety, w większości miejsc, ruchy buntownicze prawdopodobnie będą autorytarne, nie anarchistyczne. Jednym z powodów jest większa liczba istniejących autorytarnych politycznych gangów w porównaniu z wolnościowymi, ale też fakt iż w sytuacjach ekstremalnych ludzie zwracają się ku ekstremistycznym „rozwiązaniom”. W niektórych miejscach mogą one przybrać formę samoorganizacji, decentralizacji i pomocy wzajemnej, ale w wielu społeczne rozwiązania będą niemożliwe, pozostaną tylko fałszywe obietnice despotów i proroków. Nie twierdzą, że nie moglibyśmy konkurować z nimi, szerząc milenialne nadzieje na nowy świt, ale będąc szczerzy z samymi sobą, dla nas, odrzucających religie, jej ponowne podniesienie w celu zdobycia nowych rekrutów byłoby tylko farszą.

Prawdopodobnie wielu odbędzie podróże, aby wesprzeć ruchy i siły wolnościowe, gdziekolwiek one się pojawią się i będą widoczne, a ich walka będzie dramatyczna. Kiedy chmury zgęstnieją, niektórzy członkowie naszej rodziny ruszą w kierunku wybuchów zbrojnego oporu – gdziekolwiek mogą się one znajdować. To efekt głębokich uczuć miłości i solidarności, ale – bądźmy szczerzy – dla wielu konflikt jest atrakcyjny, a antymilitaryści rzadko mają okazję zobaczenia otwartej wojny. Ta nihilistyczna żądza, spotęgowana w coraz bardziej skomplikowanym świecie, by po prostu wyjść z domu i „coś rozpiardolić”, jest bardzo silnym impulsem, można powiedzieć na-

że działa i uzbrojona dreznina. W wagonach były uzbrojone samochody, taczanki, konie, a także żołnierze, co znaczyło że grupa nie była ograniczona do linii kolejowych. Na pociągach widniały banery z napisami „Klasa robotnicza może wyzwolić się tylko i wyłącznie sama!”, „Niech żyje anarchia!”, „Władza tworzy pasożyty!”, oraz „Anarchia jest matką porządku!”. (...) Z ich czarnymi flagami i działami, oddziały Marusi przypominały okręty piratów, żeglujące po ukraińskich stepach”. — Malcolm Archibold, *Atamansha: The Story of Maria Nikiforova, the Anarchist Joan of Arc* (Edmonton: Black Cat Press, 2007), str. 21–22.

wet, że kreatywnym. Nie twierdzę, że wszyscy, ale z pewnością wielu z nas go posiada. Jest tu pewna niewygodna symetria pomiędzy emocjami napędzającymi nas i ludzi walki w ogóle.

Na byłym terytorium upadłych i zniszczonych państw konflikty etniczne staną się coraz bardziej powszechne, przynajmniej do momentu, w którym populacje opadną do poziomu bardziej dostosowanego do o wiele gorętszego świata.

W upadłych państwach konflikty są tak ostre i głębokie, że nawet „najlepszy scenariusz” zmian klimatycznych przewidywany przez IPCC prawdopodobnie pogorszy warunki życiowe. Trendy, bardziej niż wojny pomiędzy narodami, sugerują społeczne lub plemienne podziały. Klimat nie zna granic dzielących kraje, a upadłe państwa podatne na konflikt rozmnożą się jak zaraza.¹⁰

Strażnicy pokoju na cmentarzu żyjących

Strony tych konfliktów etnicznych i plemiennych będą o wiele powszechniejsze od grup zorganizowanych wokół europejskich ideologii politycznych, czy to wolnościowych, czy autorytarnych. Są one jednak w końcu w stanie zapewnić prawdziwe rozwiązania (nawet jeśli tylko tymczasowe) dla najbardziej palących problemów ludzi mieszkających w obszarach, gdzie więcej niż jedzenia jest ust do nakarmienia. Dokonuje się tego oczywiście wyrywając te ograniczone zasoby „innym”. W dodatku konflikty etniczne mogą też wybuchać, kiedy „sprawa jest przegrana”, ale impuls emocjonalny pozostaje silny.

Pocieszający pogląd, że ludzie dołączają do konfliktów popychani wyłącznie racjonalnymi, strategicznymi przemyśleniami, rodzi

¹⁰James R. Lee, *Climate Change and Armed Conflict: Hot and Cold Wars* (Londyn: Routledge, 2009), str. 93.

mi narracjami lub ciężarem historii, upada po konfrontacji z osobistymi pragnieniami wyrażanymi wielu walczących. By znaleźć dramatyczny przykład, wystarczy przeczytać badanie Mattijisa van de Porta na temat społeczności wciągniętej w wojnę domową. W *Gypsies, Wars and other instances of the Wild* prezentuje on głosy ludzi, którzy „w biesiadnym nastroju, przyjęli rolę barbarzyńców”.

„Jak mogło dojść do *czegoś takiego* w Europie końca XX wieku?” – Zadawałem sobie to pytanie obsesyjnie... Wojna w byłej Jugosławii zmusiła nas do pogodzenia się z faktem, że ludzie są zdolni podjąć świadomy, aktywny wybór powrotu do barbarzyństwa, powrotu do dzikości. Weźmy przykład serbskich bojowników marzących o powrocie do Serbii z epickich poematów, gdzie „nie było elektryczności, komputerów, kiedy Serbowie żyli szczęśliwi i nie było miast, źródeł wszelkiego zła”.¹¹

To że niektórzy dzisiejsi bojownicy przejawiają romantyczne pragnienia jednocześnie bombardując miasta, masakrując wsie i sami ginąc, nie powinno być dla nas zaskoczeniem, ani też zupełnie przekreślać romantyzmu. Sugeruje to jednak – razem ze szczerą ekspresją szczęścia w zniszczeniu wyrażaną przez niektórych żołnierzy w każdej wojnie, jak również przez wielu anarchistów – że istnieje pewnego rodzaju powiązanie pomiędzy ogólną żądzą destrukcji a obrzydzeniem dzisiejszym skomplikowanym społeczeństwem.

Randolph Bourne miał rację, gdy powiedział „wojna jest zdrowiem państwa”¹², ale ten inny czynnik również działa, szczególnie tam, gdzie stronami konfliktu nie są już państwa. Opis wojny pomiędzy plemionami Amazonii dokonany przez Pierre’a Clastresa nie może

¹¹Mattijis Van de Port, *Gypsies, Wars and Other Instances of the Wild: Civilisation and its Discontents in a Serbian Town* (Amsterdam: Amsterdam University Press, 1998), str. 15–17.

¹²Randolph Bourne, „War is the Health of the State”. Bureau of Public Secrets (<http://www.bopsecrets.org/CF/bourne.htm>).

być bezpośrednio odniesiony do konfliktów międzyetnicznych, w które zaangażowane są nieanarchistyczne społeczeństwa, ale pewne echo jest wyraźnie wyczuwalne:

Jaka jest funkcja prymitywnej wojny? Zapewnienie trwałości podziału, rozparcelowania, atomizacji grup. Prymitywna wojna jest sprawką logiki odśrodkowej, logiki separacji, która wyraża się od czasu do czasu w zbrojnym konflikcie. Wojna służy podtrzymaniu każdej społeczności w politycznej niezależności (...). Czymże jest legalna władza, która akceptuje wszystkie różnice po to, by je zniwelować, która wspiera tylko samą siebie, by zniszczyć logikę wielości i zastąpić ją przeciwną logiką jedności? Jaka jest inna nazwa Bytu, który jest zaprzeczeniem prymitywnego społeczeństwa? Jest nim Państwo.¹³

To nie tylko pycha i nowomowa, kiedy wojskowi spin doktorzy opisują państwowe inwazje jako „misje pokojowe”. Etniczna różnorodność i autonomia powstaje często w wyniku zarówno pomocy wzajemnej wewnątrz społeczności, jak też wrogości pomiędzy różnymi społecznościami. Lubię myśleć (i nasza historia wspiera ten pogląd), że ci identyfikujący się jako anarchiści nigdy nie zadadzą takiego bólu i krzywdy jak serbskie nacjonalistyczne bojówki (przykład, który wybrałem umyślnie ze względu na to, jak bardzo jest odpychający), ale pomimo to powinniśmy przyznać, że nasza potrzeba „rozpierdalania” jest przynajmniej częściowo zasilana tą samą chęcią rozczłonkowania cywilizacji, jaka często może być znaleziona w

¹³Pierre Clastres, *Archaeology of Violence* (Nowy Jork: Semiotext(e), 1994), str. 164–165.

wielu etnicznych konfliktach, jak też w umysłach bojowników jako ogółu. Kiedy scentralizowana władza słabnie w niektórych rejonach, możliwości dla anarchii zarówno w jej szczęśliwym, jak i potwornym znaczeniu poszerzają się.

Od zamieszek (o żywność) do insurekcji

Nadchodzące wojny klimatyczne mogą zabić wielu anarchistów, ale jest niskie prawdopodobieństwo, że zabiją Anarchizm, który jako ruch polityczny przetrwał poważne czystki jego członków w poprzednich, lokalnych apokalipsach.¹⁴ Pomimo wszystkich potworności ostatnich 200 lat, Anarchizm jest, jak to ujął *New York Times*, „kredo, które nie chce umrzeć”.¹⁵ To pocieszające, ale nie jesteśmy ideologicznymi maszynami. Bardzo duże znaczenie ma to, czy anarchiści osobiście — Ty, ja, nasze rodziny i przyjaciele, których jeszcze poznamy — przeżyjemy — nie tylko „idea”. To ma dla mnie znaczenie! Pomijając lokalne osobliwości, mamy pewnie około 20 lat (pewnie więcej), by przygotować się na te konflikty, nie jako alternatywę dla innych obecnych zadań, ale jako integralną część długofalowej, zróżnicowanej strategii. Dla niektórych będzie to też kwestia życia i śmierci.

Wojny klimatyczne będą przedłużeniem obecnych warunków, jednak najprawdopodobniej będą o wiele większe i ostrzejsze. W niektórych miejscach ludy, a w nich anarchiści, mogą zmienić wojny klimatyczne w udane, wolnościowe powstania. W innych bitwa może

¹⁴Zabijani podczas okresów (kontr)rewolucyjnego zamętu, lub wybierani jako cele reżimów autorytarnych w czasach względnego pokoju — anarchiści mają tendencję do obrywania. Nasze szeregi zostały też przerzedzone przez tych, którzy czuli się zmuszeni uciec przed cywilizacją przez samobójstwo lub narkotyki.

¹⁵Joseph Khan, „Anarchism, the Creed that Won't Stay Dead”, *New York Times*, 5 sierpnia 2000.

toczyć się po prostu o przetrwanie, lub nawet o śmierć z godnością i znaczeniem. Ci we względnie stabilnych społecznych środowiskach – politycznie i klimatycznie – będą musieli się zmierzyć z coraz bardziej opresyjną inwigilacją państwa i „masą”, która coraz bardziej boi się „barbarzyństwa za murami”.

To, jakie praktyczne działania trzeba będzie podjąć, w większości zależy będzie od tego, gdzie się znajdujesz i kim jesteś. O ile mamy pewnie wspólne aspiracje, zmiana klimatu wzmacnia podstawową prawdę, że nie mamy wspólnej globalnej przyszłości. O ile alienacja i udomowienie są wszechobecnymi wrogami,¹⁶ sytuacja w Basingstoke jest inna od sytuacji w Bangladeszu i pozostanie inna w przyszłości.

Podczas swojego wykładu dla Royal Society, Lovelock powiedział:

Stoimy dziś przed trudnym wyborem pomiędzy powrotem do naturalnego życia jako małych band łowców-

¹⁶Podstawową „naturą” każdej cywilizacji jest iluzoryczna alienacja od dzicy, pogłębiająca się wraz z alienacją od innych, od ziemi, od owoców naszej pracy i nawet od naszych pragnień. Dzikie zwierzęta (w tym ludzie) są osławiane – udomawiane – przez odgrozienie ich, odseparowanie od ich naturalnych środowisk i wolnych członków ich gatunku. Dominacja jest wypalana w ich mózgach przez przemoc i racjonowanie surowców. Dzikie jest osławiane, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Narodziny „udomowienia były częścią początku produkcji, wielce zwiększonego podziału pracy i położyły fundament podziału społecznych. To wszystko złożyło się na epokową zmianę w charakterze ludzkiego bytu i jego rozwoju, zarażając go jeszcze większą ilością przemocy i pracy”. — John Zerzan, *Elements of Refusal* (C.A.L Press: Kolumbia, 2006), str. 77. O ile jest ważnym, by rozumieć ich początki, byłoby błędem widzieć alienację i udomowienie jako przeszłe zdarzenia, są one raczej procesem, któremu można się sprzeciwić. Na początek warto zapoznać się z: Ian Hodder, *The Domestication of Europe* (Oksford: Basil Blackwells, 1990), Leopold Roc, *Industrial Domestication: Industry as the Origins of Modern Domination*. Anarchist Library (<http://theanarchistlibrary.org/library/leopold-roc-industrial-domestication-industry-as-the-origins-of-modern-domination>), Derrick Jensen *et al.*, *Strangely Like War: The Global Assault on Forests* (Green Books: Dartington, 2003), Jacques Camatte, *Against Domestica-*

zbieraczy, lub o wiele pomniejszonej wysoko rozwiniętej cywilizacji (...).¹⁷

Najprawdopodobniej, zamiast wyboru, pojawiają się oba rodzaje ocalałych (tak jak jest i dziś) – obywatele przemysłowych, zaawansowanych technologicznie cywilizacji i prymitywni, anarchistyczni łowcy-zbieracze. Pomiędzy tymi dwoma ekstremami będą leżeć, pogrzebani lub głodni, ci „umniejszeni” (wielu przez wojny klimatyczne) razem z tymi szukającymi możliwie wyzwolonego (lub nie) życia na marginesie ziem zdalnych do rolniczej/hodowlanej aktywności. Popatrzmy więc na te różne możliwości, otwierające się dla wolności i dzikości w niektórych z tych rozbieżnych dróg życia.

tion (Leeds: Re-Pressed Distro, 2006), *Beasts of Burden: Capitalism, Animals, Communism* (Antagonism Press: Londyn, 1999).

¹⁷James Lovelock, *Climate Change on the Living Earth*, (The Royal Society: Londyn, 29 października 2007). Tekst dostępny online na: <http://www.jameslovelock.org/climate-change-on-a-living-earth/>

4 Afrykańskie drogi do anarchii

Anarchistyczne elementy codziennego życia rolników

Aby zbadać przyszłe możliwości emancypacji rolników, przyjrzymy się kontynentowi, który jest najczęściej spisywany na straty. W dzisiejszych czasach „Afryka ma problem z wizerunkiem”¹: wojny, głód, choroby i apele o pomoc charytatywną. W miarę upływu czasu ten zakrzywiony obraz zróżnicowanego przecież kontynentu będzie dalej wyolbrzymiany w związku pogarszającymi się skutkami zmian klimatu i interwencjami kapitalizmu kataklizmowego.² W poprzednich rozdziałach widzieliśmy, że zmiany klimatu spowodują i zaostrzą wojny domowe, głównie poprzez zwiększenie niedoboru żywności, wody i gleby uprawnej. Wielu wyobraża sobie te przyszłe konflikty jako uogólnienie wizerunku, jaki Afryka ma obecnie. Myśląc w ten sposób, najczęściej nie mają racji.

Większość dzisiejszych wojen w Afryce jest bardziej napędzana przez istnienie zasobów naturalnych, niż przez ich niedobór.³ Odwrót globalnego handlu powinien nieco ugasić te pożary. Na przy-

¹Wystąpienie nieuczciwego Ministra Handlu Zagranicznego (Nigerii), G Yhemy, Crowne Plaza Hotel, Haga, 27 kwietnia 2000. (Drużyna tłumacząca tekst nie zdołała zweryfikować, czy takie spotkanie miało miejsce – przyp. tłum.)

²Zobacz: Naomi Klein, *Doktryna Szoku: Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne* (Warszawa: MUZA S.A, 2007).

³W przeciwieństwie do pomysłu, że zmniejszenie zasobów prawdopodobnie doprowadzi do zwiększenia ilości konfliktów, wiele badań wykazało, że to zwiększone zasoby powodują ich wzrost. Konflikt może być spowodowany przez kombinację chciwości i pretensji, a często to chciwość jest motorem, zaś pretensja jej

kład, gdy ropa zacznie się kończyć, obszary takie jak delta Nigru, obłązione obecnie przez interesy państwowe/korporacyjne, prawdopodobnie na powrót staną się rozlewiskami, a nie strefą wojny. Biorę pod uwagę to, że nie zobaczymy konwersji w całej Afryce na anarchizm pochodzący z Zachodu; sposób, w jaki rozwiną się społeczeństwa Afryki, będzie w dużej mierze zdefiniowany przez ich obecny kształt. A oto kilka dobrych wiadomości z Afryki – w wielu miejscach i na wielu poziomach jej kultury mają wymownie anarchiczną charakterystykę, z mniejszościami działającymi w sposób anarchistyczny. Oddaję głos Samowi Mbahowi, anarchosyndykaliście z Nigerii:

W mniejszym lub większym stopniu (...) [wiele] tradycyjnych afrykańskich społeczeństw przejawiało anarchistyczną charakterystykę, która po bliższym zbadaniu prowadzi do wiary w historyczny truizm, że rządy nie istniały od zawsze. Te są zaledwie niedawnymi zjawiskami i dlatego nie są konieczne w ludzkim społeczeństwie. Natomiast niektóre cechy anarchistyczne w tradycyjnym społeczeństwie afrykańskim istniały w dużej mierze w poprzednich etapach rozwoju, niektóre z nich trwają i pozostają widoczne aż do dnia dzisiejszego. Oznacza to, że ideały leżące u podstaw anarchizmu mogą być wcale nie tak nowe, w kontekście afrykańskim. Nowością jest koncepcja anarchizmu jako ideologii ruchu społecznego. Anarchia jako abstrakcja może być [w dużej mierze] nieznana dla Afrykanów, lecz jako sposób życia, nie jest (...).

Elementy anarchistyczne w społecznościach afrykańskich (...) były i do pewnego stopnia nadal są wszechobecne. Objawiają się jako częściowy lub całkowity brak

usprawiedliwieniem. „Sugeruje to, że przekleństwo zasobów, poprzez ujawnie-

struktur hierarchicznych, aparatów państwowych i utowarowienia pracy. Ujmując to w sposób pozytywny, [niektóre społeczeństwa] były (i są) w dużej mierze samorządne, egalitarne i republikańskie z natury.⁴

Postrzeganie Afryki jest jako „punktu zapalnego” przez „opinię światową”, wynika po części ze stopnia anarchiczności jej społeczeństw, oraz niecałkowitego pochłonięcia ich przez stosunki kapitalistyczne.

Dlaczego anarchiczne relacje społeczne przetrwały w Afryce w takim stopniu? Jim Feast, pisząc dla amerykańskiego magazynu anarchistycznego *Fifth Estate*, ma na to kilka odpowiedzi:

W Afryce subsaharyjskiej, za wyjątkiem krajów o dużej, białej populacji osadników, posiadających cenne zasoby (takie jak diamenty czy miedź), kapitał niezbyt głęboko spenetrował tradycyjne rolnictwo i lokalną samorządność. W erze kolonialnej (...) imperialne potęgi miały tylko ograniczone cele. Niechętnie były inwestowaniem w zapewnienie państwu możliwości projekcji swojego autorytetu w każdym zakątku nowych kolonii (...). Po uzyskaniu niepodległości państwa osadnicze umyły ręce (...). Rynek wpłynął na Afrykanów tylko nieznacznie. Handel stawał się coraz częstszy, ale bazą wciąż było gospodarstwo rolne i rodzinne, w którym dominował etos produkcji tylko na własne potrzeby (...). Konkludując: pomimo szerokiego wpływu światowego kapitalizmu, duża część Afryki subsaharyjskiej nie została skutecznie

nie rządzącym pokusy wielkiego bogactwa, jest najsilniejszym motorem przemocy i konfliktów”. – Camilla Toulmin, *Climate Change in Africa* (Londyn: International African Institute i Zed Books) 1999, str. 118.

⁴Sam Mbah i IG Igariewey, *African Anarchism: The History of a Movement* (Tucson: See Sharp Press, 1997), str. 27–33.

ukształtowana ani przez potęgę oddziaływania państwa,
ani rynku.⁵

Ludzie bez rządów

Podczas gdy elementy anarchistyczne są wszechobecne w Afryce, istnieją także całe anarchistyczne społeczeństwa.⁶ Niektóre z nich są otoczone przez populacje bardziej wchłonięte przez system, podczas gdy inne są naprawdę odległe od zewnętrznej władzy – przez szczęście lub aktywne jej unikanie. Środowiska, które nie sprzyjają imperium, są ważnym czynnikiem przetrwania niektórych z tych kultur i sprzyjają ich zdolności do obrony swojej autonomii.

Wiele tych społeczności pozostało anarchistycznymi, akceptując – jednak tylko na pierwszy rzut oka – zewnętrzną władzę. Jednak, patrząc głębiej, niekoniecznie jest to asymilacja. Rządy nie lubią dopuszczać, by otwarta opozycja pozostawała bezkarna: mogłoby to zachęcać innych. Jednak nie zawsze mają one zdolność do pełnej internalizacji wcześniej już istniejących lub odosobnionych społeczeństw, szczególnie tych przebiegłych. Dla tych społeczności „władza państwowa i obca kultura polityczna są tak różne i tak potężne, że bezpośredni opór wkrótce okazuje się nieosiągalny; bierny kompromis również jest niemożliwy. Najbardziej dopuszczalną możliwością jest jakaś współpraca, która pozwala im na kontynuowanie prze-

⁵Warto zwrócić uwagę na następujące kwestie: „Takie ograniczone powiązania leżały w interesie (...) [bossów], którzy celowo stworzyli klasę pół-robotniczą. Thomson uważa: «Właściciele kopalni i zarządcy gospodarstw polegają na tym, że chłopci [pracujący tymczasowo] używają swoich gospodarstw do produkcji własnej (pod ich nieobecność, prowadzonej przez rodziny). Ponieważ pracownicy mają to dodatkowe źródło utrzymania, płace można utrzymać na niskim poziomie.»” – Jim Feast, „The African Road to Anarchism?”, w: *Fifth Estate* tom 43, nr 2, 2008.

⁶Dla dobrego oglądu niektórych żyjących, aniżeli wyobrażonych, anarchii – w Afryce i nie tylko – patrz: Harold Barclay, *People Without Government: An Anthropology of Anarchy* (Londyn: Kahn & Averill, 1990).

biegu rzeczy tak, jak wyglądały one wcześniej, w duchu «byliśmy tu przed nimi, będziemy i po nich»⁷. W niektórych sytuacjach jest to tak proste, jak niepisane umowy w stylu „będziemy udawać, że nami rządysz, a ty udajesz, że w to wierzysz”. W innych sytuacjach „przechytrzenie państwa” może obejmować złożony zestaw taktyk, w tym zapewnienie kluczowych funkcji, odmowę modernizacji, regularne przemieszczanie się i manipulowanie równowagą konkurujących ze sobą sił zewnętrznych.

Niektórzy mogą sprzeciwić się, ponieważ takie anarchie nie odpowiadają tym, które „zaprojektowalibyśmy”, gdybyśmy „usiedli” i zaplanowali „idealne” społeczeństwo⁸ — ale są anarchiami. Choć są one znacznie bardziej egalitarne niż otaczające je społeczeństwa, zwykle jednak mają pewien poziom stosunków hierarchicznych, uwarunkowanych płcią, wiekiem, podziałem pracy, oraz zwykle polegają na niewolnictwie zwierząt. Nie uważam żadnej z tych rzeczy za dobrą, ale należy pamiętać, że w różnym stopniu są to aspekty wszystkich cywilizowanych społeczeństw. Przynajmniej kultury te nie mają wojny klas ani państwa! W tym sensie są to anarchie, nawet jeśli nie odpowiadają wszystkim aspiracjom „naszych” zachodnich anarchizmów. Nie powinny być idealizowane (tak jak obecnie Chiapas czy Barcelona w 1936) i nie trzeba ich „wspierać”. Ale to są istniejące anarchie, aktywnie kreowane wysiłkiem milionów ludzi opierających się koncentracji władzy. Nierozsądnie byłoby ignorować te przykłady w jakimkolwiek sensownym przeglądzie możliwości wolnego życia. Ci z nas, którzy uwalniają się od władzy, mogą odnaleźć w nich cenne spostrzeżenia, inspiracje i ostrzeżenia.⁹

⁷P. Skalnik, *Outwitting the State*, (Nowy Brunzwick: Transaction Publishers, 1989), str. 13.

⁸Dla mnie osobiście jest to odrażające i zdecydowanie autorytarna praktyka, której niektórzy anarchiści wciąż chętnie się imają...

⁹Chociaż oczywiście nie powinno odbywać się to kosztem spojrzenia na relacje klasowe, równowagi sił, walk i radości tam, gdzie żyjemy. Zbyt wielu aktywistów zna zawoilości walk na dalekich ziemiach, a niewiele o konfliktach społecznych wokół siebie.

Wspólnota rozkwita, gdy globalny handel się wycofuje

Dla mieszkańców Afryki, fakt iż anarchie istnieją, a niektóre tendencje anarchiczne rozpościerają się przed nimi, pozostawia otwarte drogi do ucieczki i przetrwania. Można je wykorzystać, gdy władza upada, jest w odwrocie lub ulega zniszczeniu. Należy zauważyć, że wiele społeczeństw opartych na wspólnocie w Afryce to alternatywny plan wdrażany po tym, jak królestwa upadły lub zostały zlikwidowane przez inwazję imperiów (zarówno zachodnich, jak i afrykańskich). Podczas gdy kolonialne elity do celów utrzymania ładu często używały lokalnych, tradycyjnych władz, zdarzały się między nimi niesnaski. Klasy panujące działają w swoim własnym interesie, a nie w imieniu abstrakcyjnego systemu hierarchicznej władzy. Atak zewnętrznych elit na lokalne władze otworzył możliwości anarchii w przeszłości i jest to powtarzający się schemat. Jim Feast po raz kolejny:

Oto ironia historii. W ciągu ostatnich 15 lat, w [niektórych częściach] świata nierozwiniętego przemysłowo, państwo uszło, nie z powodu jego przechwycenia, ale z powodu rozszerzenia globalnego kapitalizmu. Mówienie o upadku państwa na peryferiach kapitału nie oznacza, że rządy zniknęły całkowicie, ale że wiele państw przestało być totalnymi agencjami kontroli, których doświadczamy w krajach północy (...).

Od czasu uzyskania niepodległości większość krajów Afryki Subsaharyjskiej była jednopartyjnymi państwami, kierowanymi przez skorumpowanych „samców alfa”, którzy rządili dzięki połączeniu użycia siły militarnej i rozdzielania bogactwa pośród strategicznie osadzonych popleczników... Inteligentny „samiec alfa” widzi, że nie tylko jego bezpośredni kumple (zasiadający we władzach państwo-

wych), ale także więksi przywódcy regionalni i plemienni również muszą być nagradzani przez finansowanie projektów infrastrukturalnych (które oferują największe możliwości grabieży) w ich rewirach... Ale z polityką strukturalnego dostosowania wymuszoną na tych ludach, taka forma rządów [często] przestała istnieć, ponieważ fundusze na projekty patronackie już się skończyły... Podjęto zatem (udaną) próbę umocnienia władz elit poprzez powszechne przekształcenie w wielopartyjne państwa demokratyczne. Od 1988 do 1999 roku liczba państw w Afryce Subsaharyjskiej z wyborami, w których kandydowało wiele partii, wzrosła z 9 do 45. Jest to tymczasowe i cynicznie rozwiązanie dwóch problemów związanych z rządzeniem państwem... Ponownie sankcjonuje system, który nie jest już w stanie dostarczać swoim obywatelom usług ani rozciągać opieki, a także wzmacnia go poprzez dzielenie klientów między konkurujące ze sobą strony, aby każda grupa polityczna musiała wyprowadzić mniej funduszy, ponieważ obsługuje mniejszą bazę klientów...¹⁰

Kolejną utratą władzy państwowej jest niemożność zapewnienia obywatelom minimalnego dobrobytu, takiego jak edukacja i opieka medyczna, co programy dostosowania strukturalnego eliminują jako zbyt kosztowne. Podczas gdy niektóre z tych usług są przejmowane przez międzynarodowe organizacje humanitarne, większość z nich jest kontynuowana przez grupy z samego społeczeństwa dotkniętego niedolą. Innymi słowy, jak ujął to Thomson, „zmniejszająca się zdolność państwa wymagała od społeczeństwa obywatelskiego zwiększenia samowystarczalności”. Zrzeszenia kobiece, związki zawodowe, stowarzyszenia rolników i inne oddolne sieci obywatelskie, które były represjonowane, ponoszą coraz większą odpowiedzialność w życiu społecznym i gospodarczym...

[Więc może tutaj widzimy afrykańską drogę do anarchizmu] „w której gospodarka pieniężna i państwo, które są w stanie częściowe-

¹⁰Chociaż zgadzam się tu z autorem, powiedziałbym, że „kwestia klienta” jest czynnikiem stojącym za rozpowszechnianiem systemów wielopartyjnych, ale w żąd-

go załamania lub wycofania, przekazują coraz więcej funkcji nienastawionym na zarobek, niepaństwowym wspólnotom wiejskim, które są organizowane na zasadzie wzajemnej pomocy?”¹¹

To już dzieje się w niektórych obszarach, trudne do spostrzeżenia i bez jawnego konfliktu. Gdzie indziej rewitalizacja dóbr wspólnych jest jedną z sił wypełniających próżnię władzy pozostawioną przez walczącą fragmentację „państw upadłych”. Wspomniana korekta strukturalna jest oczywiście związana z aktualnym klimatem politycznym. Projekty władzy topnieją i wzbierają, jak pokazuje ekspansja Chin w Afryce, ale mimo to obserwowany proces jest wskaźnikiem tego, co może się zdarzyć w wielu miejscach, gdy światowy handel wycofuje się w słabym w zasoby, zmienionym przez klimat świecie.

Przechytując państwo

Podobnie jak tak zwani *lifestyle’owi anarchiści*¹², liczba grup organizujących się pod hasłem anarchizmu w Afryce, choć niewielka, wciąż rośnie. Jest mało prawdopodobne, że zmienią one oblicze całego kontynentu, ale mogą odgrywać istotną rolę w nowo powstałych ruchach i walkach. Ponownie cytując Seaweeda: „Każdy bioregion można wyzwolić, jeśli wybierze się strategię i działania odpowiednie dla jego charakterystyk”. Nawet jeśli zaakceptujemy, że rewolucja anarchistyczna nie nastąpi na globalnym poziomie, nie ma powodów, by wykluczyć, że nastąpi lokalne powstanie anarchistyczne gdzieś w Afryce (lub gdzie indziej). Czynniki, które rozważyliśmy

nym wypadku nie jedynym. Inne czynniki to na przykład: upadek bloku sowieckiego, społeczna mobilizacja demokratyczna w Afryce i żądania Zachodu – zarówno finansowe, jak i ideologiczne. Interesujące będzie, jak rozwój potęgi Chin w Afryce wpłynie na powyższy proces.

¹¹Jim Feast, „The African Road to Anarchism?”, w: *Fifth Estate* tom 43, nr 2, 2008.

¹²Słaby żart kosztem śmiesznego „Social Anarchism vs Lifestyle Anarchism” Muraya Bookchina, dychotomia.

wcześniej, czynią to wręcz bardziej prawdopodobnym. Możliwe, że z nadmiernym optymizmem, Sam Mbah stwierdza:

Anarchistyczna transformacja w Afryce może okazać się stosunkowo łatwa, przy tym, że w Afryce brakuje silnej podstawy kapitalistycznej, ukształtowanych klas społecznych i relacji produkcji, a także systemu państwowego o silnych fundamentach.¹³

Podczas gdy zaskakująca liczba afrykańskich polnych dróg prowadzi do anarchii¹⁴, wiele z naszych dotychczasowych rozważań ma w pewnym stopniu zastosowanie do obszarów wiejskich na całym świecie. Na przykład w swojej znakomitej *The Art of Not Being Governed*,¹⁵ James C. Scott opisuje liczne przykłady istniejących anarchii w wyżynnej Azji Południowo-Wschodniej. Co więcej, oprócz tych grup, istnieją społeczności chłopskie, którym nie odebrano całkiem samowystarczalności. Te społeczności często zachowują wysoki poziom autonomii – Ziemia to wolność!¹⁶ Niestety wielu grupom odebrano tradycje wspólnotowe, zamknięto „błonia” (lub „pustynie”), a rolników zmuszono do pracy najemnej. Zdarza się jednak, że z różnych powodów jedynym wyborem dla tych grup jest stawianie oporu. Państwo nie zawsze osiąga swoje cele.

¹³Sam Mbah i IG Igariwey, *African Anarchism: The History of a Movement* (Tucson: See Sharp Press, 1997), str. 108.

¹⁴„Rozwój sprawia, że drogi stają się proste; ale kręte drogi nienaruszone rozwojem są drogami geniuszu”. – William Blake, cytowany w: Lawrence Millman *Last Places: A Journey in the North* (Londyn: Sphere Books, 1992).

¹⁵James C. Scott, *The Art of Not Being Governed: An Anarchist History of Upland South-East Asia* (New Haven: Yale University Press, 2009).

¹⁶Jeśli w to wątpisz, spróbuj poczuć smak wolności, spożywając jedzenie, którego nie kupiłeś w czasie wolnym od pracy, ale wyhodowałeś własnymi rękami. Uważam, że to doświadczenie przekona cię, że ziemia jest wolnością i sprawi, że zapragniesz więcej jednego i drugiego. Dla tych, którzy lubią odniesienia do książek, a także mieć brudne ręce, patrz: The Ecologist, *Whose Common Future? Reclaiming the Commons* (Londyn: Earthscan, 1993)

Fala władzy Zachodu cofnie się w wielu miejscach – choć nie na globalną skalę – pozostawiając za sobą chaos pełen różnego rodzaju społeczności. Mogą to być żywe anarchie, przerażające konflikty, imperia, miejsca wolności i, co jasne, niewyobrażalną upiorność. W czasach, gdy państwa się wycofują ze swojej pozycji i „upadają” – z powodu entropii społecznej, głupoty, przez rewolucję, konflikt wewnętrzny, stres klimatyczny – ludzie będą nadal siał i uprawiać rośliny, prowadzić stada i żyć. Co istotne, warunki klimatyczne będą wówczas dużo trudniejsze, a liczba ludzi pewnych, że ich życie będzie spokojne – dużo mniejsza niż obecnie. Wiele społeczności odzyska utowarowioną dotychczas ziemię, a uchodźcy uciekający przed niszczącą gospodarką stworzą nowe grupy społeczne. Ruchy anarchistyczne – stare i nowe – będą musiały stosować takie środki jak unikanie, ucieczkę i „przechytrzenie państwa”, a także walkę, żeby bronić swojego życia, a także swojej wolności.

Dotychczas zajmowaliśmy się pewnymi z otwartych (i zamkniętych) możliwości, które mogą przynieść zarówno wojny klimatyczne, zmniejszenie władzy państwa nad wiejskimi społecznościami – ale co możemy powiedzieć o wolności, gdy granice cywilizacji się przesuwać? Co można powiedzieć o wolności na tej granicy i poza nią – czyli w dziczy?

5 Odwrót cywilizacji, triumf dziczy

Podróżnik, wracający z starożytnej ziemi,
Rzekł do mnie: „Nóg olbrzymich z głazu dwoje sterczy
Wśród puszczy bez tułowia. W pobliżu za niemi
Tonie w piasku strzaskana twarz. Jej wzrok szyderczy,
Zacięte usta, wyraz zimnego rozkazu
Świadczą, iż rzeźbiarz dobrze na tej bryle głazu
Odtworzył skryte żądze, co, choć w poniewierce
Przetrwały rękę mistrza i mocarza serce.
A na podstawie napis dochował się cało:
«Ja jestem Ozymandias, król królów. Mocarze!
Patrzcie na moje dzieła i przed moją chwałą
Gińcie z rozpaczy!» Więcej nic już nie zostało
Gdzie stąpić, gruz bezkształtny oczom się ukaże
I piaski bielejące w pustyni obszarze”.

– *Ozymandias*, Percy Bysshe Shelley, 1817¹

¹Tłum. polskie: Adam Asnyk.

Imperia nie przetrwają na pustyni, którą tworzą

Powiedzą ci to ruiny Ur i Mu Us, wyschnięte pola Wadi Faynan² i Dolina Tehuacán.³ *Imperia nie przetrwają na pustyni, którą tworzą*. Podczas gdy na ogół napaści, powstania i pustynnienie świadczą o upadku cywilizacji, to prawdziwą jego przyczyną są poczynania ich własnych przywódców, robotników i więźniów. Każdy z nas ma swój przyczynek do zniszczenia cywilizacji.⁴

„Cywilizowany człowiek kroczył po powierzchni Ziemi,
zostawiając pustynię gdziekolwiek stąpał”.⁵

Nie wiemy, jak bardzo globalne ocieplenie przyczyni się do zwiększenia obszarów pustynnych; można jednak założyć, że jego wpływ będzie znaczący. Wzajemne oddziaływania między ziemią, klimatem i władzą polityczną są i będą miały największy wpływ na bieg wydarzeń, a także na powstanie przestrzeni dla bardziej wolnego życia. Ponieważ wyjałowienie ziemi przyniesie ze sobą upadek rolnictwa, cywilizacja będzie zmuszona wycofać się ze znacznej części podbitych ziem. W niektórych miejscach całkowicie, w innych zaś częściowo.

W moim ojczystym języku pustynia oznacza miejsce niegościnnie, opuszczone, porzucone. Przez kogo jednak? Nie przez kojoty i

²Graeme Barker, „A Tale of Two Deserts: Contrasting Desertification Histories on Rome’s Desert Frontier”, w: *World Archaeology*, tom 33, nr 3, 2002, str. 488–507.

³Helmut Geist, *The Causes and Progression of Desertification* (Aldershot: Ashgate Publishing, 2005), str. 4–7.

⁴Wątpliwości można rozwiązać z pomocą lektury. Clive Ponting, *A Green History of the World: The Environment and the Collapse of Great Civilisations*. (Londyn: Penguin Books, 1991). Nawiasem mówiąc, przed podjęciem pracy na uczelni Ponting o włos uniknął do więzienia (niespodziewanie został uniewinniony przez przysięgłych) za upublicznienie informacji dotyczących Afery Belgrano – tj. zatopienia przez Brytyjczyków argentyńskiego okrętu wojennego opuszczającego teren działań wojennych na Falklandach – do których miał dostęp jako pracownik służby cywilnej w Ministerstwie Obrony.

⁵Vernon G. Carter and Tom Dale, *Topsail and Civilization* (Oklahoma: University of Oklahoma Press, 1974).

strzyże kaktusowe. Nie przez mrówki i grzechotniki. Nie przez namibijskie jaszczurki, surykatki, akacje, himalajskie tary, stepówki, czy czerwone kangury. Jałowe, pustynne tereny często są zamieszkałe przez wiele gatunków, choć nie tak gęsto jak na innych obszarach. Choć wiele terenów pustynnych jest martwych, na większości z nich swobodnie biegają, latają, pełzają, rozmnażają się i rosną nieudomowione przez cywilizację grupy zwierząt, ptaków, bakterii i roślin. Dzicz jest w nas i wszędzie wokół. Cywilizacja nieustannie pracuje nad tym, by ją powstrzymać i ujarzmić. Gdy przegrywa tę walkę, a pola pustynnieją, dzicz trwa.

Za chmurami pyłu, pod nawiedzonym przez sępy niebem, pustynia czeka – stoliwa, ostańce, kaniony, rafy, playe, skarpy, szczyty, labirynty, wyschnięte jeziora, wydmy i Góra Barren.⁶

Koczownicza wolność i upadek rolnictwa

Przypominam sobie, jak siedziałem przykucnięty wśród czerwieni, pod palącym słońcem, przy lekkim wietrze. Cisza pustyni była absolutna... Czy raczej byłaby, przyznajmy, by uniknąć plotek, gdyby nie ja. Są tu ludzie; nie wszystkie pustynie nie nadają się do zamieszkania, lecz dla państwa zyski są tu niemal niemożliwe. Nieliczność życia sprzyja koczownictwu – pasterzom, wędrowcom, podróżnikom, kupcom.

Nikt nie może żyć takim życiem i się nie zmienić. Będzie nosić, jakkolwiek byłoby blade, piętno pustyni, znamię będące oznaką koczownictwa.⁷

⁶Edward Abbey, *Desert Solitaire: A Season in the Wilderness* (Nowy Jork: Ballantine Books, 1971), str. 303–305.

⁷Wilfred Theiseger, *Arabian Sands* (Londyn: Penguin, 1959). Autor informuje w przypisie, że zdecydował się na bezczelny krok zmiany występującego w orygi-

Podczas gdy władza może koncentrować się [wokół jednostek czy grup] w każdej wystarczająco udomowionej społeczności, na ogół im bardziej wędrowny tryb życia prowadzą ludzie, tym większa szansa, że są niezależni. Rządy państw zdają sobie z tego sprawę, co widać po powszechnych próbach *osiedlenia* problematycznych pustynnych nomadów. Nieważne, czy chodzi o uparcie trzymających się pierwotnego sposobu życia australijskich Aborygenów,⁸ bezkompromisowy opór Apaczów pod wodzą Victorio, czy niedawne powstanie Tuaregów na Saharze, nomadzi często są doświadczonymi wojownikami i/lub zbiegami.

Helene Claudot-Haward mówi o konflikcie Tuaregów z nowoczesnym państwem: „Granice państw są z definicji ustalonymi, nieruchomymi, nieuchwytnymi liniami, których z zasady nie można przekraczać. Oddzielają jednostki, które wzajemnie się sobie przeciwstawiają”.⁹ Niezależność koczowników, będąc wyrazem sprzeciwu, jednocześnie łączy się często z brakiem wiary w granice. Czyni ich to zagrożeniem dla ideologii, na której opiera się państwowa władza.

Globalne ocieplenie nasili zmiany w sposobach wykorzystania ziemi przez ludzi. Jak zauważyliśmy w poprzednim rozdziale, w niektórych miejscach samowystarczalne gospodarstwa zajmą miejsce monokultur zorientowanych na eksport, podczas gdy w innych uprawę może zastąpić pasterstwo. Na poszerzających się jałowych terenach duża część tych, którym uda się przystosować, wybierze koczowniczą swobodę i sezonowe pasterstwo.¹⁰ Niemniej jednak, na innych

nalnym tekście „Man” na nieokreślające rodzaju „One” (zgodnie z intencją autora/ki zdecydowaliśmy się na płciowo neutralne tłumaczenie – przyp. tłum.).

⁸Zob. Christobel Mattingley red., *Survival in our own land: 'Aboriginal' experiences in 'South Australia' since 1836* (Sydney: Hodder & Stoughton, 1988).

⁹Aby poznać kontekst sytuacji Tuaregów, zobacz: Helene Claudot-Haward, 'A Nomadic Fight Against Immobility: the Tuareg in the Modern State', w: Dawn Chaty red. *Nomadic Societies in the Middle East and North Africa: Entering the 21st century*. (Lejda: Brill Academic Publishers, 2006).

¹⁰„Przy tym, że zarówno wzrost temperatur i zmiany występowania opadów są wysoce prawdopodobne, rolnicy będą musieli zmierzyć się z trudniejszymi warunkami”.

terenach koczowniczy pasterze i rolnicy mogą powrócić do zbieractwa i łowiectwa.

Przez większość istnienia naszego gatunku wszyscy byliśmy wędrowcami, a dzicz była naszym domem. Społeczności zbieracko-łowieckie należą do najbardziej egalitarnych na ziemi.¹¹ Kultury te przetrwały do współczesnych czasów właśnie na obszarach odsuniętych od scentralizowanej władzy i niesprzyjających rolnictwu. Na przykład zamieszkujący Wielką Pustynię Wiktorii lud Spinifex był w stanie kontynuować swój tradycyjny styl życia pomimo powstania państwa australijskiego, gdyż ich ojczyzna jest tak nieurodzajna, że nie nadaje się nawet do pasterstwa.¹² Lud !Kung także zdołał zachować swobodny zbieracko-łowiecki styl życia w bardzo trudnych warunkach na pustyni Kalahari.¹³

W obliczu skrajnych braków żywności lub skrajnej przemocy strategią, którą wielokrotnie wybierano, było zbieractwo. Dla niektórych będzie to tymczasowa, dla niektórych trwała zmiana. Wobec tego, w miarę rozprzestrzeniania się pustyni, w niektórych miejscach

kami uprawy. Hodowla zwierząt może okazać się lepszym wyborem, zwłaszcza gdy pasterze zrezygnują z wypasania mało odpornego na temperaturę bydła na rzecz kóz, owiec i wielbłądów, które lepiej radzą sobie w gorącym i suchym klimacie”. (str. 12.) „W ogólności sektor hodowlany może lepiej poradzić w trudnych warunkach w porównaniu przemysłowym rolnictwem, jako że mieszane stada drobnych pasterzy będą prawdopodobnie lepiej radzić sobie z nieregularnymi opadami. Sezonowy wypas bydła, w którym zwierzęta przemieszczają się w zależności od pory roku, wypada lepiej niż taki, gdzie zwierzęta trzyma się na wielkich komercyjnych farmach mięsnych i mleczarskich. Na obszarach, które staną się bardziej gorące i suche, stada coraz mniej będą składać się z bydła, a w rosnącym stopniu przez drobniejszy inwentarz lub wielbłądy. Jeśli oznacza to, że będzie można posiadać mniej wołów, nie pozostanie to bez wpływu na możliwości produkcyjne ziemi uprawnej”. (str. 60.; Camilla Toulmin, *Climate Change in Africa* (Londyn: International African Institute i Zed Books, 2009).

¹¹Richard B Lee i Richard Daly, red. *The Cambridge Encyclopaedia of Hunters and Gatherers* (Cambridge: Cambridge University Press, 1999).

¹²Było to jednak wygodne dla brytyjskiej armii, ponieważ stały się idealnym gruntem do testów broni jądrowej.

¹³Nisa, kobieta z plemienia !Kung San, mówi: „Pamiętam, jak kiedyś chodziłam z przyjaciółmi po buszu. Nasze rodziny przemieszczały się z jednego obozu do

zobaczymy ucieczkę od cywilizacji ku czemuś przypominającemu nasz pierwotny anarchiczny styl życia. Wiele grup zbieraczy może powstać wskutek upadku opłacalnego rolnictwa i ograniczenia zasięgu sił państwa. Patrząc na istniejące formy pasterstwa i zbieractwa na jałowych obszarach, możemy się spodziewać wzrostu niezależnych koczowniczych społeczności stosujących połączone obie strategie, tj. polegających zarówno na pasterstwie, jak na zbieractwie.

Stepówki i *Larrea tridentata*

W ogólności, wiele jednostek tęskniących za dzikością i mających potrzebę uwolnienia się od władzy ciągnie do pogranicznych, pustynnych, na wpół jałowych obszarów.

Wędrując łagodną wiosną,
Słyszę przenikliwe wezwanie twych szlaków, pustynio!
Zostawię mój dom na ponurych wzgórzach
Jak smutne są inne kraje przy tobie, pustynio!¹⁴

– Seýdi, XIX-wieczny poeta turkmeński

Takie możliwości istnieją w wielu miejscach i będzie ich przybywać. Nawet dla tych przebywających wewnątrz granic istniejących światowych potęg wolna przestrzeń będzie się rozszerzać. Na tych obszarach południowej Europy, które cierpią z powodu niedoborów wody, opuszczone pustynne farmy i osady są przejmowane przez

drugiego, a ja z przyjaciółmi szliśmy przed dorosłymi, ujeżdżając się nawzajem, udając że jesteśmy osłami. Wtedy moja koleżanka Besa zobaczyła leżące na ziemi martwe zwierzę; potem zobaczyliśmy kolejne i kolejne; wszystkie niedawno zabite przez lwy. Pobiegliśmy z powrotem po swoich śladach, krzycząc: «Wdzieliśmy trzy martwe zwierzęta zabite przez lwy!» Dorośli powiedzieli: «Ho, ho, nasze dzieci... nasze cudowne dzieci... nasze cudowne, cudowne dzieci»¹⁴! – Marjorie Shostak, *Nisa: The Life and Words of a !Kung Woman* (Londyn: Earthscan, 1990), str. 101.

¹⁴Tłumaczenie własne.

anarchistów, hipisów, sekty i innych chcących skryć się przed okiem władzy i uciec z więzienia pracy zarobkowej. Podobna sytuacja ma miejsce obecnie w suchym sercu Australii i na zachodnich pustyniach Ameryki Północnej. Co istotne, w takich miejscach trwają lub odradzają się rdzenne społeczności. Długotrwała strategia przetrwania, mówiąca „byliśmy ty przed wami i będziemy po was”, może przynieść owoce. Wiele współczesnych walk pokazuje, że rdzenne ludy i anarchiści potrafią być dobrymi sojusznikami.

Wiele z najstarszych społeczności żyje na pustyni. Wiek poszerzającej się z wolna kolonia krzewów *Larrea tridentata* na pustyni Mojave szacuje się na 11 700 lat. Niedawne badania genetyczne wykazały, że Buszmeni z Kalahari są prawdopodobnie najstarszą zachowującą ciągłość populacją na Ziemi.¹⁵ Te społeczności – roślinne i ludzkie – są inspirującymi przykładami żywotności, lecz mimo że przetrwały na pustyni tysiąclecia, mogą nie sprostać pustoszeniu coraz większych obszarów przez kulturę. Krąg starożytnych krzewów *Larrea tridentata* wzrasta nisko ponad ziemię i rośnie na terenie, który Amerykańskie Biuro zarządzania gruntami przeznaczyło „do rekreacyjnego korzystania, dla pojazdów terenowych”.¹⁶ Rząd Botswany przymusowo przeniósł wielu z Buszmenów Kalahari do nędznych obozów przesiedleńczych, prawdopodobnie po to, by umożliwić wydobycie diamentów.¹⁷ Dla wolnych ludzi i dzikiej przyrody bezlitosna pustynia kulturowa jest najgroźniejszym środowiskiem.

Ogółem, powinniśmy pamiętać, że w miarę ocieplania planety rosnąć będzie swoboda życia zbieraczy, schronienia rdzennych ludów, renegeatów i wyrzutków. Poszerzy się też habitat pustynnej flory i fauny. Rozrost owych jałowych stref może mieć dobre skutki, mimo

¹⁵Steve Conner, „Worlds Most Ancient Race traced in DNA Study”, *The Independent* (Londyn), 1 maja 2009.

¹⁶Rachel Sussman, *The World's Oldest Living Things*, TED 2010, (https://www.ted.com/talks/rachel_sussman_the_world_s_oldest_living_things).

¹⁷Survival International (<https://www.survivalinternational.org/tribes/bushmen>).

że jest jednocześnie smutną wiadomością dla zmniejszających się, niegdyś kwitnących ekosystemów.¹⁸ Pustynia też może być piękna i kwitnąca. Mówiliśmy wcześniej o możliwościach, jakie może nieść rozszerzanie się gorących pustyń, jednak kładzie ono zarazem kres wielu rzeczom. Nawet niektóre względnie anarchiczne kultury na granicach pustyń i poza nimi nie przetrwają. Będą wymierać gatunki. Choć na rozszerzających się pustyniach pozostaną niedobitki, wielu zdecyduje się uciekać przed żarem. Niektóre z tych migracji – które do pewnego stopnia już mają miejsce – będzie miało miejsce w granicach jednej nacji, ale wiele będzie międzynarodowych.

W gorącym, jałowym świecie, ocaleni zbierają się do podróży w kierunku arktycznego centrum cywilizacji; Widzimy ich o świecie w pustynnym obozie, gdy zjawiające się na horyzoncie słońce rzuca swoje przenikliwe spojrzenie na ich obóz. Chłodne nocne powietrze ociąga się chwilę i nagle znika jak smuga dymu, a upał zajmuje jego miejsce.¹⁹

To jedne z ostatnich słów *Zemsty Gai* Lovelocka. Skoro cywilizacja i większość ludzkości ucieka i/lub ginie ze względu na rozszerzanie się gorącej pustyni, co można powiedzieć o chłodnych pustyniach? Co można powiedzieć o nowych „arktycznych centrach cywilizacji”?

¹⁸I dotyczy to także ludzi.

¹⁹James Lovelock, *The Revenge of Gaia* (Londyn: Penguin Books, 2006), str. 159.

6 Terror ziem niczyich powraca

Cywilizacja się rozrasta, gdy zimno rozmraża pustynię
Ludobójstwo i ekobójstwo na „pustych” ziemiach
Życia wolności/niewoli na nowych granicach

Gdzie indziej zupełnie, tętent:
Przez mile złotego mchu
Mkną renifery co tchu,
W wielkiej ciszy i tempie.

– z: *Upadek Rzymu*, W. H. Auden¹

Cywilizacja prze naprzód, gdy chłodne pustynie topnieją

Ponieważ nasz gatunek wywodzi się z Afryki, chłodne pustynie zawsze były dla nas niezbyt przyjazne. Stąd, mimo dotknięcia przez cywilizację, w większości pozostały one nieokiełznane. Ta sytuacja nie potrwa długo. Sprawozdania klimatologów, ludów rodzimych, żeglarzy, pracowników sezonowych i ekologów potwierdzają, że efekty globalnego ocieplenia są spotęgowane na dalekiej północy. Na Grenlandii Sten Pedersen schyla się, aby zebrać plon kapusty,² co jeszcze kilka dekad temu było nie do pomyślenia. Arktyczna pokrywa lodowa topniejąc, odsłania nowe miejsca do poszukiwań ropy, gazu i innych bogactw.³ Na dalekiej północy (za wyjątkiem obszarów, które

¹W. H. Auden, „Upadek Rzymu”, w: *Collected Poems* (Londyn: Faber & Faber, 2004).

²Tim Folger, „Viking Weather: The Changing Face of Greenland”, *National Geographic* 217(6), czerwiec 2010, str. 49.

³James Melic, James i Duncan Bartlett, *Melting Ice Opens Up Potential for Arctic*

pamiętają gułagi i stalinowskie nowe miasta) wtargnięcia cywilizacji są na ogół rzadkie i tymczasowe, jednak sięgają coraz głębiej; zdaniem wielu, jesteśmy na skraju nowej „chłodnej fali”.⁴ Ukryte kiedyś skarby są obecnie w naszym zasięgu, a niegdysiejsza zmarzlina staje się przyjaźniejsza osadnikom i rolnictwu. Cywilizacja prze naprzód, gdy chłodne pustynie topnieją.

Mimo iż nie mówi się o tym powszechnie, rządy wielu państw Północy z niecierpliwością oczekują efektów globalnego ocieplenia na zajmowanych przez nie – choć obecnie jedynie na papierze – ziemiach. Niektórzy będą zwycięzcami na (coraz lepiej) nawodnionej, dalekiej północy, a w ubogich w wodę, gorących regionach, znajdzie się wielu przegranych. Klimat nie ogląda się na niesprawiedliwości. „Niektóre (...) obszary świata (...) mogą doświadczyć takich korzyści z globalnego ocieplenia w ciągu najbliższych 20–30 lat. Przykładowo, może być to poprawa warunków rolniczych w pewnych częściach Rosji i Kanady”.⁵ „Na przestrzeni obecnego stulecia, obszary na północ od 66-go równoleżnika ulegną ogromnej zmianie, która umożliwi wzrost ludzkiej aktywności na tych terenach, a także podwyższy ich wartość strategiczną i ekonomiczną”.⁶

Motorami tej transformacji będą efekty klimatyczne spowodowane emisjami gazów z palenia paliw kopalnych, a także dostęp do nowych złóż. „Ten region może skrywać 90 miliardów baryłek ropy – wartych aż 7 bilionów \$ (wg obecnych cen ropy) – i 30% globalnych rezerw gazu, które są nadal nietknięte. Informacje te pochodzą od Amerykańskiej Służbie Geologicznej”.⁷

Exploitation. BBC World Service – Business Daily: 22 września 2010, (<https://www.bbc.co.uk/news/business-11381971>).

⁴W oryginale „cold rush”, dosł. chłodna gorączka; gra słów z „gold rush” – gorączka złota – przyp. tłum.

⁵Camilla Toulmin, *Climate Change in Africa* (Londyn: International African Institute i Zed Books, 1999), str. 15–16.

⁶Laurence C. Smith, *The World in 2050: Four Forces Shaping Civilization's Northern Future* (Nowy Jork: Penguin, 2010), str. 6.

⁷„Global Warming Poses Threats and Opportunities to Arctic Region”, *Manila Bulletin* 6 grudnia 2009.

Dotychczas, w kontekście konfliktów klimatycznych, skupiliśmy się na gorących wojnach, jednak zimne wojny o kontrolę nad nowo dostępnymi węglowodorami, minerałami i „zasobami” lądowymi również wchodzi w grę, pomimo że miałyby całkowicie odmienny charakter. „Obszary chłodne zwykle zajęte są przez kraje rozwinięte ekonomicznie, a gorące – przez państwa rozwijające się (...). Konflikty pomiędzy krajami rozwiniętymi mogą skutkować w śmierci wielu osób w kilku miejscach, natomiast ofiary konfliktów między krajami rozwijającymi się mogą być bardziej rozproszone”. „Podczas gdy gorące wojny charakteryzują się rozstrojem funkcji państwa i walkami wewnętrznymi, zimne wojny są przykładem rozszerzenia zarówno państwowej kontroli, jak i konfliktów zewnętrznych”.⁸

Zwiastuny nowej Zimnej Wojny – znów pomiędzy centrami władzy Wschodu i Zachodu, choć tym razem o daleką północ – można już zauważyć.⁹ Obecnie wybuch wojny w nowo powstałej, polarnej strefie napięć nie jest tak prawdopodobny, jak w ciepłych częściach planety – nie tylko z powodu posiadania arsenału jądrowego przez wiele z państw mających tam interesy. Niesnaski przypominające wojny dorszowe między Zjednoczonym Królestwem, a Islandią, w połączeniu z dyplomatycznym pozerstwem, takim jak niedawne zatknięcie flagi Rosji na dnie oceanu pod biegunem północnym,¹⁰ z pewnością przybiorą na sile. Jedynie gdy okaże się, że nie ma się o co bić, konflikt zostanie ostatecznie zażegnany. Niestety, szansa na to jest mała – samo otwarcie się mórz przynosi nowe możliwości w handlu i transporcie, nawet gdy niewiele kryje się pod ich powierzchnią.

⁸James R. Lee, *Climate Change and Armed Conflict: Hot and Cold Wars* (Londyn: Routledge, 2009), str. 167 i str. 17.

⁹Na przykład Rosyjska Strategia Bezpieczeństwa Narodowego, przyjęta wiosną 2009 roku, rozważała możliwość użycia sił zbrojnych w razie konfliktu o złoża węglowodorów. „Climate Change, the Arctic and Russia’s National Security”, *Pravda*, 25 marca 2010 (http://www.pravdareport.com/russia/politics/25-03-2010/112732-climate_russia-0/).

¹⁰Władimir Putin publicznie oświadczył, że jego zdaniem istnieje pałaca potrzeba, by zabezpieczyć „strategiczne, ekonomiczne, naukowe i obronne interesy Rosji”

W naszej historii zapomnieliśmy o jednym kontynencie. „Spowodowane terraformowaniem zmiany na Antarktyce otworzą nowe możliwości wyzysku ekonomicznego. Roszczenia o suwerenność tego obszaru mogą pociągnąć za sobą konflikty”.¹¹ Na Antarktyce jest dużo lodu i poważniejsze spory zapewne nie pojawią się przed rokiem 2050, a być może dużo później – nie oznacza to jednak, iż poszczególne państwa nie budują pod nie fundamentów. Duża część nauki, która uświadomiła nam istnienie zmian klimatu i przyniosła wiedzę na temat historycznych warunków klimatycznych, była wynikiem rzetelnej pracy badaczy – w okrutnej ironii – zatrudnionych w państwowych instytucjach. Na przykład obecność organizacji British Antarctic Survey na Antarktyce jest w dużej mierze opłacana, aby podkreślić imperialistyczne pretensje do kontynentu, który będzie można podbić i zasiedlić jedynie wskutek olbrzymiej zmiany klimatu. W międzyczasie, morza dalekiego południa – zwłaszcza w okolicach spornych Falklandów – stają się miejscem coraz bardziej intensywnych poszukiwań ropy naftowej.

Ekobójstwo i ludobójstwo na „pustych” terenach

Gdy państwo brytyjskie ogłosiło Australię „terra nullius”, zdefiniowało ten kontynent jako pusty. Ludy, dzika przyroda, miały stać się niewidzialne, nieznośne. Jeśli w ogóle zauważane, widziane były – prawidłowo – jako przeszkody na drodze do rozwoju. Na dalekiej Północy, tak jak ogólnie w koloniach, duża część obszaru jest już zaludniona oraz, z szerszej perspektywy, zazwierzęcona. Tundra skrywa cuda, które cywilizacja musi zdewastować w imię opróżnienia i okupacji. W swojej pięknej eksploracji Arktyki, przyrodnik Barry Lopez opisuje krainę, którą kocha:

na Arktyce. *Russia Plants Flag Under N Pole*, witryna BBC News, 2 sierpnia 2007 (<http://news.bbc.co.uk/1/hi/world/europe/6927395.stm>).

¹¹James R Lee, *Climate Change and Armed Conflict: Hot and Cold Wars* (Londyn: Routledge, 2009), str. 102.

Arktyka, ogółem, ma klasyczne linie krajobrazu pustynnego: oszczędne, wyważone, szerokie i ciche... Pozorna monotonia terenu jest jednak przełamana przez przetaczające się układy pogodowe oraz aktywność zwierząt, szczególnie ptaków i karibu. I jako że tak duża część obszaru jest odsłonięta, a światło słoneczne przechodzące przez pozbawione pyłów powietrze nadaje jego krawędziom tak niezwykłą ostrość, zwierzęta zostają na długo przed oczami. Ich obecność jest malownicza.

Tak jak inne krajobrazy zdające się z początku jałowymi, arktyczna tundra potrafi otworzyć się nagle, jak kielich kwiatu, gdy tylko próbujemy zbudować z nią więź. Zaczynamy zauważać plamy jaskrawej czerwieni, pomarańcze i zieleni, przykładowo wśród monotonnych brązów tundrowej wiechliny.

Pogoniec arktyczny¹² wyskakuje na lśniącego żuka. Strzęp wełny piżmowołu leży bezwładny w lawendowo kwitnącej skalnicy... Bogactwo biologicznych szczegółów w tundrze rozwiewa wrażenie, jakoby ten obszar był pusty; a jego podobieństwo do teatralnej sceny zapowiada nadchodzące zdarzenia. W czasie letniego spaceru wypłukane wiatrem powietrze okazuje się nieprzemijająco przejrzyste. Raz po raz natrafiasz na lakoniczne, odizolowane przejawy życia – ślady zwierząt, nieprzetrawione pozostałości pardwy w wypluwce sowy, kępa karłowatych¹³ wierzb obgryzionych z liści przez zajęce polarne. Jest ci dane towarzystwo ptaków, które za tobą podążają. (Wiedzą, że jesteś zwierzęciem; prędzej czy później wyciągniesz coś do jedzenia.) Bekasowate rozpierchają się przed tobą skrzeczając „tuituek” – swoje imię w inuickim. Schodząc niezdarnie w dół piargu

¹²Oryg. „wolf spider”. Pająk, prawdopodobnie *Pardosa glacialis* – przyp. tłum.

¹³*Salix brachycarpa* – przyp. tłum.

ze skruszonego mrozem wapienia powodujesz szklisty grzechot – i w oddali grizzly staje na tylnych łapach aby Ci się przyjrzeć, talerzykowate łapy jego przednich nóg martwo nieruchome... [Ale nawet w niezamieszkanym krainach], nie można przegapić śladów wzburzenia ani nie zostać przez nie wstrząśniętym. Wynikła z niego depresja, skoro w tak dużym stopniu jest ono bezmyślnie narzucone ziemiom i ludom, nieprzyzwoite, może prowadzić tylko do rozpacz. ¹⁴

Obecna skala przemysłowej inwazji to ledwie zapowiedź nadchodzącego ekobójstwa wywołanego, w miarę ocieplania się wysokich szerokości geograficznych, opróżnianiem Dalekiej Północy miastami, drogami, bazami wojsk, polami i fabrykami. Ten proces będzie również próbą ludobójstwa. Ludy pasterskie, takie jak niektórzy Lapończycy ¹⁵ i rdzenne ludy Syberii prawdopodobnie będą obserwować postępujące rozdrabnianie i zanieczyszczanie swoich ojczyzn, podczas gdy społeczności żyjące na obszarach bogatych w zasoby naturalne staną przed widmem wytępienia – albo przez zwykłe wywłaszczenie, albo przez asymilację do kultury przemysłowej. ¹⁶ W pewnych, nielicznych, miejscach, na przykład na Grenlandii, gdzie

¹⁴Barry Lopez, *Arctic-Dreams: Imagination and Desire in a Northern Landscape* (Nowy Jork: The Harvill Press, 1999), str. xxiii – xxvii.

¹⁵Dla nieodrodnie ponadgranicznych Saamów, samo istnienie dzielących państw narodowych jest problemem, a państwowe próby dostosowania się do zmian klimatu mogą okazać się dla tego ludu śmiertelne, nawet bez uwzględniania ekspansji cywilizacyjnej. Patrz: Erik Reinert i in., „Adapting to climate change in Sami reindeer herding: the nation-state as problem and solution”, w: W Neil Adger i in., *Adapting to Climate Change: Thresholds, Values, Governance* (Cambridge: Cambridge University Press, 2009), str. 417–431. Dobrze omówienie kontekstu wykonał również Hugh Beach, *The Saami of Lapland* (Londyn: Minority Rights Group, 1988).

¹⁶Kiedy dokładnie rdzenny naród przestaje istnieć i staje się częścią szerszej kultury to kwestia, którą pozostawię samym rdzennym mieszkańcom. To że taka asymilacja jest do głębi bolesna jest odzwierciedlone zarówno w oszalamiającej liczbie samobójstw wśród wielu świeżo osiadłych społeczności jak i we współczynniku samobójstw w ogóle, gdy dzieci na całym świecie przekształcane są

znaczna część rdzennej większości może materialnie zyskać na denu-dacji swoich tających ziem, proces ten może być częściowo napędza-ny przez rdzenne ludy. Jednak w większości miejsc, gdzie tubylcze społeczności są w mniejszości, spotkamy znajome schematy represji i oporu.

Ta przyszłościowa opowieść o starciu starych, chłodnych światów z nowymi, ogrzаныmi „białym ciepłem technologicznej rewolucji” to już domena przeszłości i teraźniejszości. Znanych jest wiele histo-rii o wywłaszczeniu i destrukcji, lecz równie liczne są te o oporze. Przykładowo, niektóre syberyjskie plemiona, mimo ograniczonych środków, gorąco sprzeciwiały się rozwojowi infrastruktury gazowej i naftowej na swych rodzimych ziemiach. W jednej z akcji setka Niw-ków, Ewenków i Ulitów, z pomocą swoich reniferów, na trzy dni zablokowała drogi w proteście przeciw nowym ropo- i gazociągom na swoich tradycyjnych terenach.¹⁷ Szczególnie w Kanadzie władze i korporacje stoją w obliczu rdzennych społeczności wojowników z silną etyką terytorialną i coraz silniejszym duchem walki.

Choć zawsze zdarzały się – i będą się zdarzać – zwycięskie bitwy w wojnie przeciw rozszerzaniu się imperium i jego infrastruktury na północ, nawet najbardziej rezolutne ludy nie zatrzymają samych zmian klimatycznych. Autochtoni deklarują, że ich życie i utrzyma-nie ich sposobu życia już zostały dotknięte. Jak mówi Violet Ford, Inuk: „Nie potrafimy już przewidzieć pogody, więc bardzo trudno planować polowania. To wnosi dużo stresu i strachu do naszych społeczności”.¹⁸ Podobne głosy słyhać z „rosyjskiej” Arktyki, gdzie zmiany topnienia śniegu i lodu powodują zmiany kulturowe i za-grażają sposobowi życia Nienieckich pasterzy reniferów z półwyspu Jamał.¹⁹

w małe trybiki i mikroprocesory.

¹⁷Survival International, *Siberian Peoples Protest Against Oil and Gas Pipelines*, 26 sierpnia 2005, (<https://www.survivalinternational.org/news/985>).

¹⁸Geoffrey York, „Indigenous People Describe Real Perils of Global Warming”, w: *The Globe and Mail*, 14 grudnia 2007.

¹⁹Luke Harding, „Climate Change in Russia’s Arctic Tundra”, *Guardian*, 20 wrze-śnia 2010.

Pewnego jasnego dnia, na wysmaganym sztormami przyładku, szedłem z przyjacielem w otoczeniu lasu, fal, rybołówów i orek. Daleko od jakichkolwiek dróg i osad, miejsce zdawało się dziewicze, ale wśród drzew znajdowały się gnijące pozostałości szkoły. Rdzewiejące narzędzia rolnicze zaśmiecały runo lasu, a dawne pola uprawne były teraz terenem łownym pumy. Dalekość od rynków, nielogiczności polityki i ziemia niezdatna do kolonizacji według zaimportowanego modelu doprowadziły do ewakuacji wybrzeża. Przypominało mi to, że mimo życzeń tych, którzy planują światy, osadnictwo czasem się nie udaje, lecz wygrywa przyroda. Tak też pozostanie.²⁰

Życie w wolności/niewoli na nowych pograniczach

Wycofywanie się chłodnych pustyń odsłoni nowe możliwości dla osób, które pragną osiedlać się/najeżdżać/stawiać opór/pracować. Kto zasiedli te nowe krainy? Granice tego, co uważamy za możliwe – a co za tym idzie, naszych działań – wyznacza zarówno fizyczne ukształtowanie terenu, jak i obszary zmagają społecznych.

W Ameryce Północnej dziewiętnastego i wczesnego dwudziestego wieku indywidualistyczny anarchizm (szczególnie ten inspirowany pracami Henry’ego Davida Thoreau) opierał się bezpośrednio na koncepcji, a także fizycznym istnieniu pograniczy. Zakładał on, że istnienie takich terenów umożliwia osiągnięcie pewnego stopnia autonomiczności i samowystarczalności (trzeba jednak przyznać, że na skradzionej ziemi!). W przeludnionej Europie trudniej było wówczas znaleźć tereny oddalone od cywilizacji. Stąd, pomimo silnych prą-

²⁰Dla cywilizacji, wielkie tajanie Dalekiej Północy stworzy zarówno przeszkody jak i pomosty. Lawrence C. Smith twierdzi, że w wielu miejscach, przez gorszy dostęp drogowy zimą i zmiany gruntu spowodowane tającą zmarzliną, będziemy mieli do czynienia ze „spadającą dostępnością lądową, ale rosnącą dostępnością morską. Dla wielu odległych krain interioru widzę, być może zaskakującą, perspektywę zmniejszonej ludzkiej obecności i ich powrotu do dzikszego stanu”. — Lawrence C. Smith, *The World in 2050: Four Forces Shaping Civilization’s Northern Future* (Nowy Jork: Penguin, 2010), str. 170.

dów ekologicznych i antycywilizacyjnych, wielu indywidualistycznych anarchistów wybrało rabowanie banków, insurekcje, zabójstwa czy sztukę. Możemy się spodziewać, że odsłonięcie się nowych terenów w Europie i Ameryce Północnej istotnie wpłynie na decyzje zarówno tych, którzy chcą wymknąć się cywilizacji, jak i tych, którzy pragną rozszerzyć jej zasięg. W związku z powstaniem nowych terenów pogranicznych, przybędzie możliwości życia poza systemem. Może jednak zdarzy się tak, że uciekinierzy i renegaci mogą zdecydować się rozpocząć samodzielnie „gentryfikację” dziczy.

Miło byłoby myśleć o tysiącu anarchistycznych leśniczówek. Bardziej prawdopodobne jednak, że najwięcej powstanie obozów pracy czy folwarków podobnych do połączenia współczesnych gułagów w Dubaju z chińskimi koloniami rolniczo-leśniczymi na Syberii. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich imigranci z terenów pustynnych, którzy przyjeżdżają do pracy, żyją w przerażających warunkach. Każdego dnia wozi się ich do i z Dubaju, by budowali nowe supermiasto. Nie mają praw obywatelskich, prawa pobytu ponad czas wyznaczony w kontrakcie, niemal żadnych współmałżonków (ani prawa do ślubu czy choćby kohabitacji). Rodziny zdarzają się rzadko, nie ma oficjalnych związków zawodowych. Przestraszeni „hinduską bombą demograficzną”, władcy Dubaju wprowadzili skomplikowany system imigracyjny, w którym pracowników sprowadza się z wielu krajów, by uniemożliwić powstanie szerszych społeczności. Na Syberii 600 000 chińskich robotników każdego lata przekracza granicę kraju, by podjąć pracę sezonową na nowo powstałych polach.²¹

Na nowo odsłoniętych terenach pogranicznych będą mieszkali zarówno wolni ludzie, jak i ci poddani niewolnictwu. Co więcej, pogarszające się warunki w wielu częściach ocieplającej się planety, a także obietnica twardej waluty sprawiają, że wiele osób dobrowolnie podejmie taki sposób życia. Czytelnicy o sympatiach anarchosyndykalistycznych mogą zauważyć, jak bardzo ta sytuacja przypomina gór-

²¹ *Parag Khanna Maps the Future of Countries*, TED, lipiec 2009, (https://www.ted.com/talks/parag_khanna_maps_the_future_of_countries).

nicze i leśnicze obozy, stanowiące pole walki związku IWW (Industrial Workers of the World, Robotnicy Przemysłu Świata). IWW była jedyną organizacją robotniczą, której w XX-wiecznej Ameryce udało się połączyć zróżnicowany narodowościowo „lumpenproletariat”. Na Nowej Północy, przy różnicach kulturowych i braku oparcia w formalnych związkach zawodowych czy innych formach organizacji, powstać może nieformalny syndykalizm, może nawet zorientowany anarchistycznie.

Podobieństwa pomiędzy starymi a nowymi pograniczami dobrze objaśnił klimatolog Lawrence C. Smith.

Możemy myśleć o Nowej Północy podobnie jak o Ameryce w 1803, tuż po Zakupie Luizjany.²² Charakteryzowały ją duże miasta utrzymywane dzięki imigrantom, a także olbrzymie niezamieszkałe tereny pograniczne, leżące z dala od ośrodków miejskich. Podobnie jak obecnie na Arktyce, na terenach pustynnych panowały nieprzyjemne warunki, a równowagę ekologiczną tych miejsc łatwo było zaburzyć. Miała duże zasoby metali i surowców kopalnych. Ponadto, nie była jedynie pustą przestrzenią – przez tysiąclecia stanowiła miejsce zamieszkania dla rdzennej ludności.²³

Choć obecnie stopnia, jaki osiągnie cywilizacyjna ekspansja na „Nowej Północy”, podobnie jak zmian klimatycznych, nie da się precyzyjnie określić, ogólna tendencja jest jasna. W niektórych przypadkach można się jej skutecznie sprzeciwić. W innych duma osadnictwa zwyczajnie zawiedzie. Niemniej jednak, w wielu miejscach sama ekspansja przyniesie szanse dla osób, które osiedlą się na odsłoniętych terenach bądź na starych, ale cieplejszych, ziemiach białozora.

²²Transakcja zakupu Luizjany przez Amerykanów, do której doszło w 1803 pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Francją wbrew zapisom traktatu z San Ildefonso pomiędzy Francją a Hiszpanią – przyp. tłum.

²³Laurence C. Smith, *The World in 2050: Four Forces Shaping Civilization's Northern Future* (Nowy Jork: Penguin, 2010), str. 258.

7 Centralizacja populacji i nowe większości miejskie

Oczekiwana długość życia i oczekiwania wobec „nowoczesnego życia”

W roku 2008 ludzkość przekroczyła istotną granicę – większość populacji żyje w miastach, i w konsekwencji mniejszość w terenach pozamiejskich. Nie podejmują się nawet, by określić, co przyniesie ze sobą rozwój miast, oprócz degradacji środowiska.¹

Możliwe, że będą to lśniące szklane budynki jak z filmów s-f, cuchnące wody współczesnego Makoko² czy zagarnięte przez dzunglę pozostałości porzuconych miast Majów. Obecnie najbardziej realnym skutkiem wydaje się urzeczywistnienie wszystkich tych opcji, a także innych. Podejrzewa się, że nikt tak naprawdę nie zna obecnego stanu terenów miejskich, nie wspominając o ich przyszłości. Cytując Mike’a Davisa:

Olbrzymie miasta – takie o istotnym w skali światowej, nie tylko lokalnej, wpływie na środowisko – stanowią

¹Nowo powstająca tendencja, by myśleć o miastach jako zbawieniu dla natury, to nic więcej niż utopijny nonsens. Zauważmy, że w tym podejściu ślad węglowy wylicza się przy użyciu metod, które nie uwzględniają zależności między różnymi gałęziami przemysłu. Dobrym i dosyć nowym przykładem tego typu rojeń jest artykuł „Escape to the City”, autorstwa Shanty Barley, zamieszczony w *New Scientist* 6.11.2010, str. 32–34. Redaktorzy umieścili go na okładce, jako główny artykuł numeru pod tytułem „Miejska Utopia”, co mówi samo za siebie.

²Lagos w Nigerii zamieszkuje około 20 milionów ludzi. Jest to jedno z najszybciej

najbardziej dramatyczny wytwór działalności człowieka w naszej epoce. Przypuszczalnie to one wymagają jak najszybszej i możliwie najbardziej kompletnej analizy przez naukowców; tak się jednak nie dzieje. Więcej wiemy o systemach naturalnych lasów deszczowych niż miast.³

Tempo zmian jest zatrważające. Popatrzmy na przykład na megamiasta, czyli miasta liczące co najmniej 10 mln mieszkańców. W 1900 roku ich nie było, w połowie lat 70. istniały już trzy, a od tego czasu do roku 2007 ich liczba wzrosła do dziewiętnastu. Szacuje się, że w 2025 ich liczba zwiększy się do 27. Oznacza to wzrost od 3 do 27 w ciągu 50 lat. Patrząc od wczesnych lat 90., ludność miast w (szybko) „rozwijających się krajach” rosła średnio w tempie trzech milionów tygodniowo.⁴ Można o tym myśleć jak o powstaniu nowego miasta wielkości Bristolu, Bratysławy lub Oaklandu *każdego* dnia.⁵ Obecnie można się spodziewać, że liczba mieszkańców miast będzie nadal wzrastać, jako że ludzie pod wpływem obecnych warunków życiowych porzucają rolnictwo na rzecz wolności i niewoli metropolii.

Podczas gdy przepaść między najbardziej zamożnymi i najbiedniejszymi krajami świata powiększa się, według statystyk ONZ-etu

rosnących megamiast. Niedługo była to niewielka osada rybacka, która dziś rozrosła się w slumsy mieszczące około 100 000 osób, mieszkających głównie w palafitach (budynek wzniesiony nad powierzchnią wody, oparty na palach wbitych w dno – przyp. tłum.) wzniesionych w lagunie Lagosu. Jak często się zdarza na takich obszarach, władzę sprawują lokalne gangi, zamiast tych rządowych.

³Mike Davis, *Dead Cities and Other Tales* (Nowy Jork: The New Press, 2002), str. 363.

⁴United Nations Human Settlements Programme, *State of the World's Cities 2008/2009* (Londyn: Earthscan, 2008), cytowane w: *The World in 2050: Four Forces Shaping Civilization's Northern Future* autorstwa Laurence C. Smith (Nowy Jork: Penguin, 2010), str. 32.

⁵Liczba ludności zaczerpnięta ze spisów krajowych. Bristol: 433 100 (Zjednoczone Królestwo, 2001). Bratysława: 429 000 (Słowacja, 2006). Oakland: 446 901 (USA,

sposób życia większości populacji zmienił się dramatycznie. Niestety, podejście aktywistów w „rozwinętych” krajach nie zmieniło się pod wpływem tych przemian społecznych. Jak zauważył Hans Rosling, często dzielimy świat na:

(...) „nas” i „ich”. „My” to zachód, a „oni” to kraje trzeciego świata. – „Co rozumiesz przez «zachód»?” – zapytałem. „Cóż, to długie życie i mała rodzina, a kraje trzeciego świata to krótkie życie i duża rodzina”.⁶

Tak uproszczony obraz nie uwzględniał ani różnic kulturowych czy regionalnych, ani podziału klasowego. Miał jednak w sobie trochę prawdy – do niedawna. Zmiany oczekiwanej długości życia i wielkości rodziny na całym świecie to jedne z najbardziej narzucających się obserwacji. Inne to np. zmiany stanu zdrowia ludności (zarówno dobre, jak i złe)⁷, socjalizacji dzieci, a także rosnący poziom utowarowienia relacji społecznych. Jednak nawet w czasach, gdy tyle samo ludzi ginie w wypadkach drogowych, co z powodu malarii, stary obraz świata nadal funkcjonuje.⁸

Konkretne zmiany społeczne (np. wydłużenie średniej długości życia) w połączeniu z mitem (nie)amerykańskiego snu, który podtrzymują media, mogą przynieść nierealne oczekiwania co do warunków życiowych. Dotyczy to szczególnie osób w rosnących miastach. Tego rodzaju nadzieje zachęcają do asymilacji i podporządkowania się władzy, pomimo frustracji wywołanej ścieraniem się interesów klasowych i niezdolnością „systemu” do dostarczenia obiecanych dóbr.

2010).

⁶Hans Rosling, *Hans Rosling: The best stats you've ever seen*. TED, luty 2006, (https://www.ted.com/talks/hans_rosling_shows_the_best_stats_you_ve_ever_seen).

⁷Zob. Christine McMurray and Roy Smith, *Diseases of Globalization: Socioeconomic Transitions and Health* (Londyn: Earthscan, 2001).

⁸Odpowiednio 1,20 i 1,27 miliona, stan na rok 2002. Tim Halliday oraz Basiro Davy, *Water and Health in an Overcrowded World* (Oksford: Oxford University

Jeśli chodzi o dobre strony zmian społecznych, wielu ludzi będzie przynajmniej żyć dłużej i doświadczać miłości, ale jednocześnie również destabilizacji społecznej i rosnących nierówności klasowych.

Oddalające się światy

Niektórzy, patrząc na skutki tych tendencji na Zachodzie⁹, wierzą, że doprowadzą one do wyrównania poziomów życia w skali światowej. Ci ludzie myliliby się nawet gdyby pominąć wpływ zmian klimatycznych, niedobory zasobów itp. Zaczniemy od tego, że nawet przy założeniu spełnienia się tych trendów, wg niektórych prognoz w połowie stulecia populacja wiejska będzie liczyć ok. 3 mld osób.¹⁰ Wiele społeczności rolniczych, a także wiele osób w miastach będzie żyło w warunkach stagnacji ekonomicznej, w społecznościach podobnych do dzisiejszych krajów „dolnego miliarda”.¹¹

Ponadto, można się spodziewać, że większość „najbardziej odstaających od reszty” krajów stanowić będą te, które uważa się za upadłe państwa. Wątpliwe, by te kraje mogły „rozwinąć się”, do czego przyczynia się wzrost (czy raczej powrót) Chin i Indii jako nowych

Press, 2007), str. 39.

⁹Jak gdyby proces ten dobiegł u „nas” końca...

¹⁰Laurence C. Smith, *The World in 2050: Four Forces Shaping Civilization's Northern Future* (Nowy Jork: Penguin, 2010), str. 35.

¹¹Ten termin pochodzi z książki Paula Colliera (były ekonomista Banku Światowego) i odnosi się do najbiedniejszych krajów, głównie afrykańskich, liczących łącznie ok. miliarda ludności. Collier zauważa, że pomimo międzynarodowej pomocy, w krajach tych wzrost gospodarczy w latach 80. i 90. był co najwyżej niewielki – przyp. tłum.

światowych potęg.¹² Jak już zauważyliśmy¹³, obecność tych „wielkich wysp chaosu”¹⁴ przynosi zarówno szanse, jak i zagrożenia – przynajmniej z mojego anarchistycznego punktu widzenia. Wydaje się prawdopodobne, że zamiast wyrównywania się poziomowi życia między krajami, wzrost nierówności spowoduje głębokie podziały społeczne – zarówno pomiędzy narodami, jak i wewnątrz nich.

Co więcej, możemy mieć do czynienia z zaskakującymi przypadkami odwrócenia tych trendów, na przykład w służbie zdrowia. Spójrzmy choćby na nieprzewidzianą epidemię AIDS w Afryce czy drastyczny wzrost śmiertelności mężczyzn w Rosji w latach 90. Wśród specjalistów medycznych oraz Megamiasta i systemem produkcji żywności są uważane, zresztą niebezpiecznie, przez specjalistów ochrony zdrowia za idealne warunki do rozwoju epidemii, które mogą nie mieć precedensu co do liczby ofiar.

Użytecznie (choć uproszczonym i przez to fałszywym) byłoby zakończyć ten rozdział stwierdzeniem, że wielu mieszkańców krajów rozwiniętych niedoszacowuje skali uprzemysłowienia w krajach Trzeciego Świata. Jednocześnie wielu mieszkańców krajów globalnego Południa widzi swoją przyszłość jako bardziej stabilną i szczęśliwszą niż może się ona okazać. Wreszcie, mieszkańcy krajów na samym dnie (z punktu widzenia ekonomii), w nieodległej przyszłości będą żyć w podobnych warunkach, jak dziś, choć ich otoczenie stanie się

¹² „(...) Dolny miliard będzie musiał długo czekać, by różnica ich zarobków i tych w krajach azjatyckich będzie podobna do tej, która występowała w latach 80. między Azją i krajami rozwiniętymi. Nie zamyka to drzwi do rozwoju gospodarczego przed krajami dolnego miliarda, jednak znacznie go utrudnia. Te same mechanizmy światowej gospodarki, które umożliwiły rozwój w Azji utrudnią rozwój dolnego miliarda”. — Paul Collier, *The Bottom Billion: Why the Poorest Countries are Failing and What Can Be Done About It* (Oksford: Oxford University Press, 2008, str. 86). Niezależnie od tego, czy tak jak Collier ma się ten proces za mechaniczny, czy uznaje się go za przejaw interesów klasowych (bądź jedno i drugie), ogólny wniosek jest przekonujący.

¹³ Zobacz rozdział 3, „Pustynne Burze”, oraz 4, „Afrykańskie drogi do anarchii”.

¹⁴ Paul Collier, *The Bottom Billion: Why the Poorest Countries are Failing and What Can Be Done About It* (Oxford: Oxford University Press, 2008), str. 3.

trochę bardziej nieprzyjazne. Najbardziej precyzyjna konkluzja to taka, że tendencja do wyrównywania warunków życiowych utrzyma się (na tę chwilę i oczywiście nie wszędzie). Ten trend jednak nie ma jednak określonego celu i jego realizacja może być burzliwa. Duży udział może mieć tu rywalizacja między siłami wpływów. Wspomniane w tym rozdziale tendencje zbliżają większość (ale absolutnie nie całość) ludzkości, niosą jednak ze sobą nieograniczone podziały. Cytując jak zwykle pogodnie słowa Narodowego Zarządu Wywiadu Stanów Zjednoczonych, nie tylko kreując równość, „(...) Obecne tendencje zdają się zmierzać w kierunku potencjalnie znacznie bardziej podzielonego i skłóconego świata”.¹⁵

Przetrwanie w slumsach

Pomimo że różne obszary zamieszkałe przez człowieka są siłą rzeczy zróżnicowane, we wszystkich metropoliach występują slumsy. Obecnie mieszka w nich prawie miliard ludzi. Szacuje się, że ta liczba dwóch miliardów w ciągu dwóch dekad i do trzech miliardów do 2050. Stąd wynika, że jedna trzecia ludzkości.¹⁶ będzie wówczas żyć na terenach bez formalnego zagospodarowania. W budach, namiotach, kamienicach, pośród blachy falistej i śmieci. Już teraz w wielu krajach w populacjach miejskich przeważają mieszkańcy slumsów. 99,4% w Etiopii i Czadzie, 98,5% w Afganistanie i 92% w Nepalu. Bombaj jest światową stolicą slumsów z 10-12 milionami skłotersów i mieszkańców kamienic. Zaraz za nim są Meksyk i Dhaka, po 9-10 milionów, następnie Lagos, Kair, Kinszasa-Brazaville, Sao Paulo, Szanghaj i Delhi; w każdy mieszka od 6 do 8 milionów.¹⁷

¹⁵*Global Trends 2025: A Transformed World* (Waszyngton: US National Intelligence Council, 2008), str. 99, cytowane w: Laurence C. Smith, *The World in 2050: Four Forces Shaping Civilization's Northern Future* (Nowy Jork: Penguin, 2010), str. 43.

¹⁶Robert Neuwirth, *Shadow Cities: A Billion Squatters, a New Urban World*. (Londyn: Routledge, 2004).

¹⁷Statystyki ONZ cytowane w: Mike Davis, *Planet of Slums* (Londyn: Verso, 2007),

Za pierwszym razem, gdy spałem w dzielnicy skłoterskiej w kraju trzeciego świata, czułem się zaskakująco swojsko. Jestem pewien, że każdy, kto mieszkał w skłocie globalnej północy, czułby się w takim miejscu jak u siebie. Prowizoryczne instalacje, atmosfera braterstwa, brud, wszechobecne psy. Jeśli żółta litera M stanowi symbol korporacyjnej globalizacji, to o szałasach zbudowane z wyblakłych, niebieskich plandek i palet można myśleć jak o znaku takim samym na całym świecie – tym razem oznajmającym, że wkraczasz w świat skłotersów. Na to, że jesteś w kraju trzeciego świata, może wskazywać widok kur tuż gdy się obudzisz. Muszę jednak przyznać, że zdarzyło mi się to też w południowym Londynie... Rodzina, która mnie gościła, była cudowna, a alejki wokół były tak przepełnione energią, kreatywności, a także wolą życia, że naprawdę *czułem*, jakbym znalazł się w Tymczasowej Strefie Autonomicznej.

Wiele z tego, czego doświadczyłem w tej społeczności sprawiło, że poczułem się dziwnie dumny z bycia człowiekiem. Jednakże ci z nas, którzy wywodzą rozwiązania z idei autonomii, nieformalnych relacji, samopomocy i zmagających klasowych mogą dostrzegać w slumsach jedynie to, co chcą zobaczyć. Mimo że wszystkie te idee mają zastosowanie, podziały klasowe występują również w slumsach, a klasowa opresja pogłębia się też i tu. Przykładowo, w slumsach czy nawet na skłocie, zdarza się spotkać landlordów. Podziały zaczynają się często na poziomie miejsc takich jak pokoje czy dachy, które są wynajmowane przez starszych mieszkańców nowo przybyłym. Jak zauważa Mike Davis (w swojej charakterystycznie wspaniałej i szczerze, niepokojącej książce pt. „Planeta Slumsów”): „To zasada, wedle której biedni ludzie miast mogą czerpać zysk ze swojego kapitału (formalnego lub nie), często bazując na wyzysku biedniejszych od siebie”.¹⁸ Inni, zaczynając od gangsterów, przez deweloperów, do polityków, junt i klasy średniej, włączają się w te relacje. Na przykład w slum-

str. 23.

¹⁸Mike Davis, *Planet of Slums* (Londyn: Verso, 2007), str. 42.

sach Nairobi zaleganie choćby o dzień z czynszem dla wielu oznacza mierzenie się z terrorem ze strony landlordów i ich stronników, którzy przychodzą po ich skromny dobytek bądź by pozbyć się ich z mieszkania lub nawet gorzej. Tacy gospodarze są określanii przez Kenijczyków jako „Wabenzi” – ci, którzy mają wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić Mercedesa.¹⁹

Gdzie mieszka większość miejska, co robi, gdzie pracuje i gdzie zmierza? Odpowiedzi na te pytania są, rzecz jasna, niezwykle zróżnicowane i nie będę udawać, że jestem w stanie na nie odpowiedzieć. Powiem za to, że wielu z mieszkańców slumsów może być postrzeganych i widzi siebie jako w stanie przejściowym. Przejścia ze wsi do miasta. Od uchodźcy do pracownika. Od wywłaszczonego do posiadającego. Ze slumsów dokądś.

Ta historia jest równie stara, co kapitalizm. Chłopi/pracownicy wiejscy są pozbawiani miejsca do życia i kończą w miejskich slumsach. Na zachodzie, historia zna historie ciągłego terroru, które w końcu przyniosły światu robotnika przemysłowego²⁰ – najpierw jednak miało miejsce niemal sto lat różnych zrywów rewolucyjnych, które narodziły się we Francji w 1848 roku, a miały swój kres w Hiszpanii w 1938. Klasa uczestnicząca w tych zrywach miała charakter przejściowy, nieco podobny do dzisiejszej, która w procesie tworzenia się proletariatu żyła w „społeczności ani przemysłowej, ani wiejskiej, ale w silnym, niemal elektryzującym wpływie obu”.²¹ Wprawdzie ta opowieść o ewolucji klasowej w czasach wczesnego kapitalizmu jest z grubsza słuszna, historie odgrywające się dziś nie mają scenariusza i nie należy zakładać, że skończą się tak samo.

¹⁹Robert Neuwirth, *Shadow Cities: A Billion Squatters, a New Urban World* (Londyn: Routledge, 2004).

²⁰Leopold Roc, *Industrial Domestication: Industry as the Origins of Modern Domination*. Anarchist Library (<http://theanarchistlibrary.org/library/leopold-roc-industrial-domestication-industry-as-the-origins-of-modern-domination>).

²¹Murray Bookchin, cytowane podczas opisu historycznej i obecnej sytuacji kla-

Podczas gdy wielu mieszkańców slumsów żyje lub będzie żyć w warunkach niewolnictwa płacowego, wielu innych żyje w tak zwanej gospodarce „nieformalnej” – sektorze, który w niektórych miastach jest znacznie liczniejszy niż oficjalna gospodarka. Można tu dostrzec potencjał do powstawania klas liczących olbrzymie liczby ludzi, którzy *nigdzie się nie wybierają* i wydają się – jako pracownicy najemni – stanowić nadwyżkę względem zapotrzebowań kapitalizmu. „Proletariat bez fabryk, pracowni i pracy, a także bez szefów, w białaniu osobliwych zadań, tonący w przetrwaniu i prowadzący żywot niczym ścieżkę między rozżarzoną węglą”²²

Przez brak urządzeń sanitarnych, dopływu i odpływu, niedobór wody i rozprzestrzenianie się chorób stanowią jedne z najbardziej dotkliwych problemów, które napotykają mieszkańcy slumsów. Rozprzestrzenianie się chorób i niedobór wody, wynikające z braku infrastruktury sanitarnej, to jedne z najpoważniejszych problemów, z którymi muszą się mierzyć mieszkańcy slumsów. Nawet przed wystąpieniem olbrzymich zmian klimatycznych liczba katastrof w obszarach miejskich wzrastała szybko i brała się głównie z burz i powodzi.²³ Ponieważ wiele z terenów, na których znajdują się slumsy, nie ma systemów odprowadzania wody czy też znajduje się na terenach zagrożonych, wiele z tych terenów zostanie zniszczonych przez wodę. Mimo że społeczności mieszkające w slumsach są niezwykle zdolne do odbudowy w ekstremalnych warunkach, możemy przyjąć, nadejście olbrzymich powodzi spotęguje kryzysy społeczne i niestabilność.

sy przejściowej w: *Down with Empire, Up with Spring!* (Te Whanganui-a-Tara/Wellington: Rebel Press, 2006), str. 150.

²²Patrick Chamoiseau, cytowany w: Mike Davis, *Planet of Slums* (Londyn: Verso, 2007), str. 174.

²³Camilla Toulmin, *Climate Change in Africa*. (Londyn: International African Institute i Zed Books, 2009), str. 70–118.

Starzy bogowie i nowe raje

Z pobytu w wyżej wspomnianej dzielnicy skłoterskiej najmniej przyjemnie zapamiętałem udział w niedzielnej mszy. Mimo że udało mi się wymigać od paru wcześniejszych, tym razem nie było ucieczki. Sam kościół był największym budynkiem w okolicy i w dużym stopniu zbudowano go ze złomu. Ludzie, z którymi spędzałem czas, oddawali się religijnemu irracjonalizmowi, odprawiali idiotyczne rytuały i poddawali się autorytetowi kaznodziei, boga i pisma. Był to naprawdę przykry widok. Kościół otrzymał kilka kaset z hymnami od parafii zielonoświątkowców w USA i tak oto przysłuchiwałem się setkom skłotersów, którzy śpiewali amerykańskie pieśni udając amerykański akcent, mimo że angielski nie był ich ojczystym językiem. W stolicy kraju, w którym się znajdowałem, księgarzami zarządzał kościół. Nie sposób było dostać książkę, która choćby wspominałaby o ewolucji, nie mówiąc nawet o rewolucji anarchistycznej. Trudno dostrzec nam, ludziom z bardziej świeckich krajów, jak dalece religijność przeplata się z uprzemysłowieniem w krajach globalnego południa. U mieszkańców tych obszarów, przynajmniej wśród uboższych, obydwa te elementy wzajemnie się napędzają.

O radykalizmie można często myśleć jako pewnej formie religii. Niemniej jednak, w slumsach i ogólnie wśród niezamożnych, starzy bogowie odgrywają coraz większą rolę. Choć niektóre sekty są łagodne, a niektóre bardziej bojowe, łączy je wszystkie brak realizmu, co utrudnia uciskanym odnaleźć się w tych chaotycznych czasach. Religia była już szerzej krytykowana przez innych²⁴, nie będę więc sam się tym zajmował. Warto jednak zauważyć następującą różnicę. Wewnątrz

²⁴“Idea boga sugeruje porzucenie zdrowego rozsądku i sprawiedliwości; to najbardziej stanowcze zaprzeczenie ludzkiej wolności i za każdym razem kończy się zniewoleniem ludzkości, w teorii i praktyce (...) jeśli bóg istniałby naprawdę, musielibyśmy go obalić”. — Michaił Bakunin, *Bóg i Państwo* (Nowy Jork: Dover Publications, 2003). Patrz również: Richard Dawkins, *Bóg Urojony* (Londyn: Black Swan, 2007).

klasowymi „konkurentami” zachodnich anarchistów są zwykle zorganizowane grupy polityczne, natomiast w krajach trzeciego świata bywa, że opozycję dla nich stanowią teokraci, których siła zresztą wzrasta. Mam oczywiście na myśli miejsca, gdzie anarchiści w ogóle są; takich miejsc jest nadal niewiele, choć wciąż ich przybywa. Religijny autorytaryzm za to zdaje się przekonywać coraz więcej osób. Ogólnie rzecz biorąc, im większy niepokój w społeczeństwie, tym łatwiej pozyskać wyznawców.²⁵ W rozdziale 4. („Afrykańskie drogi do anarchii”) rozważaliśmy wzrost niepaństwowej pomocy społecznej. Ten proces stanowi odpowiedź na wycofywanie się rządów ze swoich obietnic – krok, którego przyczyną bywają zmiany strukturalne etc. Wskazałem możliwości dla ruchów wolnościowych, które powstają wśród cierpienia wywołanego przez takie zmiany. Niestety, w slumsach od Kinszasy do Gazy to autorytety religijne wykorzystują te możliwości, by skupić władzę w co najwyżej kilku ośrodkach. Sposobem, by to osiągnąć, jest zapewnienie obywatelom opieki zdrowotnej i społecznej, któremu często towarzyszy wzrost uzbrojenia. Przeróżające, że wysiłki lewicy jedynie przetarły drogę rządów teokratów i millenarystów [zwolenników poglądu, że zbliża się tysiącletni czas królestwa bożego na ziemi] pośród slumsów i „wielkich wysp chaosu”.

Podczas gdy biedni żyją w opłakanych warunkach, dając sobie nadzieję przez wiarę w Milenium czy życie pozagrobowe, elity i kla-

²⁵Pomimo że zbyt dużym uproszczeniem byłoby podać uprzemysłowienie jako przyczynę tego zjawiska, zależność między jednym a drugim jest jasna. Świadczą o tym na przykład udowodniony przez Vandaną Shivę związek między rozprzestrzenianiem się zielonej rewolucji i rozwojem fundamentalistycznych ruchów wspólnotowych w Indiach. Kolejny, jeszcze bardziej przerażający przykład połączenia okultyzmu ze współczesnością stanowi wojna w Kongo, w której przedmiotem sporu był koltan (ruda dwóch minerałów, stosowana w elektronice; światowe złoża tego surowca skupione są w Kongo – przyp. tłum.). Jednym z jej skutków było upowszechnienie się charyzmatycznych, rdzennych/zielonoświątkowych kultów przekonanych, że wszystkie problemy rozwiąże pozbycie się dziesiątek tysięcy „dzieci-wiedźm”.

sa średnia przenoszą się do strzeżonych, luksusowych rajów wzorowanych na grodzonych przedmieściach miast w Stanach Zjednoczonych. Jak twierdzi Mike Davis, budują oni (czy raczej są dla nich budowane) kolonie niczym z Łowcy Androidów, z dala od chaotycznego i niebezpiecznego świata ludzi niezamożnych. Choć niektóre z tych kolonii są odległe od obszarów zamieszkałych przez uboższych, w wielu przypadkach ci drudzy są na wyciągnięcie ręki. Tak jak miało to miejsce w RPA czasów apartheidu (czy też dzisiejszym RPA, na dobrą sprawę), te raje potrzebują pracowników – osób sprzątających, ogrodników, kierowców i ochroniarzy. Wielu z nich żyje w przerażających warunkach w okolicznych osiedlach. Mimo monitoringu, taki układ nie zawsze jest tak bezpieczny, jak się wydaje. Mogliby to potwierdzić na przykład otruci oligarchowie na Haiti.²⁶

W tak podzielonym świecie, i w szczególności tak podzielonych miastach, zawsze będą miały miejsce powstania i różnego rodzaju konflikty. Strategowie wojskowi od dziesiątek lat przewidują powstania i wojny partyzanckie w coraz ludniejszych miastach. W pewnym stopniu widzimy je już obecnie; mają one taki charakter, jak np. walki w dzielnicy Sadr w Bagdadzie. Nierówności majątkowe o niespotykanej dotychczas skali, ubóstwo, zatłoczenie, wzrost znaczenia gangów i grup milenarystycznych tworzą silnie oddziałującą kombinację. Cytując raporty think tanku armii USA:

²⁶Wijąc się w bólu po utracie ramienia w cukrowni, niewolnik Francois Makandal doznał milenarystycznej wizji wspaniałych, wolnych miast Haiti, zamieszkałych przez czarnoskórych. Tuż po tym zdarzeniu Makandal ogłosił się prorokiem i stworzył dosyć liczny ruch w północnym Limbe. Przed rokiem 1740 zbiegł między Maronów i wykorzystał ich potajemne kontakty do stworzenia wielotysięcznego ruchu w całym Haiti, infiltrując każdy dom i plantację oraz dostarczając truciznę każdemu. Ta strategia pochodzi z zachodniej Afryki i została dostosowana do haitańskich warunków. Całkowicie zależni od swoich niewolników, plantatorzy byli bezsilni widząc jak pada ich trzoda, zwierzęta domowe, a na końcu oni sami wraz z rodzinami. W wyniku tych działań, 6000 osób poniosło śmierć”. — John Connor, *Children of Guinea: Voodoo, The 1793 Haitian Revolution and After* (Londyn: Green Anarchist Books, 2003), str. 11.

Jedne z charakterystycznych cech tak zwanych „miast światowych”... to silna ekonomiczna i społeczna polaryzacja ludności, a także niezwykle intensywna segregacja przestrzenna [ze względu na poziom zamożności, rasę etc.]. Takie warunki prowadzą do powstawania różnego rodzaju ruchów antyrządowych. Anarchiści, przestępcy, wywłaszczeni, zagraniczni intruzi, cyniczni oportuniści, szaleńcy, rewolucjoniści, przywódcy związków pracowniczych, nacjonaliści etniczni... i inni – wszyscy z nich mogą zawierać dogodnie sobie sojusze. Zdolni są także popełniać akty przemocy oraz rozpowszechniać idee, które prowokują do takich działań... Analizy skupiające się na pojedynczych aktach przemocy – rozpatrujące napięcia etniczne, mafie czy grupy rewolucyjne jako odizolowane od szerszego kontekstu – nie doceniają siły zakłóceń, które mogą wywołać te grupy, gdy się zbiegną. Problemem, z którym przyjdzie nam się zmierzyć, będą nie tyle pojedynczy żołnierze, co całe bataliony.²⁷

Armie, a także uzbrojone siły policyjne, walczą i jednocześnie przygotowują się do konfliktów w nowych, nieznanych miejskich dżunglach. Rzecz jasna, gdyby miasta przynosiły rządowi jedynie problemy, nie opłacałoby się zlecać ich rozbudowywania. Państwa mają swoje powody, by skupiać swoich obywateli w kilku ośrodkach. Najślawniejszy przykład próby zmilitaryzowanej urbanizacji w dzisiejszych czasach stanowi działalność armii Stanów Zjednoczonych w Wietnamie. Ich porażka nie powinna odwracać uwagi od jednego z celów wojny, jakim było „wysuszenie morza” i tym samym odsłonięcie Wietkongu. Przykładów tego, jak tworzenie slumsów znie-

²⁷ Geoffrey Demarest (Biuro studiów o zagranicznych armiach US Army, Fort Leavenworth), „Geopolitics and Urban Armed Conflict in Latin America”, w: *Small Wars and Insurgencies*, tom 6, nr 1 (Londyn: Routledge, 1995). Mimo że ten artykuł jest nieco przestarzały (faksy jako zagrożenie dla sieci!), zdecydowanie warto go przeczytać choćby po to, by zauważyć powtarzalność (cykliczność) idei dotyczących możliwości insurekcji. Preczytałem ten artykuł, ponieważ Mike Davis (rewolucyjny socjalista) cytuje go w swojej książce *Planet of Slums*. Można zauważyć, że motyw przewodni tej książki jest zaczerpnięty z wcześniejszej pracy Davisa, *City of Quartz...*

chęca ich mieszkańców do powstania, jest wiele. Cytując Charlesa Onyango-Obbo:

W przypadku Kenii slumsy, pomimo wszystkich swoich zagrożeń, są tak naprawdę siłą stabilizującą. Presja społeczna, wywołana przez kolonizację i związane z nią wywłaszczenia na ogromną skalę, trwała również po odzyskaniu niepodległości i została częściowo zaabsorbowana przez slumsy Nairobi (...). Gdyby nie one, najprawdopodobniej doszłoby do drugiego powstania Mau Mau.²⁸

Chwasty na łonie miast

Pomimo roli, jaką odgrywają w procesie udomowienia, w miastach, tak samo jak wszędzie indziej, istnieją dzikie możliwości. Rola miast jako terenu poddanemu w całości władzy jest uproszczonym złudzeniem, nawet jeśli popierają ją brutalne fakty. Żadne miejsce nie jest w pełni cywilizowane. Zaczniemy od następującego przypadku. Teoretyk wojskowy armii Stanów Zjednoczonych cytowany wyżej powiedział również: „(...) środowisko miejskie oferuje jednostce anonimowość, która z kolei może być szeroko wykorzystywana przez anarchistów”.²⁹ W ciągu ostatnich dwudziestu lat w wielu „miastach światowych” uformowała się „trzecia fala” anarchistów: w Manili, Dżakarcie, Meksyku, Lagosie, Seulu, Buenos Aires, Stambule, Delhi i w wielu innych, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej. Wygląda na to, że obserwujemy ponowny rozkwit różnorodnego, międzynarodowego anarchizmu w takiej samej formie, co sto lat temu.³⁰ Jest

²⁸Charles Onyango-Obbo, „Kibera. It's rich city folks who need slums most”, *Daily Nation*, op/ed 8 lipca 2009.

²⁹Geoffrey Demarest (US Army Foreign Military Studies Office, Fort Leavenworth), „Geopolitics and Urban Armed Conflict in Latin America”, w: *Small Wars and Insurgencies*, tom 6, nr 1 (Londyn: Routledge, wiosna 1995).

³⁰Jason Adams, *Non-Western Anarchisms: Rethinking the Global Context* (Johannes-

to część globalizacji, co nie powinno dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę, że nasiona ruchu anarchistycznego są przenoszone po świecie na wietrze kapitalizmu i wzrastają najlepiej na naruszonej ziemi, jak chwasty. Według Richarda Mabeya, cywilizacja dzieli życie na:

(...) dwa abstrakcyjne, odrębne obozy: istoty, które są przetrzymywane, gospodarowane i hodowane dla pożytku ludzi oraz te, które są „dzikie” i w dalszym ciągu żyją na swoich terytoriach, w większym lub mniejszym stopniu na swoich warunkach. Chwasty pojawiają się, gdy łamie się ten uporządkowany podział. Dzikość nieproszona wkrada się do królestwa cywilizacji, a to, co udomowione wymyka się i buntuje.³¹

Wcześniej obserwowaliśmy różne anarchie, które w dalszym ciągu, choć nie bez przeszkód, żyją „na swoich terytoriach i – w większym lub mniejszym stopniu – na swoich warunkach”. Mimo tego, że większość z nas od chwili narodzin jest „przetrzymywana, gospodarowana i hodowana” dla pożytku innych, często pojawiają się możliwości ucieczki. W chodniku istnieją pęknięcia, które możemy dodatkowo rozsadzić od środka, wraz z własnym wzrostem. W większości miejsc nie mamy większych szans, by całkowicie pozbyć się betonu, ale możemy przynajmniej stworzyć więcej przestrzeni w której możemy wspólnie rosnąć.

W pewnym sensie chwasty są „po drugiej stronie barykady”: rosną przeciwstawiając się miastu, ale jednocześnie stanowią część jego ekosystemu. Głupio byłoby myśleć o nich w nie uwzględniając szerszej społeczności, wewnątrz której występują i z którą współdziałają. To samo można powiedzieć o tych z nas z ambicjami do dzikości – jako miejsca anarchii jesteśmy świadomie „tymi innymi”,

burg: Zabalaza Books, 2003).

³¹Richard Mabey, *Weeds: How Vagabond Plants Gatecrashed Civilisation and Changed the Way We Think About Nature* (Londyn: Profile Books, 2010), str. 21.

ale w tym samym czasie jesteśmy wpleceni w większy ekosystem – zarówno ludzki, jak i szerzej rozumiany. Anarchiści na całym świecie tworzą swoje własne kontrkultury, jednocześnie biorąc udział w większych, społecznych i ekonomicznych zmaganiach, między i ramie w ramie ze strajkującymi robotnikami, rdzennymi mieszkańcami, organizacjami feministycznymi, migrantami, społecznościami slumsów i innymi, niezliczonymi grupami. Wystarczy jednak spojrzeć na represje, z którymi spotykają się anarchiści w Chile i innych miejscach żeby uświadomić sobie jak niebezpieczne jest bycie „trawą rosnącą w szczelinach” – w każdej chwili można być potraktowanym herbicydem. Praktyczna międzynarodowa solidarność bywa pomocna, ale to żywotność roślin i otaczające środowisko decyduje o tym, czy przetrwają. Jeśli, jak obawiają się teoretycy wyższych sfer, szybko rosnące, w dużym stopniu niezaplanowane miasta globalnego południa stanowią żyzny grunt dla wzrostu anarchii, wiek megamiast okaże się bardzo interesujący. Jakie rebelie nas czekają? Jakie ideologie powstaną? Co będziemy odczuwać i jak zmieni się nasze postrzeganie ludzkości wskutek utraty więzi ze swoim terenem? Czy wszystkie te miasta doczekają końca wieku, czy ich rozkwit okaże się jedynie stanem przejściowym?

„Niech wiecznie będzie, wilgoć, dzikość wilcza, wicie się, wibrowanie ziół, gdy wir je zwilża”.³² Spojrzeliśmy z grubsza na wzrastające się miejskie monokultury, ale co można powiedzieć o ich przeciwieństwie – osaczonej, bioróżnorodnej dziczy? Jak wpłyną na nie zmiana klimatu, konflikty, wzrost i upadek cywilizacji? Co my, chwasty, możemy zrobić w obronie dzikości?

³²Gerard Manley Hopkins, „Inversnaid”, *Tygodnik Powszechny* 1992, nr 16 str. 6

8 Ochrona wśród zmian

Czas apokalips

Dopóki społeczeństwo klasowe istnieje, wojna z dziką przyrodą będzie się toczyć – te sprawy są sobie tożsame. Idealną odpowiedzią na pytanie zadane pod koniec poprzedniego rozdziału, „Co my, chwasty, możemy zrobić w obronie dzikości?” byłoby: wracać do dzikości i wprowadzać dzikość tam, gdzie jesteśmy, aż sztuczne podziały cywilizacji zarosną. Mówię „idealną”, bo z powodów zarówno wspomnianych wcześniej, jak i pominiętych w tej książce, w większości miejsc transcendencja ekologiczna jest mało prawdopodobna.

Lecz jeśli milenium to mit, apokalipsy wydają się coraz bardziej prawdopodobne. Wiele osób ze zrozumiałych powodów obawia się, że lasy deszczowe mogą wymrzeć z powodu susz wywołanych przez zmianę klimatu.¹ Faktem jest jednak, że większa część lasów deszczowych jest już teraz wycinana i wypalana na potrzeby rolnictwa – główny powód, dla którego niszczone są lasy deszczowe. Tereny uprawne zastąpiły dzikie obszary na około 40% lądu,² a dla zwierząt, owadów, ludzi i dzikich roślin (które zostały zastąpione przez

¹Podobnie jak w przypadku wielu innych aspektów zmian klimatu, przewidywania co do ich ewentualnego wpływu na lasy deszczowe wahają się od pozytywnych do katastroficznych. Ogólny zarys tego zagadnienia został dobrze przedstawiony w artykule Simona L. Lewisa „Tropical forests and the changing earth system”, w: *Philosophical Transaction of the Royal Society B* (2006) 361, 195–210.

²Garry Peterson, „Ecological limits of adaptation to climate change”, w: W Neil Adger *et al.*, *Adapting to Climate Change: Thresholds, Values, Governance* (Cambridge: Cambridge University Press, 2009), str. 31.

rośliny uprawne) apokalipsa już nadeszła. Dodajmy do tego ogólne wykorzystywanie ekosystemów i plądrowanie dziczy w ze zwierząt, pni drzew, wody, minerałów i wszystkiego, co może zostać „zasobem naturalnym”. Wówczas okazuje się, że cywilizacja przemysłowa stale podejmuje ślepe, niezwykle szkodliwe próby przejęcia kontroli nad biosferą. Stanowiąc część tego procesu, antropogeniczna zmiana klimatu najprawdopodobniej zwiększy skalę zniszczeń. „Niszczenie środowiska zawiera w sobie jego fragmentację, czynnik szczególnie problematyczny w kontekście zmiany klimatu. Problem obcych, inwazyjnych gatunków, uprzywilejowanych przez nienaturalne zakłócenia, wzrośnie gdy doda się zmianę klimatu (...) jej wpływ na ten podzielony świat może być olbrzymi”.³

Jak bardzo? Tego nie wie nikt, choć wielu stara się dowiedzieć.⁴ Mimo że brak pewności co do szczegółów, większość specjalistów od ochrony przyrody zgadza się, że „jeśli szybko nie podejmiemy działań, szóste w historii masowe wymieranie jest pewne. Przyczyną jest zanikanie naturalnych habitatów, a także zmian przyrodniczej dynamiki biorących się z odmiennego klimatu”.⁵ Niektórzy idą nawet dalej. Jak zauważa Stephen M. Meyer w książce „The End of the Wild”,

³T. E. Lovejoy, „Conservation with a Changing Climate”, w: *Climate Change and Biodiversity* (New Haven: Yale University Press: 2006), str. 325–326.

⁴Zwróćmy szczególną uwagę na lasy deszczowe, te wspaniałe rezerwy bioróżnorodności. „Przewiduje się, że do roku 2050 10% wszystkich gatunków zamieszkujących lasy deszczowe wyginie na skutek fragmentacji środowisk, a jeszcze więcej, 24%, na skutek zmiany klimatu, według umiarkowanych scenariuszy przebiegu zmian klimatycznych”. – „Biodiversity in a changing world”, w: Jaboury Ghazoul i Douglas Sheil red., *Tropical Rain Forest Ecology, Diversity, and Conservation* (Oksford: Oxford University Press, 2010), str. 356. Bardziej dramatyczne prognozy emisji gazów cieplarnianych zwiększają ten odsetek do 37% – Laurence C. Smith, *The World in 2050: Four Forces Shaping Civilization's Northern Future* (Nowy Jork: Penguin, 2010), str. 138.

⁵„Greenhouse Gas Levels and Biodiversity”, w: Thomas E. Lovejoy i Lee Hannah, red., *Climate Change and Biodiversity* (New Haven: Yale University Press: 2006), str. 395.

gatunki już teraz wymierają w tempie 3000 rocznie. Tempo to ma szybko rosnać. Sytuacja jest naprawdę zatrważająca.

W ciągu kolejnego stulecia nawet połowa wszystkich organizmów, reprezentująca ćwierć zasobów genetycznych naszej planety, przestanie odgrywać swoją rolę w ekosystemie lub nawet zniknie całkowicie (...). Ani krajowe czy międzynarodowe prawa, biorezerwy, lokalne plany zrównoważonego rozwoju czy nawet fantazje o „dzikich światach”, nic nie jest w stanie zawrócić nas z drogi, na której jesteśmy. Ścieżka dla ewolucji jest wyznaczona na następnych kilka milionów lat. W tym znaczeniu wyścig z kryzysem wymierania, walka o zachowanie kompozycji, struktur i organizacji bioróżnorodności w znanej nam formie, jest już skończony, przegraliśmy.⁶

Nie wiem jak ty, ale gdy pierwszy raz przeczytałem to ostatnie zdanie, przeżyłem szok. Uważam, że warto je przeczytać wielokrotnie: „wyścig z kryzysem wymierania, walka o zachowanie kompozycji, struktur i organizacji bioróżnorodności w takiej formie, jaka istnieje dzisiaj, jest już skończony, przegraliśmy”. Uproszczone stanowisko Mayera jest takie, że w antropocenie, *nieudomowione* gatunki zostały podzielone na Chwasty i Relikty, a wiele Reliktów szybko staje się, w najlepszym przypadku, Duchami.

Chwasty „prosperują w stale zakłócanym, zdominowanym przez człowieka środowisku” podczas gdy Relikty żyją „na marginesie; zarówno ich liczba, jak i obszar występowania stale się zmniejszają (...) Relikty nie radzą sobie w środowisku zdominowanym przez człowieka, czyli w tym momencie niemalże na całej planecie”. Meyer

⁶Stephen M. Meyer, *The End of the Wild* (Cambridge: Massachusetts Institute of

twierdzi, że „aby przetrwać poza ogrodami zoologicznymi, Relikty wymagają stałej opieki z naszej strony”. Te spośród Reliktów, które takiej opieki nie otrzymują, a także spora część pomimo otrzymywania opieki nawet jeśli nie wyginie, to stanie się Duchami. Te gatunki to „organizmy, które nie przetrwają na planecie zamieszkaanej przez miliardy ludzi ze względu na swoje zdolności dostosowania się i ludzkie wybory. Nazywam je Duchami, ponieważ mimo, że wydają się wszechobecne dzisiaj i mogą wprawdzie przetrwać przez dziesięciolecia, ich wymarcie jest nieuniknione, może poza kilkoma osobnikami zachowanymi w zoo lub archiwach DNA w laboratoryjnych próbkach”.⁷

Wiele gatunków zwierząt i roślin, o których myślimy dziś, że mają się dobrze, to w rzeczywistości Relikty lub Duchy. Tę pozorną sprzeczność da się wyjaśnić przez to, że utrata gatunków nie zachodzi liniowo. Między początkiem wymierania i zaważenia się struktur populacji mogą minąć dziesięciolecia, zwłaszcza gdy mowa o długowiecznych organizmach. Biologowie zajmujący się ochroną środowiska używają określenia „dług wymierania”,⁸ żeby określić różnicę między pozorem a rzeczywistością. W ciągu ostatniego wieku zaciągnęliśmy gigantyczny „dług wymierania”, który spłacimy w ciągu kolejnego stulecia. Gdy przyjdzie na to czas, liczba roślin i zwierząt będzie maleć z zawrotną szybkością.⁹

Technology Press, 2006), str. 4.

⁷Stephen M. Meyer, *The End of the Wild* (Cambridge: Massachusetts Institute of Technology Press, 2006), str. 9–14.

⁸Ang. extinction debt – zjawisko polegające na wymieraniu gatunków w przyszłości ze względu na czynniki występujące w przeszłości – przyp. tłum.

⁹Stephen M. Meyer, *The End of the Wild* (Cambridge: Massachusetts Institute of Technology Press, 2006), str. 16.

„Conservation is our government”

Jakie strategie ochrony bioróżnorodności, dzikiej przyrody, a także usług ekosystemowych [wkład ekosystemów w dobrobyt człowieka] stosują ekolodzy w obliczu zmiany klimatu? Główna propozycja to tworzenie rezerwatów,¹⁰ ale o zwiększonej ochronie ich otoczenia, przy jednoczesnym monitorowaniu zmian i zwiększonej kontroli ludzkiej interwencji w środowisko. Rzecz jasna, oznakowanie terenu nie wystarczy, by był on chroniony; w obliczu wzrostu liczby ludności stanowi to niemal formę reklamy. Jak opisuje to Meyer, „rezerwaty stały się ulubionymi terenami łowieckimi kłusowników i handlarzy dziczyzną: to w końcu miejsce, w którym są zwierzęta”.¹¹ Mimo że drapieżnictwo polega głównie na zabijaniu dzikich zwierząt przez ludzi, w niektórych przypadkach ten międzygatunkowy konflikt zostaje odwrócony. „W Bombaju mieszkańcy slumsów wkraczają tak daleko na obszar parku narodowego Sanjay Gandhi, że często zostają zabijani i pożerani przez lamparty (dziesięciu w samym lipcu 2004): raz wściekły kot zaatakował nawet autobus”.¹²

¹⁰ „Rezerwaty to najważniejszy i najskuteczniejszy składnik obecnych strategii ochrony przyrody (...). Mamy powody, by wierzyć, że pozostaną kluczową strategią ochrony przyrody przed skutkami zmian klimatycznych (...). Tereny chronione zajmują coraz większy obszar, ale jednocześnie zanikają miejsca nienaruszone przez człowieka. Wobec tego w momencie, gdy skutki zmiany klimatu staną się dotkliwe, rezerwaty mogą stanowić większość istniejących obszarów naturalnych na Ziemi. Rezerwaty to obszary, na które wpływ człowieka jest najbardziej ograniczony. Zatem możemy mieć co do nich największe nadzieje jeśli chodzi o odpowiedź natury (np. zmiany w zasięgach występowania) na zmiany w klimacie. Wobec tego, rezerwaty są, a także będą kluczowe w wysiłkach zachowania różnorodności” – Lee Hannah i Rod Salm, „Protected Areas Management in a Changing Climate”, w: Thomas E. Lovejoy i Lee Hannah, red., *Climate Change and Biodiversity* (New Haven: Yale University Press: 2006), str. 363.

¹¹ Stephen M. Meyer, *The End of the Wild* (Cambridge: Massachusetts Institute of Technology Press, 2006), str. 49.

¹² Mike Davis, *Planet of Slums* (Londyn: Verso, 2007), str. 136.

Tak głęboko zakorzeniony podział jak „cywilizowany człowiek kontra dzika natura” próbowano pokonać poprzez ochronę środowiska za pomocą projektów rozwojowych i ekoturystyki. Te wysiłki przyniosły pewne pozytywne skutki, choć jest ich niewiele. W większości przypadków doprowadziły jedynie do monetyzacji istniejących relacji między człowiekiem a ziemią, wprowadziły urazy, a także wprowadziły kolejną warstwę biurokracji; jeśli chodzi o ochronę przyrody, ich skutki były znikome.¹³ Bardziej skuteczne, chociaż trudno mi to przyznać, jest grodzenie terenów na dużą skalę, czasem połączone z eksmisją¹⁴ ludzi mieszkających tam, a następnie ciągłe patrolowanie rezerwatu. Pomijając kwestie etyczne, „model Yellowstone” zdaje się coraz mniej możliwy do zrealizowania bez dopływu środków, zwiększonej militaryzacji i zwiększenia powierzchni chronionych terenów. Żadna z tych rzeczy nie wydaje się szczególnie prawdopodobna dla dużej części świata.

Obie z wielkich idei ochrony środowiska – parki i projekty typu „konserwacja jako rozwój” – są w praktyce formą rządu nad ludźmi, która zakłada statyczne środowisko zagrożone przez zmienną ludzkość. Na ziemi, na którą wpływa zmiana klimatu, środowisko samo w sobie podlega zmianom (działo się to zawsze, ale nie w takim tempie); oczywistą odpowiedzialnością ze strony głównego nurtu konserwacji środowiska jest poszerzanie kontroli/rządów nad systemami ludzkimi *naokoło* rezerwatów oraz kontroli/rządów nad ekosystemami *wewnątrz* nich. Podsumowując, „systemy zarządzania najprawdopo-

¹³Wnikliwą krytykę projektów typu „konserwacja jako rozwój” można znaleźć w: Paige West, *Conservation is Our Government Now: The Politics of Ecology in Papua New Guinea* (Durham: Duke University Press 2006).

¹⁴Dobra, choć antropocentryczna, analiza ingerencji państwa poprzez organizacje ekologiczne i konfliktów z rdzennymi mieszkańcami, jakie przynosi: Marcus Colchester, *Salvaging Nature: Indigenous Peoples, Protected Areas and Biodiversity Conservation* (Geneva: United Nations Research Institute for Social Development with World Rainforest Movement, 1994).

dobniej będą musiały stać się bardziej innowacyjne i interwencyjne”.¹⁵

Już teraz wiemy jak będzie to wyglądać – wystarczy spojrzeć na niezwykle interwencyjny sposób prowadzenia wielu z brytyjskich rezerwatów. Bioregion,¹⁶ w którym mieszkam jest – w porównaniu z resztą Europy – dość bioróżnorodny, ale jest również poddany silnej kontroli, częściowo przez działaczy na rzecz ochrony. Biorąc pod uwagę jak bardzo podzielone jest obecnie środowisko naturalne, porzucenie tej kontroli pewnie byłoby katastrofalne w skutkach.¹⁷ W praktyce, w moim bioregionie podejmuje się absurdalny wybór między dzikością (samowolą) terenu a bioróżnorodnością. Z radykalnie ekologicznego punktu widzenia (nie wspominając o takim, który bierze pod uwagę naturalne rozmieszczenie fauny i flory), rozwiązanie powinno polegać na wycofaniu się *zarządzania naturą* przez człowieka na obszarze wystarczająco dużym, by ekosystemy mogły prawidłowo funkcjonować. W rzeczywistości można jednak się spodziewać, że większość dzikiej przyrody na świecie zacznie jednak coraz bardziej przypominać mój bioregion, niż że mój region upodobni się do dzikiej natury, tak jak wygląda na poziomie świata.

Jeśli chodzi o osoby zarządzające ochroną środowiska, które są w stanie znieść ciągle interwencje, możliwe, że czeka je sporo pracy, jednak nie jest ten typ ochrony, o którym wspominał Aldo Leopold.

¹⁵Lee Hannah i Rod Salm, „Protected Areas Management in a Changing Climate”, w: Thomas E. Lovejoy i Lee Hannah, red., *Climate Change and Biodiversity* (New Haven: Yale University Press: 2006), str. 370.

¹⁶Obszar większy niż ekosystem, ale mniejszy niż kraina zoograficzna – przyp. tłum.

¹⁷Nie chcę powiedzieć, że ten sposób zarządzania przyrodą jest rozsądny. Większość brytyjskiej konserwacji środowiska to pozostałości przeszłych systemów zarządzania, a ponadto faworyzuje wybrane gatunki, takie jak leśne kwiaty, zamiast obejmować cały system. Starą i niestety nadal aktualną krytykę można znaleźć w książce Clive’a Hamblera oraz Martina R. Speighta: „Biodiversity Conservation in Britain: Science Replacing Tradition”, w: *British Wildlife*, 6 (3) str. 137–148.

Nawet jeśli znacznie zwiększy się kontrola służb ochrony środowiska nad ludzkimi aktywnościami, a także nad obszarami chronionymi (co wątpliwe), to o ile nie spowolnimy istotnie zmian klimatu (czego nie spodziewam się w najbliższym czasie), bioróżnorodność będzie zmieniać się „w sposób, który w końcu wymknie się spod kontroli”.¹⁸

Kilka lat temu mój stary przyjaciel i towarzysz powiedział mi z zauważalnym smutkiem, że ziemia będzie wymagać stałego nadzoru przez najbliższy tysiąc lat. Zapewne pod niektórymi względami miał rację: starą sztuczką rządu jest tworzenie problemów, które tylko on potrafi rozwiązać. Mimo że wątpię w jej skuteczność, nie potępiam tych, którzy decydują się ją stosować wierząc, że prawa przyrody są równie ważne co człowieka. Niemniej jednak, istnieją inne możliwości wyboru dla osób, które nie zdecydują się porzucić wartości związanych z wolnością/dzikością/anarchią, mimo że ich liczba cały czas maleje.

Kontrola szkód

Działanie, działanie jakiegokolwiek rodzaju. Pozwólmy naszym akcjom wyznaczać dokładne punkty naszej filozofii (...). Z tej planety, z ziemi wyłoniła się społeczność wojowników, kobiet i mężczyzn, którzy zatknęli w ziemi swoje włócznie i stają w jej obronie (...). Naszym zadaniem jest kontrola szkód.

— Dave Foreman¹⁹

¹⁸ „Global Greenhouse Gas Levels and the Future of Biodiversity”, w: Thomas E. Lovejoy i Lee Hannah, red., *Climate Change and Biodiversity* (New Haven: Yale University Press: 2006), str. 390.

¹⁹ Dave Foreman, cytaty z filmu *Earth First: The Politics of Radical Environmentalism*, producent: Christopher Manes, 1987.

Na świecie wciąż są miejsca i ludy, których nie podbiła jeszcze cywilizacja. W tych miejscach można kreślić granice i dołączać do bitew. Ekologiczny opór rozszany po całej planecie był oraz nadal jest inspirujący i w wielu przypadkach efektywny.

Różni ludzie używają różnych systemów wyznaczania priorytetów, by wybrać, gdzie zatknąć swoje włócznie. Najpopularniejszym jest jednocześnie ten najprostszy – dokąd mogą osiągnąć i które miejsce kochają? Dla wielu odpowiedź na pytanie jak i gdzie bronić dzikości jest oczywista: lokalne siły destrukcji są jasne, społeczności gotowe, miejsca do okupowania dostępne, rzeczy do zniszczenia widoczne. Pozostaje tylko działać.

Pomimo tego, wiele dzikich ekosystemów (i niecywilizowane ludy będące ich częścią) mają niewielu sojuszników, a wielu potencjalnych wojowników żyje w miejscach, gdzie niewiele dzikiej przyrody pozostało do obrony, lub niewielkie są szanse na zwycięstwo. Przy obecnej skali ataku na Układ Ziemi/Gaję/Matkę Ziemię, niektóre reguły ustalania priorytetów nakazują skupienie uwagi na konkretnych rejonach.²⁰ Co więcej, silnie osobista potrzeba odpowiedzi na

²⁰Tak jak powszechnie podnoszono, istnieje potrzeba zwiększonej obrony ekologicznej zarówno w 34 regionach wysokiej bioróżnorodności znajdujących się w bezpośrednim zagrożeniu, w ostatnich wielkich tropikalnych dziczach (Amazonii, Nowej Gwinei, Kongo), jak i na morzu. Skala obecnego kryzysu i ryzyko wystąpienia ogromnej zmiany klimatu mogą teraz dodać wagi stanowisku wzywającemu do „długiej wojny” skupionej na obronie ostatnich wielkich dzicz, ale prawdopodobnie jeszcze nie nadszedł czas, by poddać się w innych miejscach. Jest też bardzo możliwe, że skoro System Ziemi przesuwają się do stanu gorącego, to nawet strategia „długiej wojny” nie wchodzi w grę.

Aktualne informacje na temat zagrożonych regionów wysokiej bioróżnorodności – <https://www.conservation.org/How/Pages/Hotspots.aspx>. Krytyka: Peter Kereiva i Michelle Marvier „Conserving Biodiversity Coldspots” w: *American Scientist* tom 91 (2003) str. 344--351. W końcu mielenie cyferek nie prowadzi za daleko; nie jest ważne, jak „istotny” globalnie jest dany ekosystem, bo to nasza chęć bycia jego częścią oraz jego obrony pcha nas do działania, nieważne czy to las deszczowy po drugiej stronie planety czy odzyskany nieużytek po drugiej stronie ulicy.

zew dziczy przez szukanie przygody, ucieczki, walczących społeczności i konfliktu często pcha ludzi do szukania innych terenów. Żeby ułatwić podjęcie takich wyborów zastanówmy się nad korzyściami, które stają się jasne, gdy przyjmiemy do wiadomości, że sytuacja jest tak zła na jaką wygląda. Ponieważ znajdujemy się w dość gównianej sytuacji, przekucie wad w korzyści wydaje się dość pomocne.

Korzyść

– Jest nas mało, lecz problemy są wielkie.

Pierwsza wada, która może być obrócona w korzyść to prosty fakt, że nie tak wielu ludzi chce oddać się obronie dziczy, niewielu ma poglądy wolnościowe, a jeszcze mniej ma możliwości podróżowania daleko od domu, albo nie może inwestować czasu i środków w działania solidarnościowe czy zbieranie funduszy. Kiedy połączy się to z globalną skalą problemu, liczbą i różnorodnością walk, oczywista staje się *korzyść*. Problemy znacznie przewyższają liczebnie tych z nas, którzy życzą sobie zająć się nimi z naszej perspektywy, w wyniku czego mamy możliwość skupienia się na tylko tych walkach, które najlepiej oddają naszą etykę. Możemy porzucić bardziej niejasne sytuacje, w które obfituje ochrona przyrody, do czasu gdy walki bez znaczących według nas sprzeczności będą „rozwiązane”. Ta ostatnia sytuacja nie zaistnieje prawdopodobnie nigdy.

Korzyść

– Cywilizacja jest ludobójcza i ekobójcza.

Niektóre ludy tubylcze, pchane głęboko zakorzenioną etyką ziemi, ochoczo bronią bioróżnorodnej, dzikiej społeczności, której są częścią, przed wtargnięciem cywilizacji. Inne są zmuszone tak postąpić, kiedy państwa postrzegają je – słusznie lub niesłusznie – jako przeszkody na drodze postępu albo po prostu chcą zniszczyć ich sie-

dziby, „zasoby naturalne” i terytoria. Niezależnie od powodu, ludobójcza natura cywilizacji zapewnia, że opór mniejszościowych społeczności tubylczych, od gór Orisy do lasów Amazonii, jest często najlepszą formą obrony ekosystemu. Solidarność i walka po stronie autochtonów w celu obrony dzikości to często strategia z największą szansą na sukces, która ponadto zwykle nie wymaga wielu kompromisów, oraz nie jest kontrowersyjna z punktu widzenia biocentrycznych wolnościowców.

Korzyść

– Budżety na ochronę przyrody są w dużej części świata niewielkie.

Przez niewiele ponad 25 lat, siła nabywcza pensji leśnika (posada wymagająca skończenia studiów) w ugandyjskiej służbie leśnej spadła o 99.6%.²¹ Taka sytuacja nie jest nietypowa i umożliwia małym sumom pieniędzy z zewnątrz wywarcie dużego wpływu – jeśli są odpowiednio ukierunkowane. Organizacji Sea Shepherd udało się zdobyć wpływy i wzmocnić ochronę wysp Galapagos przez dostarczenie funduszy, sprzętu oraz pomocy technicznej załodze tamtejszego Parku Narodowego, którą dotknęły zarówno nieumyślne zaniedbania, jak i celowe niedofinansowanie mające ograniczyć szansę na ich interwencję w mafijnych praktykach przemysłowego rybołówstwa, wspieranego przez państwo.²² Leśnictwa wielu najistotniejszych rezerwatów na planecie są często słabo uzbrojone, a także ponoszą znaczne straty w ludziach, ze znikomym wsparciem z zewnątrz. W ciągu 10 lat ochrony siedlisk goryli górskich, 158 leśników z Kongo

²¹ „Requiem or revival”, w: Jaboury Ghazoul i Douglas Sheil red., *Tropical Rain Forest Ecology, Diversity, and Conservation* (Oksford: Oxford University Press, 2010), str. 400.

²² Sea Shepherd Conservation Society – <https://seashepherd.org/campaigns/galapagos/>.

poniosło śmierć, a małe podarunki pieniężne – wspierając nie tylko rodziny ofiar – niosą pomoc projektom zrównoważonego rozwoju i społecznościom wokół nich.²³

Korzyść

– Wielu ludzi to rasiści.

Wielu ludzi spoza „zachodu” wierzy, że wszyscy będący jego częścią – zwłaszcza (lecz nie tylko) ci z przywilejem wynikającym z białego koloru skóry – posiada polityczną/ekonomiczną władzę, której w istocie nie mają. Ta iluzja (jakkolwiek niefortunna z perspektywy antyimperialistycznej) może być bardzo użyteczna. Na przykład wizyta kilkorga ekoanarchistów z Wysp Brytyjskich w więzieniu u Raula Zapatos, aktywisty na rzecz konserwacji lasów, będąca częścią solidarnościowej wyprawy na Filipiny, w połączeniu ze skromną „międzynarodową presją”, prawdopodobnie znacznie przyczyniła się do jego uwolnienia.²⁴ Do głowy może przyjść wiele podobnych przykładów skutecznych akcji solidarnościowych na ważnych ekologicznie terenach. Ludy, którym dzikie obszary zapewniły schronienie – i chęć ich obrony – mogą służyć za wzór przy konstrukcji mitów o rdzenności i etniczności²⁵ w celu zdobycia praw ochrony ziemi, mobilizacji romantycznego wsparcia z zewnątrz i zaprezen-

²³The Thin Green Line Foundation – <https://thingreenline.org.au/>

²⁴Więcej informacji o przypadku Zapatos można znaleźć u Solidarity South Pacific – <http://www.eco-action.org/ssp/prisoners.html>. Doskonałe, pouczające i rzeško szczere spojrzenie na omawianą wyprawę solidarnościową oraz walki ekologów i tubylców na Filipinach można znaleźć tu: *From Mactan to the Mining Act: Everyday stories of devastation and resistance among the indigenous people of the Philippines* (Leeds: Repressed Distro, 2003).

²⁵Nie mówię tu, że grupy rdzenne nie istnieją, tylko wskazuję, iż często ta etykieta jest nadawana (przez ich samych lub innych) społecznościom uciekinierów, unikających wchłonięcia przez cywilizację. Zob. James C. Scott, *The Art of Not Being Governed: An Anarchist History of Upland South-East Asia* (New Haven: Yale University Press, 2009).

wania się jako „pokojowi mędracy” lub „brutalni dzikusy”, zależnie od potrzeb.

Korzyść

– Także siły niepaństwowe niszczą środowisko.

Odpowiedzialność za znaczną część zniszczeń i ataków ponoszą siły które, nie będąc w żadnym razie wolnościowe, są jednak oddzielne lub przeciwne aparatowi państwa, które *na papierze* kontroluje teren ich operacji. Aktywiści z zachodu – zarządzanego w jednakowy sposób w różnych częściach – często zakładają, że oficjalne władze kontrolują „swoje” terytoria i nie mogą pojąć, gdy państwa nie chcą lub nie mogą podjąć działań. Zamiast umacniania państwa (co często czynili ekolodzy), w niektórych sytuacjach, ci chcący wspierać lokalne społeczności w bojach o obronę ich środowiska mogą robić to bezpośrednio, „legalnie” i stosunkowo otwarcie. Jak pokazuje nieudane doświadczenie „zielonej armii” Bruce’a Hayse’a (współzałożyciela Earth First!) w Republice Środkowoafrykańskiej, można natrafić na wiele pułapek i problemów, lecz możliwości pozostają otwarte. Jeszcze bardziej bezpośrednim przykładem jest Sea Shepherd, która wyrobiła sobie markę skutecznie egzekwując konserwację na (w dużej mierze niezarządzanych przez nikogo) wodach międzynarodowych, co pozwoliło tej organizacji na obronę ekologiczną, która w innych miejscach (i z mniej zmyślnym brandingiem) byłaby postrzegana jako sabotaż, kradzież, nękanie, bądź obstrukcja.

Korzyść

– Globalizacja jest coraz szersza.

Częścią globalizacji jest coraz większa ilość miejskich ruchów anarchistów, pojawiających się na terenach, do których prawa roszcza sobie państwa takie jak Indonezja, Chile, Filipiny i Rosja. Wiele

z nich jest w dobrej pozycji, aby włączyć się do ekologicznego ruchu oporu i solidarności ludami tubylczymi, a także kierować innych na drogę wsparcia tychże walk.

Korzyść

– Fragmenty siedlisk środowiskowych mogą nie wystarczyć do utrzymania bioróżnorodności.

Ogólnie przyjęte jest, że „wraz ze zmianami klimatu, nawet najlepiej zaprojektowany system obszarów chronionych nie ma szansy na zachowanie różnorodności biologicznej, jeśli składa się głównie z izolowanych jednostek”.²⁶ Meyers twierdzi powyżej, że fantazje o dziczy mają małe szanse na zatrzymanie biologicznego krachu. Mimo iż prawdopodobnie jest to słuszna opinia, to występująca u wielu chęć wiary w coś odwrotnego otwiera, na niektórych terenach, możliwości zwrócenia ich dzikiej naturze na szeroką skalę,²⁷ w pewnych względach wypełniając zalecenia o regeneracji dziczy, którym orędownali od dziesięcioleci radykalni ekoaktywiści. Projekty odnowy ekologicznej na mniejszą skalę²⁸ także wydają się pojawiać się coraz częściej.

²⁶Thomas E. Lovejoy, „Conservation with a Changing Climate”, w: Thomas H. Lovejoy i Lee Hannah, red., *Climate Change and Biodiversity* (New Haven: Yale University Press: 2006), str. 326.

²⁷Dobre wprowadzenie do idei rewildingu na dużą skalę – Dave Foreman, *Rewilding North America: A Vision for Conservation in the 21st Century* (Waszyngton: Island Press, 2004). „Rewilding” jest teraz trochę modnym słowem, które oddaje nie tylko nowy styl projektów ochrony przyrody, lecz także używa się go, by uatrakcyjnić „gorzej uzasadnione” projekty. Prosty w odbiorze, choć nieco propagandowy tekst o projektach rewildingowych na świecie: Caroline Fraser, *Rewilding the World: Dispatches from the Conservation Revolution* (Nowy Jork: Henry Holt, 2010).

²⁸Trochę rozważań na temat odnowy ekologicznej z perspektywy radykalnego brytyjskiego aktywizmu ekologicznego znajduje się tu: „Take a Sad Song and Make it Better?: Ecological Restoration in the UIC”, w: *Do or Die*, nr 8, 1998, str. 159–173.

Korzyść

– Sytuacja jest tragiczna

Tak naprawdę nie da się istotnie pogorszyć naszej sytuacji, a raczej można realnie wspomóc walki o obronę dzikości i wolności poprzez działanie.

Oczywistą krytyką kontroli szkód jest stwierdzenie, że można ją widzieć jako zajmowanie się symptomami, a nie przyczyną. Diagnostyka choroby jest jasna, lecz ułudą byłoby wierzyć, iż mamy (lub – bardziej złowrogo – mieliśmy) na nią lekarstwo. Jakakolwiek nie byłaby prognoza, nadal warto przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się choroby – a zmiany klimatyczne tylko to podkreślają. Spowolnienie destrukcji dziczy (określonej przez Lovelocka jako „zanik Gai”²⁹) może sprawić, że System Ziemi będzie sobie lepiej radził z ciągłymi antropogenicznymi emisjami dwutlenku węgla – których, co warto zapamiętać, znacząca część pochodzi z wylesiania. Nie twierdzę tu, iż ochrona siedlisk może „zatrzymać zmiany klimatyczne”. Czy tego chcemy, czy nie, zmiany te stanowią prawdopodobnie kontekst, w którym toczą się walki ekologiczne, a nie coś z czym można walczyć.

Natura uderza ostatnia

We Europie Wschodniej wspaniała głusza tłoczy się jeleniami i wilkami. Nad lasami i pastwiskami Czerwonego Lasu szybuje orzeł, podczas gdy bobry budują tamy na rzekach i bagnach. W miejscu, które ostatecznie stało się jednym z największych rezerwatów przyrody w Europie bluszcz porasta opuszczone budynki, rysie biegną przez opuszczone pola, a sosny już dawno przebiły się przez asfalt. Witamy w Czarnobylskiej zonie. Po katastrofie nuklearnej z 1986 roku

²⁹James Lovelock, *The Vanishing Face of Gaia: A Final Warning* (Londyn: Penguin, 2009).

ponad 120,000 ludzi zostało ewakuowanych z obszaru – większość z nich nigdy nie wróciła. W samym sercu strefy, kiedyś 50 tysięczne miasto Prypeć jest teraz opuszczone – poza małą liczbą squattersów – ale nie jest pod żadnym pozorem miastem duchów. „Prypeć zaczął wracać do natury gdy tylko opuścili go ludzie i nie pozostał nikt by przycinać, kosić i plewić”.³⁰

Niesamowita moc natury do odradzania się i rozkwitania po katastrofach jest widoczna zarówno po przeszłych okresach masowego wymierania, jak i w jej zdolności leczenia wielu ziem pokrytych bliznami cywilizacji. Jej prawdziwa moc jest rzadko doceniana w ramach ograniczonego, antropocentrycznego myślenia tych, którzy chcą czerpać zysk z teraźniejszości lub próbują planować przyszłość. Jednak działanie Natury może być zarówno niszczycielskie, jak i łaskawe; natura nie jest świadomym bóstwem mającym na celu utrzymanie przy życiu nas lub istniejącego stanu rzeczy. Jest to coś, o czym niedługo możemy się przekonać, skoro Ziemia zmierza w stronę nowego, o wiele gorętszego stanu. Z nami lub bez nas, „podczas gdy wojna klas jest okrutna, może być tylko jeden zwycięzca – dzicz”.³¹ Jest w tym pewne pocieszenie, ale nie powinniśmy patrzeć na takie „zwycięstwo” w ten sam sposób, w jaki chrześcijańscy fundamentaliści patrzą na swój „Sąd Ostateczny”, bo gatunki, które zostały zepchnięte w wymarcie nie powstaną z martwych. Nie powstaniemy i my. Mimo to, natura uderza ostatnia.

³⁰Mary Mycio, *Wormwood Forest: A Natural History of Chernobyl* (Waszyngton: Joseph Henry Press, 2005), str. 6. Niektórzy w rządzie ukraińskim starają się obecnie (2010) zrehabilitować większość opuszczonej ziemi pod produkcję rolniczą.

³¹*Down with Empire, Up with Spring!* (Te Whanganui-a-Tara/Wellington: Rebel Press, 2006), str. 159.

9 Anarchiści za Murami

Wojna społeczna w umiarkowanych klimatach.

James Lovelock twierdzi, że w „katastrofie klimatycznej, której się spodziewamy, (...) cywilizacja jest tym, co jest zagrożone”.¹ Sam jestem niestety mniejszym optymistą – myślę, że cywilizacja w pewnej formie przetrwa, przynajmniej w wielu rejonach świata. To nie przypadek, że pierwsza cywilizacja, która osiągnęła globalny zasięg, pochodzi z umiarkowanej Europy. Wiele innych cywilizacji stworzyło imperia tylko po to, aby zniszczyć lokalne środowiska i załamać się. Oceaniczny, umiarkowany klimat dał cywilizacji Zachodniej Europy większy margines błędu, pozwalając cywilizacji wyjść poza granice regionu i pożreć wielką część ziemi. Tak jak inne cywilizacje, pozostawia ona za sobą pustynie. Ponieważ jednak wywodzi się z umiarkowanego klimatu i jest globalna w zasięgu, tworzy je w innych strefach klimatycznych. Dlatego wiele krajów historycznie odpowiedzialnych za globalne ocieplenie najmniej z jego powodu ucierpi – przynajmniej bezpośrednio.

O ile bardziej rozległe państwa kapitalistycznego „rdzenia”, rozciągające się na wiele stref klimatycznych (Australia, USA, Rosja), mogą

¹James Lovelock, *The Revenge of Gaia* (Londyn: Penguin, 2006), str. 10. Niektórzy wątpili w jego szczerść, sugerując, że wyolbrzymia dla efektu lub by zachęcić do działania. Spytałem go o to osobiście i powiedział, że naprawdę uważa taki scenariusz za prawdopodobny.

silnie odczuć bezpośrednio skutki ocieplenia,² zgodnie z większością prognoz mieszkańcy stref umiarkowanych – szczególnie na terenach oceanicznych i górskich – mogą się spodziewać ocieplonego, ale *względnie* spokojnego klimatu, przerywanego regularnie przez ekstremalne zjawiska.³ Prognoza wojny społecznej⁴ jest niezwykle podobna do prognozy klimatycznej: podgrzana, ale *względnie* spokojna, regularnie przerywana ekstremalnymi zjawiskami. Względnie, czyli w porównaniu do sytuacji w innych miejscach szybko ocieplającej się i skonfliktowanej planety, NIE względem dzisiejszych warunków klimatycznych i społecznych. Tereny śródziemnomorskie prawdopodobnie staną się dużo gorętsze – w obydwu znaczeniach – i może to sprzyjać rozwojowi anarchistów w rozszerzającej się wersji tego, co Europol nazwał „śródziemnomorskim trójkątem anarchistycznej przemocy”.⁵ Ogólnie rzecz biorąc, okresy letnie prawdopodobnie staną się gorętsze w umiarkowanych krajach leżących pośrodku konty-

²Na przykład według niektórych modeli, warunki suszy przypisywane amerykańskiemu Dust Bowl (okresowi skrajnych ostrych susz i ekstremalnych zjawisk pogodowych – burz pyłowych – w latach 1931–38 – przyp. tłum.) mogą stać się nowym klimatem regionu (południowego zachodu USA),⁷ – Laurence C. Smith, *The World in 2050: Four Forces Shaping Civilization's Northern Future* (Nowy Jork: Penguin, 2010), str. 108.

³„Wojna klimatyczna może zabić prawie wszystkich z nas, zostawiając garstki ocalałych żyjących na poziomie epoki kamienia łupanego. Ale w niektórych miejscach na świecie, włączając w to Wielką Brytanię, mamy szansę przeżyć, a nawet żyć dobrze”. – James Lovelock, *The Vanishing Face of Gaia: A Final Warning* (Londyn: Penguin, 2009), str. 22. Interesujące spojrzenie na przyszłość Wysp Brytyjskich można znaleźć też w: Marek Kohn, *Turned Out Nice: How the British Isles will Change as the World Heats Up* (Londyn: Faber & Faber, 2010).

⁴„Wojna społeczna: narracja «walki klas» rozwinęła się ponad pojęcie klasy, by uwzględnić złożoność oraz liczbę (...) konfliktów we wszystkich hierarchicznych relacjach społecznych”. – Liam Sionnach, „Earth First Means Social War: Becoming an Anti-Capitalist Ecological Social Force”, w: *Earth First! Journal*, Lughnasadh 2008, tom 28, nr 5.

⁵Europol, *Terrorist Activity in the European Union: Situations and Trends Report* (Europol: Haga, 2003).

mentów. Niektórzy, tak jak Lovelock, przewidują nawet funkcjonalne załamanie istniejących form rolnictwa.

W filmie *Ludzkie dzieci* kraje na całym świecie są pogrążone w głodzie, insurekcji, wojnie domowej, epidemii i „naturalnych” katastrofach. W międzyczasie Brytania „maszeruje dalej” pod banalnym autorytarnym systemem, w którym większość ludzi prowadzi życie w rolach klasowych wyznaczonych przez społeczeństwo i codziennie chodzi do pracy, podczas gdy większość planety imploduje wokół nich. Ogromna liczba uchodźców z różnych krajów jest zamknięta w nadmorskim mieście-getcie. Taki obraz może być migawką z przyszłości nie tylko Wysp Brytyjskich, ale też wielu umiarkowanych krajów, zwłaszcza tych z granicami oceanicznymi (które zarówno ograniczają klimatyczne ekstrema, jak i ułatwiają kontrolę granic), takimi jak Nowa Zelandia, Tasmania itd. Podejrzewam, że o ile konformizm i społeczna normalizacja pozostaną normą, nasilające się warunki autorytarne i ekonomiczne efekty globalnych migracji będą niekiedy wywoływać spektakularnych epizody klasowego gniewu i szerszego tworzenia się dysydenckich kultur – pomimo ich niewielkiego zasięgu. Gord Hill z nacji Kwakwaka’wakw ujął to bardzo dobrze:

W nadchodzących latach wojna, ekonomiczny regres i kryzysy ekologiczny razem wywołają szerszy konflikt społeczny w imperialistycznych państwach. To ten narastający konflikt zmieni obecne warunki społeczne i rozszerzy możliwości do zorganizowanego oporu. Rządzący są tego dobrze świadomi, i to dlatego państwowy aparat represji wzrasta teraz na znaczeniu jako główny

⁶Zig-Zag, *Colonization and Decolonization: A Manual for Indigenous Liberation in the 21st Century* (Vancouver: Warrior Publications, 2006), str. 28.

środek kontroli społeczeństwa (np. ogromne zwiększenie sił wojskowo-policyjnych, nowe prawa antyterrorystyczne itd.) (...) Obecne czasy można nazwać „ciszą przed burzą”.⁶

Podobnie jak Gord Hill, ale z państwowej perspektywy, czołowy brytyjski naukowiec ostrzegł przed niebezpiecznym zbiegnięciem się wielu czynników w 2030 wynikającym z niedoborów wody, żywności i energii, co mogłoby przynieść „poważną destabilizację, intensyfikację zamieszek i potencjalne, poważne problemy z międzynarodową migracją, związaną z wędrówką dużej liczby ludzi, próbujących uniknąć niedoborów wody i żywności”.⁷ O ile sytuacja ta może zacząć się gdzie indziej, dotrze też do tych państw (i ich więźniów) polegających w dużej mierze na handlu międzynarodowym.

Taki obraz społecznego konfliktu nie powinien pozostawiać złudzeń, że nadchodzące „kłopoty” przyniosą jakąś społeczną, wolnościową transcendencję. Podejrzenie, że przyszłość niesie wiele kłopotów, których częścią będziemy „my”, nie zakłada żadnej formy ogólnego „zwycięstwa”. Można raczej stwierdzić, że kryzysy są nieuniknione w społeczeństwach opartych o walkę klasową, a powstające warunki będą je tylko nasilać. Co więcej, nierozsądnym byłoby pomijać wpływ przekonania, że wszędzie indziej wydaje się być „gorzej”. W rozdziale 3 („Pustynne Burze”) rozpatrywaliśmy, jak miejsca takie jak Ameryka i Wyspy Brytyjskie itd. mogą „wycofać się za szereg nowych regulacji, które poskutkują kwarantanną”. Naiwnym byłoby myśleć, że tylko państwa przyjmą takie podejście; w rzeczy samej, możemy spodziewać się silniejszych głosów o Więcej Granic

⁷John Beddington, zacytowany w: „World faces ‘Perfect storm’ of problems by 2030, chief scientist to warn”, *The Guardian*, 18.3.2009., art. dostępny online: <https://www.theguardian.com/science/2009/mar/18/perfect-storm-john-beddington-energy-food-climate>.

pochodzących z różnych klas.⁸ W kontraście, Lovelock ma, co może być zaskoczeniem, optymistyczny pogląd:

Skandynawia i oceaniczne części północnej Europy, takie jak Wyspy Brytyjskie, mogą uniknąć najgorszego gorąca i susz niesionych przez globalne ocieplenie. To obarcza nas szczególną odpowiedzialnością, by (...) dać schronienie niewyobrażalnej liczbie uchodźców klimatycznych.⁹

Dzisiejsza imigracja jest klasowo (i do pewnego stopnia rasowo) selektywna i ta selektywność tylko przybierze na sile. Ogólne walki mają bardzo małą szansę, by to zmienić, ale te skupione na pojedynczych przypadkach bez wątpienia będą dalej od czasu do czasu odnosić ważne zwycięstwa.

Ci, którzy żyją „za murami”, mogą uchronić się przed pewnymi szerszymi czy bardziej znanymi konfliktami – ale także możliwościami, które one przyniosą – które pewnie będą typowe dla obecnego stulecia. Niemniej jednak, społeczna wojna jest wszędzie wokół nas. Brak otwartej wojny domowej świadczy tylko, jak dalece jesteśmy zasymilowani, jako że w wielu miejscach policyjna opresja jest potrzebna tylko sporadycznie. Hierarchie¹⁰ są obecne prawie wszędzie, i od nudy, przez ból i poniżenie pracy najemnej po nasze wykluczenie i alienację od ziemi, żyjemy w (i jesteśmy) okupowanym terytorium. Jeśli zignorujemy absurd własności prywatnej i sięgniemy

⁸Brytyjska kontrola imigracji była w rzeczywistości „zwycięstwem” (sic) osiągniętym najpierw po wielkiej mobilizacji Lewicy przeciwko imigrantom żydowskim. Co istotne, jedyną sekcją Lewicy agitującą przeciwko temu były tylko grupy, które nie uznają granic w ogóle – anarchiści. Zobacz: Steve Cohen, *That's Funny, You Don't Look Anti-Semitic: Anti-racist Analysis of Left Anti-Semitism* (Londyn: Beyond the Pale Press, 1984).

⁹James Lovelock, *Climate Change on the Living Earth*, The Royal Society, 29 października 2007.

¹⁰W oryginale „porządek dziobania” (pecking order) – pojęcie z psychologii i socjologii, odnoszące się do spektrum relacji interpersonalnych w grupach hierarchicznych – przyp. tłum.

po jedzenie lub schronienie, gdy go potrzebujemy, ryzykujemy konfrontację z ochroniarzami, komornikami, policją i więzieniem. Mimo nieobecności w spektaklu, ofiary wojny klasowej piętrzą się – w moim kraju¹¹ najbogatsi żyją średnio o 10 lat dłużej niż najbiedniejsi,¹² a jednym z największych pojedynczych czynników ryzyka dla śmiertelnych chorób serca – przez społeczny stres – jest niski status społeczny.¹³ Tak samo jak w skali świata więcej ludzi ginie z własnej ręki, niż w wyniku przemocy i w wojnach,¹⁴ w Wielkiej Brytanii samobójstwo pozostaje najczęstszą przyczyną śmierci zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet w wieku 15-34.¹⁵ Asymilacja jest bolesna, a trauma, samookaleczenie, przemoc i uzależnienia występują powszechnie. Jak powiedział Raoul Vanageim, dla wielu „najpilniej strzeżoną tajemnicą państwową jest rozpacz codziennego życia”.¹⁶

Nasze życia mogą być lepsze, bardziej wolne i dziksze niż to, i jako anarchiści robimy co w naszej mocy, by je takimi uczynić – nie w baśni porewolucyjnego raju, ale teraz. Niemniej jednak, pomimo bycia anarchistami wielu z nas żyje z daleka od otwartego konfliktu na skalę, którą można zobaczyć poza murami. Daje to jednocześnie pewną przewagę, ale również niesie ze sobą niedogodności.

¹¹Zjednoczonym Królestwie – przyp. tłum.

¹²„Poor in UK dying 10 years earlier than the rich, despite years of government action”, *Guardian*, 2.7.2010, dostępne online: <https://www.theguardian.com/society/2010/jul/02/poor-in-uk-dying-10-years-earlier-than-rich>.

¹³Richard Wilkinson, *Mind the Gap: Hierarchies, Health and Human Evolution* (Londyn: Weidenfeld & Nicholson, 2000).

¹⁴James Phillips, *Trauma, Repair and Recovery* (Oksford: Oxford University Press, 2008), str. 5.

¹⁵Ta statystyka uwzględnia sortowanie danych, które dzieli różne rodzaje raka i wypadków. Zob. Clare Griffiths *et al.*, *Leading causes of death in England and Wales – How should we group causes?* (Londyn: National Office of Statistics, 2005), str. 11.

¹⁶Raoul Vaneigem, *The Revolution of Everyday Life* (Londyn: Rebel Press, 1983).

Państwa inwigilacji i kultury bezpieczeństwa

Oczy Fortecy patrzą zarówno na zewnątrz, jak i do środka. Coraz nowsze technologie kontroli są wprowadzane pod pretekstem ochrony przed barbarzyńcami – czy to terrorystami, czy migrantami. Niosąc skojarzenia z dystopiami rodem z science fiction (nie mówiąc o Strefie Gazy), tajne drony inwigilacyjne już teraz przemierzają brytyjskie niebo. Początkowo wprowadzono je w celu kontroli granicy morskiej, jak poinformowano społeczeństwo; obecnie ten „powód” nawet przez policję został określony jako głównie przykrywka.¹⁷ W wielu krajach kamery, niektóre z mikrofonami, są tak rozpowszechnione, że stają się praktycznie niewidzialne – nie dlatego, że są ukryte, lecz przez to, że tak do nich przywykliśmy. Powszechne technologie kontroli, wiele z nich nawet opłacanych *przez nas samych* i zaadoptowanych *dobrowolnie*, takie jak telefony komórkowe, komputery, karty bankowe i fotoradary (rozpoznające tablice rejestracyjne) tworzą schematy i obserwują sieci społeczne, zmieniające się przynależności i fizyczne przemieszczanie jednostek.

¹⁷„Policja w Wielkiej Brytanii planuje używać bezzałogowych dronów szpiegow-
skich, mimo kontrowersji stosowanych w Afganistanie do „rutynowej” obser-
wacji antyspołecznych kierowców, protestujących, złodziei plonów i ludzi nie-
legalnie wyrzucających śmieci. (...) Wcześniej policja w hrabstwie Kent podała
do wiadomości, że program dronów był stworzony z zamiarem użycia nad Ka-
nałem La Manche, by monitorować i wykrywać imigrantów przedostających
się z Francji. Dokumenty sugerują jednak, że skupienie na morzu było, przy-
najmniej częściowo, strategią PR zaprojektowaną do zminimalizowania obaw
o wolności obywatelskie. „Jest potencjał podania tych [morskich] celów jako
«dobrych wieści» do wiadomości publicznej, zamiast historii w stylu «Wielkie-
go Brata» – podaje protokół z jednego z wczesnych spotkań w czerwcu 2007”.
– „CCTV in the Sky: police plan to use military-style spy drones”, Guardian,
23.1.2010. Ostatnio ACPO (Association of Chief Police Officers, stowarzyszenie
brytyjskich komendantów – przyp. tłum.) potwierdziło, że przynajmniej trzy
służby policyjne już teraz używają dronów i ogólnonarodowy plan jest w przy-
gotowaniu, „Drony bezzałogowe mogą być stosowane przez policję do obser-
wacji”, Guardian, 24.9.2010.

Nowe technologie komunikacji = nowe sposoby wyciągania z nas informacji.

Kiedy połączyć te nowe technologie ze starym, dobrym „ludzkim wywiadem” zbieranym przez informatorów i infiltratorów działających w społecznościach oporu, państwa i korporacje mogą zdobyć poziom wiedzy, który był nie do pomyślenia nawet kilka dekad temu. Czy technologie kontroli dojdą do punktu stworzenia inteligentnego państwa, które rozumie wszystkich swoich obywateli, zamiast tylko zbierać dane na ich temat, jeszcze się okaże. W każdym razie, ich soczewki już skupiają się w dużym stopniu na kulturach oporu. Niestety, dużą część tego skupienia zawdzięczamy sami sobie.

Fakt, że nasz tyrański wróg nie czerpie już mocy ze swojej zdolności zamykania ludziom ust, a raczej z talentu do sprawiania, by mówili – innymi słowy, fakt że przeniósł swój punkt ciężkości od panowania nad światem samym w sobie do panowania nad światowymi środkami przekazu informacji – wymaga kilku taktycznych dostosowań.

– Silence and Beyond, Tiqqun 1

Pewnym rozwiązaniem, choć ograniczonym, byłoby (obok wycofania się z jakiegokolwiek dialogu z władzą i spektaklem) porzucenie nowych, niemal uniwersalnych technologii komunikacji. Mimo że może to przynieść szersze korzyści w sposobie życia, może to sprawić, że jednostka bardziej wyraźnie będzie się wyróżniać na tle tłumu. Według średnioterminowych przewidywań brytyjskiej armii, „prawdopodobne, że do końca okresu [2036] większość globalnej populacji z trudem przyjdzie „wyłączenie zewnętrznego świata”. Technologie informatyczne i komunikacyjne prawdopodobnie staną tak

wszechobecne, że ludzie będą permanentnie podłączeni do sieci lub dwustronnego strumienia danych. To z kolei przyniesie nieodłączne zagrożenia dla wolności obywatelskich: bycie odłączonym może być postrzegane jako podejrzenie.¹⁸ Taka przyszłość zbliża się do nas szybko. Gdy francuscy antyterrorysty dokonali ataku na społeczność wiejską w Tarnac w 2008 roku, jednym z powodów podanych do wiadomości publicznej jako źródło podejrzeń, że formowała się tam komórka terrorystyczna, było to, że mało kto na tym terenie miał telefon komórkowy!¹⁹

Zgodnie z niepisaną konwencją, pierwszym krokiem tych, którzy planują urzeczywistnić swój plan na przyszłość, jest ujawnienie się, sprawienie, by inni słyszeli nasz głos – zwracanie się z prawdą do władzy. Jednak „to słuchacz narzuca warunki, nie mówca”.²⁰ Typowa dla aktywizmu i kontrkulturowych kolektywów kontestacja w dużym stopniu polega na wskazywaniu obszarów i ludzi potencjalnie potrzebujących kontroli. Nie oznacza to, że każdy opór jest bezcelowy (o ile znaczące, osiągalne cele pozostają w pamięci, a środki nie przeistaczają się w cele), ani że powinniśmy zaprzestać tworzenia społeczności, w których możemy żyć i kochać; raczej, że powinniśmy rozumieć, iż wiele „wywrotowych” akcji – i relacji społecznych – coraz bardziej służy potrzebom władzy, a nie tylko wolności. Balans sił powinien być zawsze brany pod uwagę. Musimy zawsze zadawać sobie pytanie: Do jakiego stopnia zaplanowana akcja lub metoda społecznych relacji grozi ujawnieniem tożsamości ludzi biorących udział w oporze? Z coraz bardziej potężnymi państwami inwi-

¹⁸Development, Concepts and Doctrine Centre, *Global Strategic Trends Programme 2007–2036* (Londyn: Ministerstwo obrony, 2006). „Dokument źródłowy dla rozwoju brytyjskiej polityki obronnej” zacytowany w Gwynne Dyer, *Climate Wars* (Toronto: Random House, 2009), str. 5.

¹⁹*Rural idyll or terrorist hub?*, Guardian, 3.1.2009.

²⁰„Silence and Beyond”, w: *Tiqqun 1*, (Paryż: Tiqqun, 1999).

gilacji i nadchodzącymi burzami, nasza odpowiedzialność za siebie nawzajem, zwłaszcza za tych na razie nie podejrzewanych, rośnie.

Jednak pomimo tej sprzeczności, jeśli nie wierzymy w globalną, rewolucyjną przyszłość, musimy (tak jak zawsze musieliśmy) żyć w terażniejszości. Półki bibliotek pełne są historii przeszłych walk i mrzonek o post-rewolucyjnej przyszłości, podczas gdy zaskakująco niewiele zostało napisane o życiu anarchistów w (nie po) kapitalizmie.²¹ Jednak my, żyjący w umiarkowanych klimatach, właśnie w takiej sytuacji się znajdujemy i prawdopodobnie pozostaniemy.

Państwo nie jest czymś, co można zniszczyć poprzez rewolucję. Jest stanem, pewnym rodzajem stosunków pomiędzy ludźmi, trybem ludzkiego zachowania; możemy je zniszczyć nawiązując inne relacje, zachowując się w inny sposób.

– Gustav Landauer²²

W wielu miejscach „zachowujemy się inaczej” szerząc miłość i kooperację ORAZ sprzeciwiając się i/lub unikając tych, którzy byliby naszymi panami. Jedną z sił anarchistycznych prądów zawsze była wola by żyć, i próby życia, zgodnie z naszą etyką w terażniejszości. Nie trzeba wierzyć, tak jak wielu wierzyło, że kontrkultury są prefiguratywne, przez co trudno docenić ich wartość. W końcu, o ile w większości umiarkowanych miejsc anarchistyczne subkultury nie

²¹Zob. Paul Avrich, *Anarchist Voices* (Oakland: AK Press, 2005), *The Call* (Londyn: Short Fuse Press, 2010), Colin Ward, *Anarchy in Action* (Londyn: Freedom Press, 1988), „Growing Counter Cultures”, w: *Down with Empire, Up with Spring!* (Te Whanganui-a-Tara/Wellington: Rebel Press, 2006), str. 61–79, Crimethinc, *Dropping out: A Revolutionary Vindication of Refusal, Marginality, and Subculture* (Londyn: Active Distribution, 2010).

²²Gustav Landauer, *Revolution and other Writings* (Oakland: PM Press, 2010).

są „nowymi światami na przyszłość”, nadal pozostają „barakami i sanktuariami na dzisiaj”.²³

Nie jest to niczym nowym, nawet jeśli zdaje się (na swój sposób) znowu stawać się bardziej powszechne. Klasyczny okres anarchizmu był napędzany głównie insurekcjami chłopskimi (Zapatyści, Machnowszczyzna) i bohemistycznymi, głównie miejskimi, anarchistycznymi „kontrspołeczeństwami” (by użyć terminu Murraya Bookchina na określenie światów stworzonych przez hiszpańskich anarchistów przed faszystowską kontrrewolucją).²⁴ Od Hiszpanii przed 1936, do żydowskich anarchistów w Ameryce Północnej, illegalistów we Francji i włoskich anarchosyndykalistów w Argentynie, mieszkańcy anarchistycznych kontrspołeczeństw byli zawsze, z definicji, aktywnymi mniejszościami. Te mniejszości mogły stawać się bardziej liczebne w trakcie powstań, ale zawsze pozostawały mniejszościami. To samo można powiedzieć o wszystkich późniejszych wolnościowych subkulturach. W nieodległej przyszłości, wolnościowcy w umiarkowanych rejonach pozostaną mniejszościami, nawet jeśli za murami powstaną możliwości dla powszechnej anarchii. Możemy wiele zrobić, ale nic nie poradzimy na to, że większość obywateli nie dołączy do nas aktywnie i dobrowolnie. Zawsze będziemy wewnątrz i zarazem przeciwko, i może się to stać coraz bardziej niebezpieczne dla *wszystkich* zaangażowanych.

Żyję w rejonie o sporej anarchistycznej subkulturze. Lubię życie pomiędzy ludźmi uprzyjemniającymi mi życie w społeczeństwie, którego nie wybrałem, i z którymi mogę ciągle angażować się w opór. Niestety, takie gromadzenie się niemal z definicji przyciąga niechcia-

²³*Down with Empire, Up with Spring!* (Te Whanganui-a-Tara/Wellington: Rebel Press, 2006), str. 77.

²⁴Murray Bookchin, *The Spanish Anarchists: The Heroic Years 1868–1936*. Edynburg: AK Press, 1988).

ną uwagę. Nie powinniśmy się łudzić, że możemy być jednocześnie otwarci dla świata i zamknięci dla państwa. Podczas gdy stosowanie „kultury bezpieczeństwa” może minimalizować szkody, to ostatecznie nasze bezpieczeństwo spoczywa przede wszystkim w całym społeczeństwie, nie w praktykach subkultury, którą tworzymy. Rządy bez wątplenia pozamykałyby wielu więcej z nas, niż robią to teraz. Na razie, przynajmniej w wielu krajach, jest pewna ochrona w obawie państwa, że zwiększone represje grożą poszerzeniem się oporu i, w szerszej perspektywie, przełamaniem zakłęcia pozornego społecznego pokoju.

Kontrkultury potrzebują wbudowanych zabezpieczeń, by przetrwać, ale nasze główne zabezpieczenie jest ukryte w szerszej kulturze.

Wybierając, które interwencje/kampanie/walki toczyć i w jakich miejscach żyć, powinniśmy dobrać je, kiedy możemy, częściowo ze względu na ich potencjał na społeczną nośność. Na obecność czynników, które łączą nas, nasze pragnienia, etykę i potrzeby, do tych z otaczającego nas społeczeństwa. Działanie w ten sposób jest samoobroną. Poza naszym własnym bezpieczeństwem, wybieranie bitew opierając się na tym, gdzie ludzie są już obecni i łączenie anarchii, które tworzymy z istniejącymi środowiskami, relacjami społecznymi i zyskami z poprzednich walk ma istotną zaletę czynienia anarchii bardziej nośną. Tak jak powiedział Colin Ward:

Wiele lat prób uprawiania anarchistycznej propagandy przekonało mnie, że zdobywamy naszych współobywateli dla anarchistycznych idei właśnie bardziej przez wspólne doświadczenie nieformalnych, przejściowych, samo-organizujących się relacji, które w istocie budują ludzkie społeczności, raczej niż przez odrzucanie ist-

niejącego społeczeństwa jako całości, na rzecz jakiegoś przyszedłego społeczeństwa innego rodzaju, gdzie ludzkość będzie żyć w idealnej harmonii.²⁵

Szukanie innych elementów, innych sojuszników, szerszych relacji zgodnych z naszymi ideami pozwala nam uczyć się od innych, pomagać im – i otrzymywać pomoc w zamian. Nie mówię tu, że powinniśmy się rozmieniać na drobne. Jesteśmy anarchistami. Nasze silne strony biorą się z naszych pragnień i aktywnych decyzji, by żyć wolnymi i dzikszymi, jako społeczności i jako jednostki. Fałszywa jedność z autorytarnymi siłami społecznymi tylko nas osłabia. Na nasze małe sposoby, tam gdzie istniejemy, wolnościowe społeczności oporu zbierają środki i poszerzają sieci kontaktów wzajemnej pomocy w miastach, z powrotem zaludniają i bronią ziemi i próbują tworzyć ducha walki. Możemy zrobić o wiele więcej, ale znaczenie ma samo to, że zaczęliśmy.

Subkultury są częścią szerszego społeczeństwa i przez to jedną z ich charakterystyk jest potencjalne przenikanie ich praktyk do otaczającej je kultury. Choć często odbywa się to w wypaczony sposób, bywa że w tym procesie zachowuje się część etyki i korzyści (lub innych cech). Jakkolwiek potworna dzisiejsza sytuacja, byłaby ona o wiele gorsza, gdyby nie opór i nieplanowane efekty pracy ludzi próbujących żyć dobrze. Tak jak nie możemy „zbawić świata”, tak nie „odzyskamy przyszłości”. Mimo to pozostaniemy jej częścią.

Nie jesteśmy „załączkami przyszedłego społeczeństwa w skorupie starego”, tylko jednym z wielu elementów, z których przyszłe społeczeństwo powstaje.

²⁵ Colin Ward, *Anarchy in Action* (Londyn: Freedom Press, 1992), str. 5.

Więcej oporu, mniej posłuszeństwa

Kiedy opór i dezercje podkopują pozycję władców, represje/kontrrewolucja są nieuniknione. Jednym ze sposobów, by zmniejszyć zagrożenie, jakie kontrkultura stawia *wierchuszcze*, jest wyrzucenie ich z antagonizmu; uczynienie ich niezagrażającymi władzy. Doktryna unikania czy też braku oporu już długo objawiała się w codzienności anarchii występujących zarówno wewnątrz cywilizacji, jak i poza nią. Dzisiaj jednak, pomijając kwestie etyczne²⁶, fakty są takie, że możesz oczywiście próbować ignorować państwo, ale ono najprawdopodobniej nie będzie ignorować ciebie, skoro znajdujesz się na obszarze, który ma we władaniu. Nad społecznościami osiadłymi na ziemi, mającymi pewną autonomię nadal wisi groźba interwencji. Co więcej, jednostki pogrążone w kapitalizmie często nie mają innego wyboru niż harówka coraz dłużej za coraz mniej, bez możliwości sprzeciwu.

Inną opcją jest jednak jest opór — w najlepszym razie w kampaniach, które można wygrać. Istotnie, tę drogę wybrało wielu z nas. Pomijając jednak szersze kryzysy społeczne, opór ten jest zwykle tłumiony — przez cały czas próbujemy zachować pewien stopień niewidzialności.

Rzeczywiście, w naszej sytuacji wiele z naszych działań ma sens, nawet jeśli ich powody są unurzane w wizjach zbawienia (omówionych w rozdziale 1). Te praktyczne działania są czasem, o ironio, porzucane w momencie zdania sobie sprawy z tego (zgodnie z prawdą), że nie odmienią świata. Tak jak kontrkultury/komuny/społeczności stawiające opór mogą nie być załączkami nowego, masowego, anarchistycznego społeczeństwa, akcje bezpośrednie mogą nie doprowadzić do zniszczenia kapitalizmu; chronią jednak zagrożone ekosyste-

²⁶Ward Churchill, *Pacifism as Pathology* (Winnipeg: Arbeiter Ring, 1998) str. 70–74.

my, pomagają wielu z nas i zapobiegają erozji naszych praw. Strajki i syndykalizm mogą nie przynieść anarchokomunistycznej przyszłości; mogą jednak pomóc przetrwać tu i teraz oraz dać nam więcej czasu i umożliwić poprawę życia. Zamieszki mogą nie doprowadzić do rewolucji, ale mogą u wielu odczarować mity o społeczeństwie. Nawet przez chwilę nie będę udawał, że w znaczący sposób spowalnimy pochód śmierci, jaki cywilizacja przyniosła życiu na ziemi, ale „broń słabych”²⁷ to taka broń, którą posiadają, a nie taka, o której marzą.

Najżyźniejszym gruntem dla ruchów oporu społecznego przez ostatnie 30 lat nie było ani „podziemie”, ani „nadziemie”, lecz sieć połączeń i układów pomiędzy nimi. Jak zauważyliśmy przy omawianiu rozszerzania się inwigilacji, ten grunt może się usuwać spod naszych nóg, bez względu na to, co kto sądzi o jego użyteczności. Kultury oporu, w których pierwsze skrzypce często gra młode pokolenie, łatwo zapominają o tym, w jak szybkim tempie ogranicza się nasze możliwości. Był taki czas – kilkadziesiąt lat temu – gdy policja nie występowała w ekwipunku bojowym i w trakcie śródmiejskich powstań musiała używać pokryw od pojemników na śmieci jako improwizowanych tarcz. Jeszcze niedawno aktywiści na rzeczy wyzwolenia zwierząt mogli włamywać się do laboratoriów nie ryzykując wykrycia przez czujniki ruchu – bo nikt ich jeszcze nie wynalazł. Organizacje charytatywne mogły jawnie zbierać fundusze na pomoc medyczną dla uzbrojonych ruchów wyzwoleniczych działających poza granicami UK (na rzecz Organizacji Ludu Afryki Południowo-Zachodniej, SWAPO) – i to przez National Union of Students!²⁸ Nie nawołuję tu

²⁷Używając – w innym kontekście – określenia ukutego przez Jamesa Scotta. James Scott, *Weapon is of the Weak: Everyday Forms of Peasant Resistance* (New Haven: Yale University Press, 1987).

²⁸National Union of Students, NUS: największy związek studencki w UK – przyp. tłum.

do nostalgii za latami 80-tymi – według wielu, sprawy mają się dużo lepiej dzisiaj; niektóre możliwości już teraz przestały być dostępne, a liczba tych dostępnych będzie maleć.

W pewnym sensie nie stracimy wiele, rezygnując z działań, które staną się zbyt trudne (dotyczy to głównie tych spektakularnych). Często ich jedynym celem jest sprawienie, żeby ludzie poczuli, że „robią politykę”.²⁹ Niemniej jednak, niektóre zwycięstwa przyniosły wymierne korzyści, obroniły prawdziwych ludzi i miejsca, często stosując taktyki znajdujące się na skraju używalności. Co więc „druga strona” myśli o przyszłości oporu?

Powinniśmy zacząć od stwierdzenia jasno, że nie jesteśmy widziani jako jedyna, ani nawet główna siła oporu społecznego. Nieszczęście, bieda, podziały społeczne, nieracjonalność i wola walki jest wszędzie, a wśród elit istnieje zrozumienie, że potencjalny chaos często jest tuż pod powierzchnią. Jak wspomnieliśmy w dyskusji o megamiastach, teoretycy państwa rzadko popełniają pomyłkę oddzielania przestępstw ekonomicznych od zjawiska walki klas. Pod względem czysto „politycznym”, wielu aktywistów było dość poirytowanych, gdy zamachy z 11 września 2001 i pojawienie się terroryzmu związanego z radykalnym islamem odwróciły uwagę od „ruchu ruchów” („Movement of Movements”), który jeszcze 10 lat wcześniej wydawał się być jedynym liczącym się tematem. Wzrost wpływu niepaństwowych bytów autorytarnych (choć ograniczony), narwańców z Al-Kaidy, czy „żołnierzy rasowych” ze skrajnej prawicy pokazuje, iż za murami jest wiele potencjalnie powstańczych subkultur, a wiele z nich jest naszymi wrogami w takim samym stopniu jak państwa.

W swojej poczytnej książce, *The Sling and the Stone*, pułkownik Thomas X. Hammes (Korpus Piechoty Morskiej USA) spopularyzo-

²⁹Dla kontrastu, francuski anarchista, Pierre Chardon, ujął to tak: „Akcje anarchistyczne – cierpliwe, powolne, wytrwałe, angażujące jednostki, toczące instytu-

wał ideę wojny czwartej i piątej generacji. Teorie militarne od dawna dzieliły różne formy nowoczesnych konfliktów na generacje. Najczęściej mówi się o wojnie pierwszej generacji (ang. First Generation War, 1GW), którą charakteryzują konflikty z użyciem wielkich armii (wojny napoleońskie były jej kulminacją), 2GW, którą charakteryzują uprzemysłowione konflikty takie jak podczas I WŚ, oraz 3GW, charakteryzującej się blitzkriegiem, np. jak podczas II WŚ. Teorię i praktykę 4GW rozwinął Mao, a jej przykładami są wojny w Chinach, Wietnamie, Somalii, Strefie Gazy, Iraku (po udanej inwazji typu blitzkrieg), a także tak zwana „wojna z terroryzmem”. To bardzo uproszczony obraz teorii, ale wystarczy na nasze potrzeby.

Przez większość książki Hammes objaśnia 4GW, wskazując na to, że USA i spółka używają i będą przez jeszcze przez jakiś czas używać tejsze formy wojny, a także iż – przynajmniej w XX wieku – przegrywali tylko wojny tego typu. Państwa Zachodu były – z mnóstwa powodów – dość efektywne w zapobieganiu „incydentom terrorystycznym” typu 4GW wewnątrz swoich granic, po części dzięki zwiększonym możliwościom inwigilacji istniejących układów. Hammes twierdzi, że „Wojna czwartej generacji ma ponad 70 lat i osiąga dojrzałość”. „Podczas gdy dopiero zaczynamy ją lepiej rozumieć, historia uczy nas, że wojna piątej generacji już zaczęła ewoluować”. Przyznaje, że jest za wcześnie, by to przesądzać, ale za najbardziej prawdopodobne uważa, że 5GW będzie domeną „supersilnych jednostek bądź małych grup”, które nie są osadzone w istniejącej sieci układów, przez co są dużo mniej widoczne – odwrotnie niż w przypadku 4GW. Ten opis w dużym stopniu pasuje do wizerunku, jaki usiłowały

cje jak dżdżownica tocząca owoc, jak termity pogryzające majestatyczne drzewa – takie akcje nie przyniosą dramatycznego efektu pożądanego przez tych, którzy chcą zwrócić na siebie uwagę” – Cytowany w: David Berry, *A History of the French Anarchist Movement: 1917–1945* (Oakland: AK Press, 2009), str. 42.

mieć grupy takie jak ELF (Earth Liberation Front – Front Wyzwolenia Ziemi) lub ALF (Animal Liberation Front – Front Wyzwolenia Zwierząt). Taki obraz rzadko jednak jest prawdziwy, o czym świadczą zakończone sukcesem represje ruchów wyzwoleniczych zwierząt z lat 80., aż do strachu wokół ekologów i „zielonych” z lat 90. Z hipotezą dotyczącą 5GW niejako zgodny jest wzrost częstości ataków „samotnych wilków” wywodzących się z całego spektrum ruchów oporu. Warto podkreślić, że „supersilny” w użyciu Hammesa oznacza nie tylko nadmiar nietzscheańskiej wiary w siebie, ale także spotęgnowanie siły przez nowoczesną technologię.³⁰

Omówiliśmy wojskowy punkt widzenia powstań przeciw władzy w megamiastach, w najbardziej zaludnionej części świata. Elity, które pamiętają zamieszki w Los Angeles z 1992 roku, szybko budują siłę militarną czekając na ich powtórkę. Poziom katastrofizmu wśród elit (oraz fakt, iż klasy uciskane rzadko potrafiły sprostać ich oczekiwaniom) była najbardziej wyraźna tuż po huraganie Katrina. Jednak nawet mimo braku powstań w codziennym życiu, zawsze mamy i będziemy mieli okazje do interwencji i uczestnictwa w szerszej walce społecznej i ekologicznej; do pokazania przywództwa wywodzącego się z nizin. Ułatwi to zaszczepienie u innych woli walki i zapewni ważną infrastrukturę. Sukces w wielu przypadkach przynoszą zrywy pojawiające się znikąd, jednak wola walki i doświadczenie społeczności przywykłych do walki są pomocne. Choć osoby zaangażowane politycznie chcą często przeciągać te chwile poza ich naturalny

³⁰Nawiasem mówiąc, teoria/praktyka 4GW jest dalece rozwinięta. Oprócz łączenia w sobie partyzantki i wojny w sieci, ma szersze znaczenie – zarówno na papierze, jak i na polu walki. Dla samego jej opisu książka ta jest godna przeczytania. Płk. Thomas X. Hammes (USMC), *The Sling & The Stone: On War in the 21st Century* (St. Paul: Zenith Press, 2004). Cytaty odpowiednio ze str. 14 i 290. ALF jest wspomniane w zabawny sposób jako możliwa zasłona dymna dla ataku typu *false flag* (taktyka 4GW), którego rzekomo dopuściło się chińskie wojsko, obierając sobie za cel „przemysłową hodowlę zwierząt”, str. 259.

czas trwania, to rozpedzony pociąg nie może toczyć się w nieskończoność, a na odpowiedź ze strony państwa nie trzeba czekać długo. Takie sytuacje nie przyniosą całkowitej, wolnościowej transformacji świata. Mają one jednak szansę na zwycięstwa klasowe przez obronę społeczności i ekosystemów, zwiększanie bezpieczeństwa obywateli, pokazywanie ludziom ich własnych możliwości i odczarowywanie złudzeń społecznych.³¹ Oczywiście, takie działania mogą przynieść wiele represji, jak i spokojnego marazmu, który przychodzi po chwilach uniesienia. Nie powinniśmy się jednak oszukiwać: siły społeczne po każdej ze stron barykady będą próbowały kontrolować te chwile dla swoich własnych celów.

Niektórzy z naszych wrogów prawdopodobnie sądzą, że głównymi *ofensywnymi* formami oporu na obszarach o umiarkowanym klimacie staną się pozaukładowe, supersilne, małe grupy (oraz jednostki), a także epizody masowego społecznego sprzeciwu niemające konkretnych przywódców czy planu. Dzisiejszy kompromis to aktywizm i przestępstwa, ale może się on krótko utrzymać. Jak powiedział wcześniej, przewroty służą władzy, ale również wolności. Wobec tego mogą być tolerowane przez państwo nawet, gdy technologia umożliwi ich stłumienie, o ile powstrzymają rozwój innych form aktywności. Powinno być oczywistym, iż formy oporu poruszone do tej pory – istniejące czy jeszcze nie – są metodami sprzeci-

³¹ „Aby stać się feministką/tą, każdy musi najpierw stać się sobą (...). Feministki/ści nie wiedzą rzeczy innych niż reszta ludzi; wiedzą te same rzeczy, ale w inny sposób. Można pokusić się o stwierdzenie, że świadomość feministyczna zmienia «fakt» w «sprzeczność»”. — Sandra Lee Bartky, cytowana w: Carol J Adams, *The Sexual Politics of Meat: A Feminist-Vegetarian Critical Theory* (Nowy Jork: Continuum, 1991), str. 184. Podczas gdy wielu wyraża swój anarchizm w słowie piśmym, rzadkie jest – przynajmniej z mojego doświadczenia – by szersze grupy ludzi stawały się anarchistami dzięki lekturze. Najbardziej efektywną „propagandą” jest raczej czyn – doświadczenia życiowe, czy to te zdobyte przez uczestnictwo w oporze, czy przy zetknięciu się z miłością i etyką praktykowaną wśród społeczności anarchistycznych.

wu, a nie czymś, co umożliwiłoby transcendencję/zakończenie etapu. Nie zapobiegnie to próbom przedstawiania ich jako służących tym celom. W naszych kręgach, *niektórzy* komuniści będą na pewno postrzegać walkę społeczną i wybuchy zamieszek jako coś prowadzącego do transcendencji, a *niektórym* prymitywistom 5GW będzie się wydawać drogą do kresu cywilizacji wywodzącą się z samego jej serca.

Sytuacje na dalekich łąkach także nas wzywają, a ci za murami mogą się wydostać – przynajmniej na razie. Podążanie za bitwami, potencjałem pojawienia się anarchii, ekosystemami wymagającymi obrony jest często niebezpieczne, ale *niektórzy* zawsze „preferują wolność i zagrożenie niż pokój i niewolę”.³² Nawet niektóre jednostki, które wolą tę drugą opcję, mogą również odczuwać tę powinność walki. Może na poziomie niemożliwym do utrzymania w państwach inwigilacji, albo wśród dzikich łądów i ludów, które stają się coraz rzadsze na wielu (lecz nie wszystkich) obszarach świata klimatu umiarkowanego. Pomimo prób zaprzeczenia tej tezie, nadal wiele bytów istnieje poza cywilizacją, a jak wskazałem we wcześniejszych rozdziałach, globalne ocieplenie prawdopodobnie sprawi, że wiele z nich się rozszerzy.

Miłość, zdrowie i insurekcja

Moim zdaniem sytuacja jest beznadziejna, skoro ludzkość doszła do punktu zwrotnego (...) jeśli jednak jest szansa by społeczeństwa przestały być „naznaczone śmiercią” to jedynie przez niezauważalną mikroskopij-

³²Polski arystokrata, cytowany w: Jean Jacques Rousseau, *The Social Contract (Umowa społeczna)* (Cosimo Inc: Nowy Jork, 2008), str. 70.

ną infekcję i infiltrację społecznego organizmu pałeczkami choroby zwanej Zdrowie.

– Kenneth Rexroth, anarchista i poeta, lipiec 1969.³³

Zdecydowaliśmy się zostać anarchistami prawdopodobnie, przynajmniej po części, dlatego że uważamy bycie nimi za zdrowsze i bardziej etyczne. Lepiej jest kiedy w naszych społecznych i osobistych relacjach nie dzielimy się na szefów i służących. Przemienianie naszego bólu w opór jest lepsze niż kierowanie go przeciwko sobie nawzajem, naszej własnej klasie i własnym ciałom. Dla przyrody zdrowsze jest (używając zdeprecjonowanego terminu) bronić wolności dziczy, niż pozwolić by cała Ziemia stała się terytorium cywilizacji.

Gdyby Rexroth żył, mógłby nie być zdziwiony tym, że dziś jest już prawdopodobnie za późno na zmianę „naznaczenia śmiercią”. Jednak ci z nas, którzy zdecydowali się być anarchistami w najbardziej zurbanizowanych miejscach na Ziemi nadal muszą się wzajemnie odnajdywać – zarówno po to, by być efektywnymi jak i obywatelami społeczeństwa. Musimy być częściowo niewidoczni dla władzy, ale jednocześnie wystarczająco społecznie obecni by móc zakazać.

Zbyt często aktywizm naszych ludzi przypomina maniakalną fazę choroby afektywnej dwubiegunowej. Po niej następuje nieunikniona faza depresyjna, która pozbawiając ich iluzji wszechmocy wzmacnia w nich jednocześnie iluzję bezsilności. By stać się silniejszymi i zdrowszymi oraz zachęcać do tego innych, rozsądnie jest stawiać sobie krótkoterminowe, możliwe do zrealizowania cele zamiast przyjmować perspektywę „wszystko albo nic”. To jest kluczowa kwestia

³³Kenneth Rexroth, „Radical Movements on the Defensive”, *San Francisco Magazine*, lipiec 1969. Bureau of Public Secrets — Rexroth Archive, ([http://www.bopsecrets.org/rexroth/sf/1968-69.htm#Radical%](http://www.bopsecrets.org/rexroth/sf/1968-69.htm#Radical%22)

bez względu na to, czy mówimy o tym, co chcemy przez nasz opór osiągnąć, aktywnie tworzyć, uczyć się lub po prostu czym chcemy się stać. W ten sposób nasze świadome działanie może pełnić rolę grupowej terapii przynoszącej widoczną poprawę w naszym życiu jeśli chodzi o bycie anarchistami, jednocześnie osiągając większe cele społeczne i ekologiczne.

Istnieje wiele odpowiedzi na pytanie jak możemy to zrobić. W miejscu pracy jesteśmy anarchosyndykalistami, w lasach zielonymi anarchistami, w naszych wspólnotach – społecznymi anarchistami, anarchokomunistami, gdy jest coś do podziału, anarchoindywidualistami przebywając w samotności, insurekcjonistami, gdy zadajemy cios.³⁴

Anarchizm z mnóstwem przymiotników, ale taki, który wyznacza i osiąga cele, może mieć wspaniałą teraźniejszość i nadal ma przyszłość, nawet jeśli zdaje się nie pasować do otaczającego świata.

20Movements%20on%20the%20Defensive).

³⁴Crimethinc., „Say you want an Insurrection: Putting the «Social» in Social War”, w: *Rolling Thunder*, nr 8, lato 2009.

10 Pustynia

W tej pracy starałem się przedstawić teraźniejszość i możliwe przyszłości, nawołując zarazem, by porzucić stare iluzje oraz próby wygrania niewygrawalnych bitew na rzecz tych, które możemy wygrać. Mam nadzieję, że ukryty zew do indywidualnego i kolektywnego porzucenia przez nas sprawy społeczeństwa klasowego/cywilizacji był jasny. Słyszę już jednak oskarżenia ze strony moich pobratymców: o porzuceniu walki o Rewolucję, boju o Inny Świat. Oskarżenia te są słuszne. Chciałbym podkreślić jeszcze raz, że te utopijne mity postępowców są główną przyczyną ekspansji władzy. Jesteśmy w stanie być bardziej anarchistyczni.

Spora część tego tekstu przedstawiała „ogólny obraz”. Nie oznacza to, że musimy odrzucić bezpośrednią akcję, lokalizm, nasze związki emocjonalne czy codzienne przedsięwzięcia. Nie powinniśmy pozwolić przyszłości na zniwelowanie teraźniejszości, nawet jeśli teraźniejszość niweluje niektóre możliwości w przyszłości. Jeśli przyszłości nie widać już obecnie, nie warto ani za nią walczyć, ani jej dożywać.

Nic z tego, co napisałem nie jest szczególnie odkrywczе; idee te wciąż krążą wśród naszej społeczności anarchistów i, jak zaobserwowałem żyjąc w niej, często uważa się je za zdrowy rozsądek. Myślę, że w innych społecznościach jest podobnie. Nie można jednak się tego domyślić tylko na podstawie naszych jawnie wyrażanych poglądów – czy to w słowie pisanym, czy w sposobie, w jaki ze sobą

rozmawiamy. Niemalże czujemy, że mamy takie opinie, pomimo bycia anarchistami. Aczkolwiek, jak wyraziłem wcześniej, wydaje mi się że odrzucenie progresywnych i rewolucyjnych dogmatów może uczynić nas silniejszymi, bardziej wolnymi i zdrowszymi psychicznie.

Porzucenie złudzeń – na temat „Globalnej Rewolucji” i naszej zdolności do „Ocalenia Planety” – nie powinno zmienić ani naszej anarchistycznej natury, ani miłości do natury, którą czujemy jako anarchiści. Pozostaje nam wiele innych możliwości dla wolności i „dzikości”. Co to za możliwości i jak możemy nimi żyć? Jakie cele, jakie plany, jakie życia, jakie przygody nas czekają, porzucimy iluzje i wkroczymy w świat nie okaleczony rozczarowaniem, a uwolniony dzięki niemu od ciężaru?

Jeśli ja przekroczę rzekę, czy ty ją przekroczysz
Czy utopisz się w tej pustyni, tym pustym kubku, z którego pijemy
Jeśliśmy bestiami, nie jesteśmy bestiami z brzemieniem
Więc pędź sam, lub pędź z mnóstwem towarzyszy
Pędź w nieznaną tak szybko jak potrafisz.
— Blackbird Raun, *Valkyrie Horsewhip Reel*¹

¹Blackbird Raun, „Valkyrie Horsewhip Reel”, *Swidden* (Santa Cruz: Black Powder Records).

PUSTYNY

„W moim ojczystym języku pustynia oznacza miejsce niegościnne, opuszczone, porzucone. (...) Choć wiele terenów pustynnych jest martwych, na większości z nich swobodnie biegają, latają, pełzają, rozmnażają się i rosną nieudomowione przez cywilizację grupy zwierząt, ptaków, bakterii i roślin. Dzicz jest w nas i wszędzie wokół. Cywilizacja nieustannie pracuje nad tym, by ją powstrzymać i ujarzmić. Gdy przegrywa tę walkę, a pola pustynnieją, dzicz trwa.”

„Jest coś, co dręczy i nawiedza raz za razem wielu działaczy, anarchistów, ekologów i innych moich przyjaciół. Nawiedziło i mnie. W naszych kręgach zwykło się mówić, że tego nie ma – że nie możemy tego zobaczyć, poczuć ani usłyszeć. (...) Nie można powstrzymać globalnych zmian klimatycznych. Nie doczekamy się końca cywilizacji/kapitalizmu/patriarchatu/władzy. (...) Ta świadomość rani.”



9 788395 486616

ISBN: 978-8-3954-8661-6

PUSTYNY